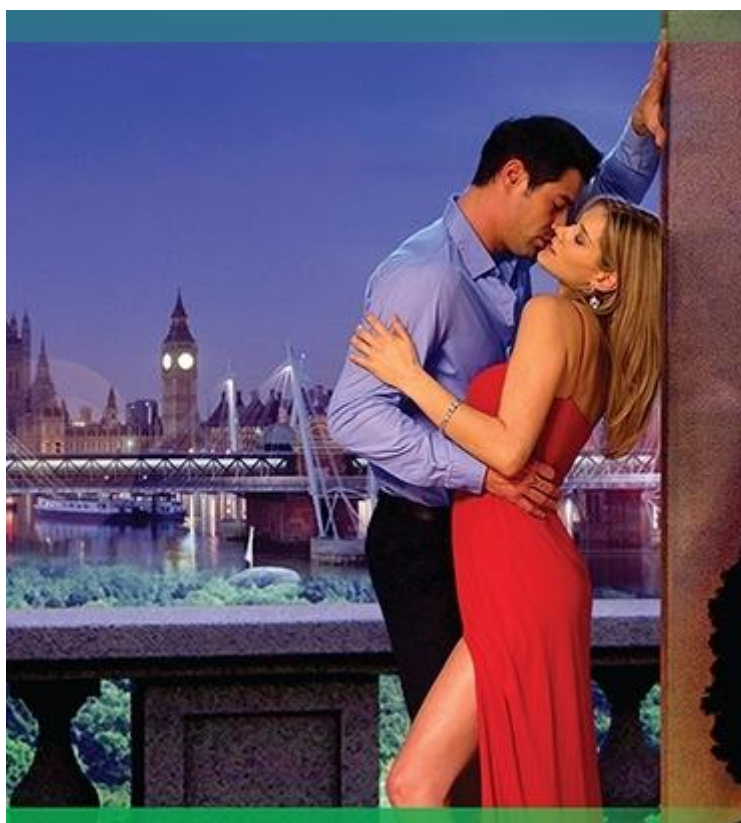




Paula Roe



Zakochani w Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co zrobiłaś?

- Pocałowałam szefa - odparła Emily Reynolds, przytrzymując słuchawkę brodą.

- Czekaj no - zażądała jej starsza siostra AJ po drugiej stronie linii. - Pocałowałaś Zaca Prescottta?

- Tak.

- Mężczyznę, którego Bóg stworzył po to, by wszystkie kobiety skakały z radości i wznosiły dziękczynne modły?

- Właśnie tego.

- Ty go pocałowałaś? - AJ najwyraźniej nie mogła w to uwierzyć. - Moja grzeczna siostrzyczka, która nienawidzi niespodzianek i dzięki której firma Prescottta chodzi jak w zegarku?

- Nie musisz się nade mną znęcać - westchnęła Emily. - Wiem, że jestem najgłupszą kobietą na tej planecie.

Siedząc w szlafroku na wygodnej sofie, bez trudu mogła sobie wyobrazić, że ostatni tydzień był tylko sennym marzeniem, jednak dreszcz, który ją przeszywał za każdym razem, gdy o tym myślała, przypominał, co się naprawdę wydarzyło.

- Emily, nie jesteś najgłupszą kobietą, tylko największą szczęściarą na tej planecie!
- zapewniła ją AJ. - Fajnie było?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Przecież Zac to mój szef. W końcu udało mi się wypracować dobre, pełne szacunku relacje w pracy i sama wszystko zepsułam. Chyba mam déjà vu.

- Chcesz powiedzieć, że twoje dobre relacje diabli wzięli? - Emily usłyszała, że AJ zamyka drzwi. - Szczegóły poproszę.

- Od zeszłego tygodnia jestem na urlopie. - Emily ściągnęła ręcznik ze świeżo umytych włosów. - Kiedy w czwartkowy wieczór zadzwonił do mnie z biura, był kompletnie pijany. Odwiozłam go do domu, otworzyłam drzwi, potknęliśmy się na progu i jakoś tak wyszło.

- A, jasne, stary numer. „Potknęliśmy się i jakoś tak wyszło”.

Emily zmarszczyła brwi. To, że Zac był wtedy pijany, wcale jej nie usprawiedliwiało. Fakt, że podkochiwała się w tym zupełnie niedostępnym mężczyźnie, dobitnie świadczył o jej głupocie.

- To wcale nie jest zabawne - odparła. - Spanikowałam, zamknęłam się w domu i przez cały weekend nie przestawałam się nad tym zastanawiać.

- To niebezpieczne. I...?

- I odeszłam z pracy. Dzisiaj rano złożyłam wypowiedzenie mejlem.

- Em! - wykrzyknęła AJ ze zgrozą. - Pomijając ten pijacki pocałunek, dlaczego?

- Doskonale wiesz dlaczego. Nie zniosłabym jeszcze jednej groźby oskarżenia o niewłaściwe zachowanie w pracy.

- Ale przecież Zac taki nie jest, a tamten palant kłamał!

Emily westchnęła ciężko i poczuła ucisk w gardle.

Dawniej sądziła, że talent i pracowitość wystarczą, by wybić się w korporacyjnym świecie, a to, czy ktoś ma blond włosy albo krótką spódnicę, jest bez znaczenia. Zawsze ubierała się jak profesjonalistka, ciężko pracowała i wierzyła, że pewnego dnia pracodawca zauważy i nagrodzi jej umiejętności.

Cztery lata temu rzeczywiście została dostrzeżona, jednak nie tak, jak się spodziewała. Etat w jednym z najważniejszych biur rachunkowych w Perth miał swoją cenę, o czym przekonała się na firmowej Gwiazdce pół roku po podjęciu pracy. Wtedy po raz pierwszy włożyła mini i ładną bluzkę, a dyrektor zarządzający zaczął ją obłapiać na balkonie.

Emily wzdrygnęła się mimowolnie. Oczywiście odeszła z pracy. Miała dwadzieścia dwa lata, czuła się upokorzona i samotna, bez domu, bez rodziny, bez niczego. Wkrótce po tamtych wydarzeniach odziedziczyła po zupełnie nieznanym wujku mieszkanie na Gold Coast i przeniosła się na drugi koniec kraju, do Queensland. Tam zaczęła wszystko od początku. Zaczesała włosy w skromny kok, włożyła okulary w grubych oprawkach, monochromatyczne kostiumy i buty na płaskim obcasie, żeby prezentować się jak poważna profesjonalistka. Takie podejście opłaciło się, gdyż przed dwoma laty została osobistą asystentką Zaca Prescottta.

- Może nie jest tak źle, jak myślisz - powiedziała AJ.

- Nie, jest gorzej - burknęła Emily. - Mam już dość facetów.

- Czyli po beznadziejnych chłopakach, fałszywym oskarżeniu o rozwiązłość i byłym mężu z piekła rodem postanowiłaś zostać lesbijką?

- Nie, skąd. - Emily omal nie parsknęła śmiechem. - Chodzi mi o to, że nie dam się już wkręcić w te gierki. Mam po dziurki w nosie ich emocjonalnego bagażu i tego, że mieszają mi w głowie.

- A, czyli nareszcie przechodzisz na Ciemną Stronę.

- Przynajmniej po Ciemnej Stronie można uprawiać seks bez zobowiązań - mruknęła Emily.

- Tak, ale teraz mówisz o mnie. Ty jesteś superzorganizowaną, grzeczną dziewczynką z zasadami, a na dodatek szukasz idealnego faceta.

- No i popatrz, dokąd mnie to zaprowadziło. - Nagle rozległo się energiczne pukanie. Emily lekko przechyliła głowę. - Ktoś stoi pod drzwiami - szepnęła.

- Cholera. Przecież mówiłam striptizerowi, żeby przyszedł po siódmej.

- Ha, ha - westchnęła Emily. - Dobrze, do zobaczenia dziś wieczorem. O wpół do dziewiątej w Jupiters, tak?

- Tak, i czekam na więcej szczegółów. Wszystkiego najlepszego z okazji dwudziestych szóstych urodzin, Em..

Emily przerwała połączenie i zmarszczyła czoło, gdy ktoś jeszcze głośniejsze zadudnił do drzwi.

- Już idę! - zawołała.

Doszła do wniosku, że to pewnie marudny stary listonosz znowu demonstruje swoje niezadowolenie spowodowane brakiem otworu na listy w drzwiach.

Po drodze chwyciła gumkę i związała włosy w kucyk. Nie tylko mężczyźni stanowili problem, ona sama również. Po dwóch latach organizowania życia Zacowi Prescottowi, pracy po dwanaście godzin na dobę i oszczędzania każdego dolara w końcu zebrała sumę wystarczającą do założenia własnej firmy. Po tygodniowym urlopie postanowiła złożyć rezygnację, najpierw jednak chciała oswoić Zaca ze swoim odejściem. Zamiast tego skończyła jako jego osobista asystentka na telefon.

Bum, bum, bum.

- Rany boskie, George! - Chwyciła za klamkę i szarpnęła. - Mógłbyś przestać...
Och!

- Co to ma być, do cholery? - Na progu stał wściekły Zac Prescott ze zmiętą kartką papieru w zaciśniętej pięści.

Emily cofnęła się ostrożnie. Zac nie należał do krzykaczy. Tylko raz, niemal rok temu, widziała, jak stracił panowanie nad sobą podczas rozmowy telefonicznej z ojcem.

- To moja rezygnacja - odparła spokojnie.

Zac zmrużył zielone oczy.

- Dlaczego? - spytał podejrzliwie.

Ubrany był w ciemnoszare spodnie i śnieżnobiałą koszulę z jedwabnym krawatem, który Emily podarowała mu na ostatnią Gwiazdkę. Miał imponującą sylwetkę, ale największe wrażenie robiła na niej jego twarz, piękna i mocna. Po ojcu odziedziczył posępne rysy, po matce Szwedce doskonałą cerę.

Na ten widok jak zwykle poczuła przyspieszone bicie serca. Zamrugła powiekami, starając się skupić na czymś innym.

- Ponieważ rezygnuję z pracy - oznajmiła.

- Nie możesz odejść.

Zrobił krok do przodu i Emily nie pozostało nic innego, jak się odsunąć, by wszedł. Odetchnęła głęboko i w tym samym momencie poczuła zapach jego wody po goleniu.

Zac zatrzymał się na samym środku salonu. Gdy uświadomiła sobie, że patrzy na nią uważnie, zakreśliło jej się w głowie. Nie miała na twarzy grama makijażu, a ubrana była jedynie w szlafrok.

- Nie możesz odejść - powtórzył, marszcząc brwi.

- Dlaczego nie?

- Choćby dlatego, że ta twoja zastępczyni... Amber czy jak jej tam, jest do bani.

- Ma na imię Ebony - poprawiła go. - Pracuje w dziale marketingu, a zastąpiła mnie w ramach przysługi.

- Narobiła koszmarne bałaganu w komputerze - oznajmił Zac z niezadowoleniem i pomasaował się po karku.

Po dwóch latach pracy w charakterze jego asystentki, Emily wiedziała, że ten gest oznacza początek migreny. Przez chwilę było jej go żal.

- A na dodatek słodzi mi kawę - dodał.

Doszła do wniosku, że strasznie go rozpieściła.

- Niech zgadnę. - Pokiwała głową. - Pewnie nie przypomina ci, żebyś jadł?

Zac znowu zmarszczył brwi.

- Przez te jej cholerne perfumy boli mnie głowa - westchnął. - To wcale nie jest zabawne. W zeszłym tygodniu wszystko było do bani. Musisz wrócić, potrzebuję cię.

Emily miała ochotę jęknąć.

- Potrzebujesz mnie? - powtórzyła cicho.

- Tak. - Skinął głową. - Z jakiegoś absurdalnego powodu Victor Prescott chce ze mnie zrobić swojego następcę.

- Twój ojciec? Masz przejąć VP Tech?

- Tak.

Oszołomiona Emily szeroko otworzyła usta.

Zac nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości ani o rodzinie. Było tak, jakby pojawił się w branży budowlanej na Gold Coast w pełni gotowy do zarządzania firmą o rocznych obrotach przekraczających milion dolarów. Owszem, wiedziała, że jego ojciec jest prezesem potężnej firmy komputerowej o wartości miliarda dolarów, ale nic więcej. Zac nie płacił jej za plotkowanie z pracownikami.

- To dlatego byłeś... - Taktownie umilkła, ale on tylko machnął ręką.

- Kompletnie pijany w biurze? Tak. Zapewne nie zrobiłem najlepszego wrażenia na paniach sprzątaczkach.

- Zac - westchnęła ciężko. - Przez dwa lata byłam najlepszą asystentką, jaką mogłeś mieć. Organizowałam twoją pracę i życie osobiste bez słowa komentarza ani skargi. Uspokajałam klientów, umawiałam cię na spotkania w ostatniej chwili, wyjazdy i randki. Pracowałam w nadgodzinach i przez weekendy więcej razy, niż zdołam policzyć...

- Nie sądziłem, że tak bardzo nienawidzisz swojej pracy - przerwał jej z urazą w głosie.

- Wcale nie! - zaprotestowała. - Chodzi o to, że przyszła pora na zmianę.

- Rozumiem, że pomoc przy porządkowaniu bałaganu z VP Tech nie jest dla ciebie wystarczającą zmianą?

- Nie... To znaczy... Po prostu odchodzę, jasne?

Na chwilę zapadła cisza.

- Może zdradzisz, kto skusił moją asystentkę, najlepszą, jaką kiedykolwiek miałem, akurat wtedy, gdy potrzebuję jej jak nigdy dotąd? - spytał w końcu Zac.

Znowu użył tego słowa - potrzebuję. Nagle jej umysł zalały idiotyczne fantazje i to nie tylko na temat jednego skradzionego pocałunku. Zamrugła pospiesznie i uniosła głowę, czekając, aż wspomni o tamtej nocy. Czas jednak mijał, a Zac tylko wpatrywał się w nią ponuro.

Nagle to do niej dotarło. Nic nie pamiętał.

Emily poczuła, że rumieniec wypełza jej na policzki i zakłęła w duchu. Przez cały weekend myślała o pocałunku, Zac jednak najwyraźniej nie poświęcił mu ani jednej sekundy.

- Nic nie powiesz? - Skrzyżował ramiona.

- Mogę kogoś wyszkolić - westchnęła.

- Nie chcę nikogo innego. Oczywiście dam ci podwyżkę.

- Ale nie rozumiem, dlaczego miałbyś nagle dostać... To znaczy... - urwała.

- Dlaczego nagle dostałem w prezencie firmę komputerową? - dokończył za nią. -

A może chodzi ci o to, co się stało z moim przyrodnim bratem, dotąd niekwestionowanym następcą Victora? - Uniósł brwi. - Czyżbym cię zainteresował?

- Nie - skłamała.

Uśmiechnął się do niej tym swoim charakterystycznym uśmiechem, na którego widok zawsze robiło jej się gorąco.

- Jesteś pewna? Zrobił się straszny bałagan. Musimy umówić spotkania, zmienić terminy zebrań. Nie wierzę, że nie masz na to ochoty.

- Jestem ostatnim człowiekiem, którego motywowałaby zwykła ciekawość i plotki w biurze - powiedziała Emily oschle.

- To prawda - przyznał. - Pomyśl więc o tym jak o awansie. Jestem gotów podwoić każdą ofertę, którą otrzymałaś.

- Nie chodzi o pieniądze. - Odwróciła się na pięcie i podeszła do sofy. - Zac, jesteś pracoholikiem. Nie ma w tym nic złego, jednak oczekujesz, że ja też taka będę. A ja chcę kontrolować swoje przeznaczenie, być swoim własnym szefem i podejmować własne decyzje. Idę na studia, żeby zrobić dyplom z małego biznesu. Chcę założyć własną firmę.

- Jaką znowu firmę? Czym się będziesz zajmowała?

- Organizacją osobistą. Wiesz, zarządzanie czasem, doradztwo personalne, pomoc klientom, którzy sobie nie radzą... - Milczał, więc pokiwała głową. - Wiesz co, nie mówmy o tym. Już się zapisałam i zapłaciłam za najbliższy semestr. Nie wezmę wypłaty za ostatnie dwa tygodnie pracy.

Przez wszystkie lata pracy z Zakiem Prescottem była stuprocentową profesjonalistką, trzymającą się z dala od plotek i pracowitą. Nigdy nie flirtowała z szefem i nie rozmawiała z nim na osobiste tematy. Traktował ją jak resztę swoich pracowników i niewątpliwie uważał za przeciętną, choć wytrwałą kobietę. Za kogoś, kto wtapia się w tłum i na pewno nie nadaje się do klubu byłych narzeczonych Zaca Prescottta. Przez to czwartkowy pocałunek był jeszcze bardziej upokarzający, gdyż najwyraźniej nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia, podobnie jak ona sama.

Żeby się czymś zająć, podniosła z blatu pojemniki z jedzeniem na wynos z wczorajszego wieczoru i ruszyła do kuchni.

Zac bez wahania poszedł za nią.

- Posłuchaj, jeśli jesteś aż tak przekonana, żeby odejść, nie zdołam cię powstrzymać, ale mamy dopiero październik - zauważył. - Do początku następnego semestru zostało prawie pięć miesięcy, więc może zaczniesz od wiosny i popracujesz dla mnie do tego czasu? Pomożesz mi uporać się z konsekwencjami głupiego pomysłu mojego ojca.

- Nie... - Odwróciła się nagle od zlewu i omal nie wpadła na Zaca.

Cofnęła się szybko.

- Jesteś zdenerwowana, bo ściągnąłem cię w czwartek z urlopu? - zapytał.

Emily wytrzeszczyła oczy.

- Uważasz, że zmiana kierunku kariery, którą planuję od wielu miesięcy, została przyspieszona twoim żądaniem, żebyś odwiozła cię do domu, za co mi zresztą nie podziękowałeś?

- Chyba rzeczywiście - burknął. - Dziękuję - dodał sztywno. - Za to, że odwiozłaś mnie do domu.

- Proszę bardzo.

- Zwykle nie piję w biurze.

- Wiem.

- No tak. - Pokiwał głową. - Jasne, że wiesz.

- Muszę się ubrać - oznajmiła Emily. - A ty musisz już iść.

- Ale pomyślisz o mojej ofercie?

- A pójdziesz, jeżeli obiecuję, że pomyślę? - westchnęła.

- Tylko jeżeli naprawdę pomyślisz. Oboje będziemy na wygranych pozycjach. Zatrzymam cię na pięć miesięcy, a ty otrzymasz ogromną premię.

- Wobec tego obiecuję, że pomyślę.

Gdy go odprowadzała i patrzyła, jak otwiera drzwi i mija próg, doszła do wniosku, że nie mogłaby dłużej pracować dla Zaca. Nie po tym pocałunku. Nie potrzeba jej było w życiu chaosu, skoro całe dzieciństwo spędziła na walce o porządek.

Nagle Zac zatrzymał się i popatrzył na nią z zamyśloną miną.

- Jak mój samochód wrócił z biura do domu? - zapytał podejrzliwie.

Emily z trudem ukryła uśmiech.

- To naprawdę niezły wóz - oznajmiła.

- Pozwoliłem ci prowadzić porsche?

- Jasne - przytaknęła. - Byłeś naprawdę pijany.

Nieco zakłopotany Zac potarł szczękę.

- I wtaszczyłaś mnie do domu bez pomocy?

- Tak jest. - Przypomniała sobie, jak obejmował ją w talii, a potem...

Każdy mógł popełnić taki błąd. Zac się potknął, a ona ledwie utrzymała równowagę i oboje odwrócili się w tym samym momencie. Ich usta się spotkały, na dłużej, i nie przestawały się spotykać, dopóki Emily nie zebrała się w sobie i nie uciekła. Ta głupia pomyłka paradoksalnie pomogła jej w wyklarowaniu życiowych planów.

Westchnęła i poprawiła pasek szlafroka.

- Do widzenia, Zac - powiedziała. - Dam ci znać, co postanowiłam.

Sfrustrowany Zac ledwie usłyszał szcęk zamykanych drzwi. Za drewnianą balustradą, u stóp trawiastego wzgórza, na którym stał blok mieszkalny przy Currumbin's Durigan Street, rozciągała się niewielka zatoczka. Woda lśniła w słońcu wczesnego poranka, kusząc tych, którzy postanowili zostać dziś w domu, wykręcając się chorobą, i spędzić dzień na piaszczystym brzegu.

Oczywiście Emily do nich nie należała. Była marzeniem każdego pracodawcy: zawsze szybka, superskuteczna i niebywale inteligentna. Wiedziała, czego Zac potrzebował, zanim to powiedział. Pamiętała, jaką lubił kawę, przypominała mu o tym, że powinien coś zjeść i nigdy się nie spóźniła.

Do tego fantastycznie całowała.

Schody zaskrzypiały, jakby pod ciężarem jego irytacji. Zac nie był pewien, czy jego asystentka wróci do pracy, a to oznaczało, że musiał obmyślić plan B.

Kiedy Emily była zakłopotana, często mrugała. Jej gęste, niewiarygodnie długie rzęsy trzepotały nerwowo nad ciemnoniebieskimi, zasłoniętymi przez okulary oczami. Zauważył to już za pierwszym razem, kiedy od niechcienia zapytał ją, jak spędziła weekend. Zaintrygowany i rozbawiony, często ją prowokował, by sprawdzić, czy się nie myli. Był już całkowicie pewien, gdy w końcu udało im się wynegocjować bardzo ważny kontrakt i po jego podpisaniu postanowił poprzekomarzać się z nią, żeby rozładować napięcie.

Mrugała tak również wtedy, gdy ją całował.

Zatrzymał się na ścieżce. Do diabła, ile jeszcze aluzji miał zrobić? Emily najwyraźniej postanowiła udawać, że nie było żadnego pocałunku. Pocałunku, który zachwiał jego światem pod wieloma względami.

Przez jedną krótką chwilę zapomniał o VP Tech i o swoim gniewie. Przez jedną chwilę stracił kontrolę i wyobraził sobie Emily w swoim łóżku.

Była nie tylko najlepszą asystentką, jaką miał, ale w dodatku zdołała go zainteresować sobą do tego stopnia, że skupienie się na pracy ostatnio sprawiało mu coraz więcej trudności. Po raz pierwszy od wielu miesięcy naprawdę czegoś pragnął.

Rozejrzał się po okolicy, odruchowo skupiając uwagę na wczesnych konstrukcjach swojej firmy, wzniesionych na przeciwległym brzegu zatoczki. Zamyślił się nad ideal-

nymi liniami domów dla multimilionerów i poczuł przyływ dumy. Samodzielnie zaprojektował i przebudował niegdyś banalne budynki, a na koniec sprzedał je z zyskiem. Nawet teraz lubił osobiście projektować, chociaż nie brakowało mu personelu, który mógł go wyręczyć. Na dodatek mógł przebierać w klienteli, lecz jego pierwsze projekty zawsze przypominały mu, od czego zaczynał.

Miał doskonale zaplanowane życie. Lubiał pracę oraz kobiety, z którymi się umawiał. Po latach pełnych emocji, stresów, migren, bezsennych nocy i niekończących się konfliktów udało mu się uzyskać spokój. Pracował jak szatan, by znaleźć się w punkcie, w którym był teraz. Ojciec nauczył go jednej rzeczy: nic, co jest cokolwiek warte, nie przychodzi łatwo - zwłaszcza jeśli chodzi o wymarzoną kobietę.

Zac postanowił, że przekona Emily do powrotu, a potem postara się dowiedzieć, czy jego przyćmione przez alkohol wspomnienia są prawdziwe i czy rzeczywiście bez oporów odwzajemniła pocałunek.

Zerknął na drzwi jej mieszkania i na okna zasłonięte roletami. W czwartek przynajmniej dowiedział się, co Emily ukrywa pod swoimi nieciekawymi strojami. Pokazała się w jego biurze bez okularów, ubrana jedynie w workowaty podkoszulek i znoszoną dżinsową spódnicę, która kusząco opinała jej apetyczne biodra. Jego asystentka miała nieprawdopodobnie zgrabne ciało. Tylko dlaczego postanowiła je ukrywać?

Zamyślił się tak głęboko, że niemal przeoczył nieznanego.

Facet w garniturze zbudowany był jak tur i wyglądał naprawdę groźnie. Mijając Zaca na wąskiej ścieżce, skinął mu głową i wbił w niego wzrok. Z jego brązowej twarzy biły źle skrywana agresja i wrogość.

Zac widywał już takie spojrzenia. Wiele razy zetknął się z nimi w swojej pracy. Niestety, przemysł budowlany przyciągał swoisty typ oprychów, którzy uważali, że mogą bezkarnie przekupywać i terroryzować konkurencję.

Odwrócił się powoli, spoglądając na mężczyznę, który wchodził po schodach. Na końcu korytarza na piętrze mieszkała tylko Emily. Zac szybko cofnął się pod drewniany balkon, który zapewnił mu osłonę, i w tej samej chwili usłyszał, jak drzwi do mieszkania Emily się otwierają. Zerknął przez drewniane deski i zobaczył, że zostawiła zamkniętą kratę. Bystra dziewczyna, pomyślał z uznaniem.

- Pani Catalano? - spytał osiłek.

- Teraz nazywam się Reynolds. Panna Reynolds.

Zac zmarszczył brwi. Kiedy, do cholery, zdażyła wyjść za mąż? Uświadomił sobie, że właściwie nie wie o niej bardzo wielu rzeczy, choć nie ze swojej winy.

- Ale żona Jimmy'ego Catalano, tak? - dopytywał się osiłek. - Córka Charlene i Pete'a, młodsza siostra Angeliny?

- O co chodzi?

- Jimmy jest winien pieniądze mojemu szefowi.

- Kto jest pańskim szefem?

- Może mówmy o nim... Joe.

- Bardzo mi przykro, ale Jimmy zmarł kilka miesięcy temu - oznajmiła Emily spokojnym, stanowczym głosem, którym posługiwała się w rozmowach z najbardziej wymagającymi klientami.

Zac zamrugął ze zdumieniem. Pod maską superprofesjonalistki jego asystentka najwyraźniej kryła nie tylko zabójcze kształty.

- Tak słyszałem - mruknął osiłek. - Bardzo mi przykro - dodał tonem świadczącym o czymś wręcz przeciwnym. - Joe jest bardzo wrażliwym biznesmenem. Dał pani więcej czasu niż innym, żeby mogła się pani pogodzić ze stratą. A teraz chce pieniędzy.

- Jakich pieniędzy?

Zac zauważył, że Emily próbuje zamknąć drzwi, jednak osiłek rąbnął dłonią w krawędź.

- Była pani żyrantem Jimmy'ego, a to znaczy, że jego dług przeszedł na panią.

- Niczego nie podpisywałam.

Zac usłyszał szelest papieru.

- Przecież to pani podpis, prawda?

- Wygląda jak mój, ale...

Osiłek westchnął, jakby jej zaprzeczenia go rozczarowały.

- Ma pani dwa tygodnie na zapłatę - powiedział.

Emily przez chwilę milczała.

- Wobec tego zobaczymy się w sądzie - oznajmiła tym samym, stanowczym tonem.

Złowieszczy śmiech mężczyzny sprawił, że Zaca przeszył dreszcz.

- Żona faceta takiego jak Jimmy powinna znać zasady. Żadnych glin, żadnych prawników. Mój szef nie lubi marnować pieniędzy na sądy. Dotarło? To moja wizytówka. Pani da znać, kiedy będą pieniądze. - Umilkł na chwilę i dodał ciszej: - Siostrzyczka to miła dziewczyna, prawda? Ile ma, ze trzydziestkę? Właśnie kupiła sobie nowy samochód i...

- Proszę się trzymać z dala od mojej rodziny. - W głosie Emily wyraźnie było słychać panikę.

Zac mimowolnie zacisnął pięści.

- Ja tylko mówię. Wie pani, zawsze można zapłacić w inny sposób.

Emily gwałtownie zatrzęsnęła drzwiami, po czym Zac usłyszał szczęknięcie przekreścanego zamka i rechot mężczyzny. Poczul, jak wściekłość chwyta go za gardło.

Wyprostował się i poruszył szyją, żeby pozbyć się bólu. Mężczyzna schodził właśnie na parter, z chytrym uśmieszkiem na twarzy. Na widok Zaca podejrzliwie zmrużył oczy.

- Cześć, stary - powiedział Zac spokojnie, z wysiłkiem rozwierając dłonie. - Masz chwilę?

ROZDZIAŁ DRUGI

W czwartkowy poranek Emily ze źle skrywaną niechęcią wchodziła do holu biurowca, w którym pracowała. Trzy dni wcześniej, po kilku drinkach i dyskusji zbyt poważnej jak na urodzinową kolację, AJ przekonała siostrę do ponownego podjęcia pracy.

Nie było wyjścia. Bez dowodu policja nie mogła nic zrobić w kwestii słownych pogróżek, a oficjalna skarga niewątpliwie wkurzyłaby tajemniczego Joe. Osilek, który odwiedził Emily, nie tylko wytrącił ją z równowagi, ale też przypomniał jej o dawnym życiu, które próbowała wymazać z pamięci.

„Zawsze można zapłacić w inny sposób”.

Nadal wzdrygała się ze wstrętem, przypominając sobie te słowa. Jimmy kiedyś zasugerował coś podobnego, co tylko przyspieszyło jej odejście. Nie miała najmniejszego zamiaru spłacać na plecach długi byłego męża. Gdyby nie był martwy, chętnie by go udusiła.

Winda zapiszczała i Emily weszła do środka wraz z innymi pracownikami.

Nadal buntowała się na myśl o tym, że będzie musiała oddać ciężko zarobione pieniądze, ale mogła winić wyłącznie siebie. Dopiero po ślubie odkryła ciemną stronę rzekomo wolnego od trosk życia Jimmy'ego. Wśród kłamstw i zdrad nigdy nie zapomniała o jednym ważnym fakcie, a mianowicie o tym, że egzekutorzy długów mają szalenie poważny stosunek do pieniędzy. Pieniądze można było zastąpić nowymi, w przeciwieństwie do zdrowia i życia Emily i jej siostry.

Dlatego właśnie w nocy, sfrustrowana, zła i przerażona, zdecydowała się zapłacić. Zadzwoiła do opryszka, niejakiego Louie Mayera, żeby wynegocjować przedłużenie terminu spłaty.

- Jasne. Uwielbiam takie ładne, cysate blondynki - powiedział, gdy już skończył się śmiać. - Pogadam z Joe. Zadzwoń do mnie w poniedziałek, mała.

Wspominając tę rozmowę, znów poczuła upokorzenie, gdy wysiadała na dwudziestym piętrze. Jej zdolność kredytowa przestała istnieć za sprawą Jimmy'ego, więc pozostała jej tylko sprzedaż mieszkania, co nie wchodziło w grę.

Mamrocząc pod nosem, otworzyła szklane drzwi z eleganckim, złotym napisem Valhalla Property Development i usiadła przy swoim biurku, na którym jej zastępczyni pozostawiła spory bałagan.

- O, świetnie, że jesteś - usłyszała nagle.

Odwróciła się i dostrzegła Zaca w drzwiach. Poczuła, że ma pustkę w głowie.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

Pomyślała, że raczej nie chciałby wiedzieć, że jego asystentka wyobraża go sobie nago.

- Doskonale. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- No to zaczynajmy. Chodź.

Emily przełknęła ślinę i podniosła notatnik. Po chwili usiedli w gabinecie Zaca, a on wbił w nią przenikliwe spojrzenie. Nie było to nic nowego, zawsze niezwykle uważnie przyglądał się ludziom, tym razem jednak Emily poczuła się nieswojo. Miała ochotę zacząć się wiercić, poprawić włosy i przyglądzić bluzkę. Próbując nad sobą zapanować, doszła do wniosku, że reaguje jak każda normalna kobieta, której przygląda się charyzmatyczny i niezwykle atrakcyjny mężczyzna. To ją przeraziło.

- Nosisz szkła kontaktowe - oznajmił nieoczekiwanie Zac.

- Tak - przytaknęła.

- Ale nie do pracy.

- Nie. - Strzepnęła z kartki niewidzialny pyłek.

- Dlaczego?

- Bo lubię okulary. - Umilkła, po czym zapytała spokojnie: - Co chcesz, żebym zrobiła w kwestii VP Tech?

Zac odchylił się w fotelu.

- Wiesz, bez okularów wyglądasz o wiele lepiej - oświadczył.

- Dziękuję. Rozumiem, że zamierzasz wydać oświadczenie prasowe w sprawie swojego...

- Odziedziczyłaś niebieskie oczy po ojcu?

- Po matce. - Poprawiła okulary.

Emily doskonale wiedziała, że Zac jest urodzonym flirciarzem, zawsze otaczały go tłumy chętnych kobiet. Nie mogła jedynie zrozumieć, dlaczego nagle postanowił flirtować właśnie z nią.

O nie...

Szybko przewróciła stronę w notatniku, rozpaczliwie próbując się na czymś skupić. No jasne, tamten pocałunek - nie mogło chodzić o nic innego.

Poczuła, jak się rumieni i pospiesznie obciągnęła długą czarną spódnicę. Spojrzała na zegar, po czym zauważyła, że Zac nie spuszcza z niej wzroku, a jego usta wykrzywione są w przekornym uśmiechu. Odkasznęła.

- Wracając do VP Tech...

- Nie przejmę firmy ojca - przerwał jej Zac.

Pochylił się i oparł łokcie na biurku.

- Słucham? - Była zdumiona. - Myślałam, że mówiłeś...

- To z całą pewnością podpucha, a nie uczciwa oferta. Od lat ze sobą nie rozmawialiśmy, a poza tym nie znam się na oprogramowaniu komputerowym.

- Więc dlaczego...?

- Nie wiem. Victor zagroził, że wszystko ujawni prasie, jeśli nie porozmawiam z nim sam na sam. - Zaciśnął zęby. - Jutro wyjeżdżamy do Sydney. Spotkam się z ojcem i bratem, a potem skoncentrujemy się na projekcie Point One. W niedzielę rano wrócimy do domu.

Emily kiwała głową, zapisując informacje, ale poczuła, jak w gardle rośnie jej gula. I tak miała czym się przejmować, a teraz do tego dochodził Zac oraz fakt, że na wyjeździe będą mieszkać tuż obok siebie. Potrzebowała wewnętrznej siły, a walka z narastającym pragnieniem, by lepiej poznać szefa, bardzo ją wyczerpywała.

Podniosła się, zdecydowana skupić uwagę wyłącznie na pracy.

- Zajmę się przygotowaniem - oznajmiła.

- Dzięki. Zanim jednak wyjdiesz...

Odwróciła się ku niemu, czując przyływ dziwnej nadziei.

- Chodzi o długi twojego byłego męża. - Pokiwał głową. - Już nie musisz się nimi przejmować. Spłaciłem je.

Emily zamarła.

- Co takiego? - szepnęła.

- Spłaciłem jego długi, więc możesz...

- Chwileczkę - przerwała mu. - Powiedz mi, że to żart.

Zac zmarszczył brwi. Najwyraźniej nie takiej reakcji się spodziewał.

- Nie żartuję w kwestii pieniędzy. Zapłaciłem wszystko w poniedziałek wieczorem.

- Co ty sobie myślałeś, do cholery? - wybuchła. - Przecież... - Odwróciła się i przecesała ręką włosy, niszcząc przy okazji starannie upięty kok. - Dałam się przerobić. Znowu.

- O czym ty gadasz?

Czuła, że gniew ściska ją w gardle. Zdrada Jimmy'ego, wizyta opryszka, a teraz nieoczekiwane nowiny Zaca sprawiły, że zupełnie straciła panowanie nad sobą.

- Przełożyłam już swoje zajęcia na uczelni - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Dziś po południu odbieram pieniądze, które wcześniej wpłaciłam. Nawet udało mi się uzyskać przedłużenie terminu spłaty długu...

Umilkła i pomyślała, że choć Mayer dostał już należne pieniądze, nie pisał o tym ani słowem i próbował ją naciągnąć. Miała wrażenie, że głowa zaraz jej eksploduje. Ostatni raz czuła się tak bezradna w dzieciństwie. Wszyscy ją zawodzili - najpierw rodzice, potem Jimmy, teraz Zac...

Zac ze zdumieniem wpatrywał się w swoją asystentkę. Był świadom, że Emily le-dwie nad sobą panuje. W końcu odezwała się zimnym, nieco mechanicznym głosem.

- Nie musiałeś tego robić.

- To nic wielkiego, w końcu...

- Przestań. Jak śmiesz mówić, że to nic wielkiego? Przecież wiem, ile Jimmy był im winien. - Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. - No cóż, to oznacza, że masz mnie na własność, dopóki nie zdołam cię spłacić.

- Nie dlatego to zrobiłem.

- Jasne. - Rzuciła mu pełne sceptycyzmu spojrzenie. - To dlaczego to zrobiłeś?

- Bo miałaś kłopoty, a ja mogłem pomóc.

- I akurat tak się dobrze składa, że jest ci to na rękę.

Zac popatrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- Za dużo sobie pozwalasz, Emily - wycedził.

- Ty też - wypaliła, zanim zdołała ugryźć się w język.

Zirytowany Zac odwrócił wzrok. Nagle zrozumiał, że powodowała nią duma. Nie myślał o tym w poniedziałkowy poranek, kiedy zaczepił Louie Mayera. Miał ochotę strzelić go w gębę, ale zamiast tego wieczorem rzucił gruby plik banknotów na stół najważniejszego bukmachera na Gold Coast, bawiącego w jakimś hałaśliwym nocnym klubie. Przez cały ten czas ani przez chwilę nie wziął pod uwagę dumy Emily. W ogóle nie przyszło mu do głowy, że mogłaby opacznie zrozumieć jego gest.

No cóż, to tyle w kwestii impulsywnych dobrych uczynków. Teraz na pewno nie zdołałby się z nią umówić na randkę, była zbyt podminowana.

Niech to szlag.

- Posłuchaj, to proste. - Postanowił zapanować nad frustracją. - Nie chodzi o niewolnictwo, szantaż czy cokolwiek. Nie miałaś pieniędzy, a ja tak. Facet ci groził, nie zaprzeczaj - dodał, gdy otworzyła usta. - A może raczej wolisz być winna pieniądze jakiemuś kryminaliście niż mnie?

- Nie - odparła po chwili.

- No widzisz. Przynajmniej ja nie zagrozę twojej rodzinie, jeśli nie będziesz miała z czego mi oddać.

Emily wysunęła szczękę. Ten gest pewnie by go rozbawił, gdyby nie był tak zirytowany.

- Och, zamierzam cię spłacić - odparła.

- Wiem. - Pokiwał głową. - W końcu jesteś Emily Reynolds.

- Co to ma niby znaczyć?

Tym razem pozwolił sobie na uśmiech.

- Przez dwa ostatnie lata udowodniłaś, że jesteś pracowita, solidna i profesjonalna.

- Urwał, zdziwiony, że te zasłużone komplementy wprowadziły ją w zakłopotanie. - Dlatego właśnie będziesz moją menedżerką imprez w kompleksie Point One - dodał ostrożnie.

- Chodzi o te nowe drogie apartamenty w Sydney?

- Owszem. Nie musisz się tam przenosić. Możesz wszystko robić z naszego biura i porozumiewać się z pracownikami podczas wideokonferencji. Poza tym wiąże się to z wyższą pensją, no i większą odpowiedzialnością - przypomniał jej.

- Ale...

- Nie chcesz?

- Chcę! - Odetchnęła głęboko. - Ale przecież korzystamy z Premier Events.

- Zamierzam otworzyć nowy dział w firmie, a ty masz naszych ludzi i kontrahentów - wyjaśnił. - Powinnaś porozmawiać z Jenną w księgowości o budżecie. Razem stwórzcie listę odpowiednich ludzi, których chciałabyś mieć w zespole. Kiedy będziemy w Sydney...

Nagle zadzwonił telefon. Zac zerknął na wyświetlacz, zmarszczył brwi i odebrał. Emily domyśliła się, że to na pewno ktoś z rodziny. Tylko podczas rozmowy z jej członkami Zac tak napinał ramiona, zaciskał usta i mrużył oczy. Kiedy jednak odwróciła się, żeby wyjść, powstrzymał ją gwałtownym machaniem ręką. Stała więc, niechętnie słuchając, aż w końcu Zac rozłączył się i popatrzył na nią.

- Tak jak mówiłem, sprawdzimy Point One i spotkamy się z ludźmi, z którymi prowadzę rozmowy - oznajmił spokojnym tonem. - Spakuj się na weekend.

Skinęła głową, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła. Weekend z Zakiem Prescottem. Jak mogła skoncentrować się na tym niesamowitym awansie, który właśnie jej zaproponował, kiedy jej serce waliło mocno w piersi? Wiedziała, że będzie zmuszona pracować trzy razy ciężiej niż dotychczas, ale nie chodziło o to. Była podekscytowana nie tylko perspektywą promocji w pracy.

Nie chciała pragnąć Zaca... Nie chciała pożądać mężczyzny, który bez pytania podejmował decyzje o jej życiu. Mężczyzny, który nie chciał jej tak, jak ona jego.

A jednak ją pocałował, a nawet zaczął z nią flirtować. Czy to o czymś nie świadczyło?

Emily cisnęła notatnik na biurko. Zac przekroczył pewną granicę, bez zaproszenia wszedł w jej prywatne życie - w jego wstydliwą, bardzo intymną część.

Znów poczuła zażenowanie i złość. Była zmuszona zbyt wcześnie dorosnąć, stać się tą odpowiedzialną w rodzinie, dopóki jako dziesięciolatka nie została oddana do rodziny zastępczej. Polegała wyłącznie na sobie, nie potrzeba jej było obrońcy.

Nawet jeśli rycerzem na białym koniu miał być Zac Prescott.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Zac podróżował z rozmachem, który pasował do jego stanowiska. Emily lubiła te biznesowe wycieczki, gdyż tylko wtedy mogła sobie pozwolić na luksusy. Pozornie zachowywała całkowite opanowanie, jednak w środku cieszyła się jak małe dziecko podczas pierwszej podróży samolotem.

Tym razem jednak było inaczej - ona była inna. Całkowicie świadoma każdego centymetra, który dzielił ją i Zaca w tej podróży na południe, każdego ruchu Zaca, gdy podnosił rękę albo gdy odgarniał włosy. Nawet fakt, że ich pokoje w Park Hyatt, pięciogwiazdkowym hotelu w Sydney na Circular Quay, przylegały do siebie, nabrał innego znaczenia.

- Nowy kostium? - zapytał Zac w hotelowej windzie, przyglądając jej się z zainteresowaniem.

- Nie - odparła.

- Buty?

- Nie.

- Hm. - Zmarszczył brwi. - Jednak coś się zmieniło.

- Zapomniałam różowych okularów.

Wcale nie chciała go rozśmieszyć, jednak z przyjemnością patrzyła, jak z jego twarzy znika surowa zmarszczka.

- Czy to znaczy, że przebaczyłaś mi wejście z butami w twoje życie i spłacenie długów?

- Nie.

- Mimo że powierzyłem ci tak atrakcyjną pracę przy Point One? - nie rezygnował.

Emily zmrużyła oczy.

- Czy to dlatego...

- Nie - przerwał natychmiast, patrząc na nią uważnie. - To są dwie niezwiązane ze sobą sprawy. Teraz będziesz mogła w spokoju wykonywać obowiązki, nie martwiąc się bezpieczeństwem ani swoim, ani swojej siostry.

Emily zacisnęła usta i wbiła wzrok w wyświetlacz mijanych pięter. Zac także milczał, jednak uśmiechał się, gdy wysiedli i ruszyli do pokojów. Przed drzwiami swojego Emily wyciągnęła z kieszeni kartę magnetyczną.

- Do zobaczenia za godzinę - oznajmił Zac, gdy naciskała klamkę.

Skinęła głową, świadoma, że zapuka do niej za równe sześćdziesiąt minut, gotów rzucić się w wir pracy. Po wejściu do pokoju rozejrzała się i z jękiem usiadła na kremowej sofie.

Tak dłużej być nie mogło. Za każdym razem, gdy się ruszał lub gdy się odzywał, czuła jak jej serce przyspiesza rytm. Gdy niechcący jej dotykał, musiała walczyć z falą pożądania. Postanowiła jak najszybciej wziąć się w garść.

Ściągnęła buty, zdjęła okulary i potarła oczy. To była praca, po prostu praca. Wcześniej nie miała problemów ze skupieniem się na niej, a teraz obowiązki zawodowe były ważniejsze niż zawsze. Zac powierzył jej projekt wprowadzenia na rynek Point One, choć mógł przekazać to zajęcie bardziej doświadczonej firmie specjalistycznej. Niezależnie od motywów, które nim kierowały, kiedy spłacił dług Jimmy'ego, nie naraziłby na szwank swojej firmy ani reputacji.

Co oznaczało, że była mu winna naprawdę sumienną pracę.

Emily wyczuła, że nastrój Zaca zmienił się w chwili, w której minęli olbrzymie szklane drzwi VP Tech w północnym Sydney. Chociaż Zac był bardzo spięty, uśmiechnął się, po czym przywitał sekretarkę w recepcji i ochroniarza. Emily musiała przyspieszyć kroku, żeby za nim nadążyć. Jego pośpiech i irytacja mówiły same za siebie. Przypomniała sobie słowa matki, która stała przed nią z oczami nieprzytomnymi od narkotyków i burbona. „Załatw sprawę szybko i uciekaj. Nie daj się złapać”.

Weszli do windy i w milczeniu przejechali czterdzieści pięter. Drzwi otworzyły się na poziomie zarezerwowanym dla biur zarządu, gdzie czekał na nich imponującej postury mężczyzna.

Cal Prescott był wyższy i mocniej zbudowany niż jego brat. Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że pochodzi z południa Europy. Twarz Zaca z kolei była bardziej arystokratyczna, niewątpliwie świadcząca o nordyckich, północnych korzeniach. Byli

braćmi przyrodnymi i choć wyglądali zupełnie inaczej, od obu emanowała aura władzy i pewności siebie.

- Witaj, Cal. - Zac wyciągnął rękę, a Cal nieoczekiwanie objął go i uścisnął.

Emily przyglądała się im uważnie. Zac po chwili oswobodził się z uścisku, zrobił krok do tyłu i odkaszlnął.

- To jest Emily Reynolds, moja asystentka - powiedział.

- Bardzo mi miło. - Cal wyciągnął do niej rękę, co ją zdumiało, gdyż niewiele osób z otoczenia Zaca witało się z nią z ten sposób.

To, że zrobił to Cal Prescott, spadkobierca fortuny VP Tech, nieco wytrąciło ją z równowagi. Zac również wydawał się zdziwiony.

- Mnie również bardzo miło, proszę pana - odparła i skinęła głową.

- Przejdźmy do sali konferencyjnej. - Cal klepnął brata w ramię. - Victor już jedzie.

- Nie zostaniemy.

Cal zamarł.

- Dlaczego nie?

- Bo mam swoją firmę i, szczerze mówiąc, szantażowanie mnie powiadomieniem mediów, na wypadek gdybym nie przyjechał, było zwykłą dziecinadą. Nie wiem, co planuje Victor, ale nie zamierzam grać w jego gierki.

- Victor ci groził?

- Nagrał się na poczcie głosowej.

- Cudownie. Typowe zachowanie Victora - prychnął Cal. - Cóż, możesz mu prosto w oczy powiedzieć, co o tym myślisz.

Po tych słowach otworzył drzwi do sali konferencyjnej.

Zac usiadł przy długim stole i poczuł, że doświadcza déjà vu. Pomijając niespotykaną wylewność Cala, nic się tu nie zmieniło. Zmienił się jednak on sam. Od lat był kowalem własnego losu, w końcu uwolnił się od dławiącego wpływu Victora Prescottta i stworzył dla siebie nowe życie.

- Jak się miewasz, Zac? - Cal usiadł naprzeciwko niego.

Zac przyglądał mu się uważnie. Tylko ze względu na brata żałował, gdy odchodził. Podejrzewał, że ta rozłąka będzie go kosztowała szacunek Cala, nie był jednak przygo-

towany na totalny ostracyzm. Kiedy więc w sierpniu przyszło uprzejme, lecz chłodne zaproszenie na ślub Cala, stare rany się otworzyły, zagrażając z trudem budowanemu spokojowi Zaca. Odrzucił zaproszenie, jednak kosztowało go to wiele nieprzespanych nocy.

- Wszystko świetnie - odparł. - Klienci ciągną na Gold Coast, uciekając przed niewiarygodnie wysokim podatkiem gruntowym w Sydney.

- A jednak podobno chcesz tu zainwestować pieniądze w budowę nieruchomości?

- Owszem. - Skinął głową. - W mieszkania w Ports Point.

- Gdzie się zatrzymaliście? - dopytywał się Cal.

- W Park Hyatt przy nabrzeżu.

- Miłe miejsce. - Zapadła niezręczna cisza, którą w końcu przerwał Cal. - Masz wolne piętnastego marca?

- Dlaczego?

- Bo się żenię. Podejście drugie. - Cal uśmiechnął się niewesoło.

- A co się stało z... - Zac raptownie urwał.

- Nie czytałeś w gazetach? Ava zemdląła i trafiła do szpitala. Odkładamy ślub na czas po narodzinach dziecka w styczniu.

Zac milczał. Jego wahanie sprawiło, że Cal zmarszczył brwi.

- Gratuluję panu - powiedziała Emily, przeglądając notatnik. - Zac, masz spotkanie trzynastego... - Kiedy uniosła wzrok i ujrzała wyraz jego twarzy, nawet się nie zająknęła.

- Ale jeszcze niepotwierdzone.

- Znowu mnie olejesz? - W głosie Cala słychać było niedowierzenie.

Co się, do licha, działo? Milczenie Cala przez te wszystkie lata mówiło samo za siebie, a teraz, w ciągu kilku miesięcy nie tylko dwukrotnie zadzwonił do brata, ale ponownie zapraszał go na ślub?

W tym momencie wszedł Victor. Jak wszyscy wybitni biznesmeni przytłaczał otoczenie samą swoją obecnością. „Reputacja, władza, postawa i uprawnienia - zachowuj się tak, jakbyś miał to wszystko, a ludzie będą cię szanowali”, powtarzał.

- Tato - odezwał się Zac neutralnym tonem.

- Witaj, synu. - Victor wyciągnął do niego rękę, którą Zac bez wahania uściskał.

- Dzisiaj po południu mam spotkanie, więc będę się streszczał - powiedział bez żadnych wstępów. - Sprowadziłeś mnie tutaj na siłę. Czego chcesz?

Victor zerknął na Cal, który lekko skinął głową.

- Mówiłem ci. Jak tylko podpiszesz dokumenty, będziesz nowym dyrektorem zarządzającym VP Tech. Oczywiście, zaczniesz jako zwykły członek zarządu - ciągnął Victor, ignorując grymas na twarzy syna. - Po półrocznym okresie próbnym, kiedy już poznasz biznes, produkty i klientów, zajmiesz fotel prezesa. Oznacza to, że...

- Czekaj. - Zac uniósł rękę i spiorunował wzrokiem Cal. - To, co mówiłeś w czwartek, było na poważnie?

Gdy Cal skinął głową, Zac wbił spojrzenie w ojca.

- Przecież ty jesteś prezesem. Dokąd się wybierasz?

- Pora, żebym się wycofał - odparł Victor.

- Przechodzisz na emeryturę?

- Tak jakby.

- Victor... - zaczął Cal, ale umilkł pod wpływem spojrzenia ojca.

Victor westchnął ciężko.

- Kilka miesięcy temu przeszedłem operację. Teraz już wszystko dobrze. - Wzruszył ramionami. - Lekarze radzą jednak, żebym nieco ograniczył pracę.

- Rozumiem. - Zac popatrzył na brata. - A co z tobą?

- Cal ma rodzinę, o której musi myśleć - odezwał się Victor. - Nie potrzebuje stresu ani napięcia.

- A ja potrzebuję? - spytał Zac. - Po tych wszystkich latach i niezliczonych godzinach, kiedy to zapracowywałeś się na śmierć, rezygnujesz ze stanowiska?

Ponownie spojrzał na brata.

- Jak powiedział Victor, mam teraz rodzinę - oznajmił Cal ostrożnie.

- I obaj pomyśleliście, że będę skakał do góry z radości? - wybuchnął Zac. - I że skwapliwie skorzystam z okazji, żeby wrócić na łono rodziny Prescottów?

Nie mógł i wcale nie chciał ukryć goryczy w głosie. Czuł, że gniew chwyta go za gardło. Kiedyś rozpaczliwie potrzebował aprobaty ojca, jednak kłamstwa i manipulacje Victora sprawiły, że w końcu przestało mu zależeć.

- Nie. - Podniósł się z krzesła. - Znajdźcie sobie kogoś innego.

- Zac! - Victor też wstał. - Przynajmniej to przemyśl. Jesteś to winien...

- Nie mów ani słowa - warknął Zac przez zaciśnięte zęby.

- Nosisz nazwisko Prescott, czy ci się to podoba, czy nie - powiedział spokojnie Cal. - To twoje dziedzictwo, podobnie jak firma.

Zac odwrócił się do brata, dusząc w ustach przekleństwo.

- To było twoje marzenie, Cal - zauważył po chwili. - Ja tego nigdy nie chciałem. I za cholere nie dam się w to wrobić.

Ruszył do drzwi, a Emily podążyła za nim. Dopiero w windzie odważyła się rzucić okiem na Zaca, który ciężko oddychał. Pomyślała, że pewnie by się załamała, on jednak umiał radzić sobie z konfliktem. Nie pozwalał, by takie rzeczy wpływały na jego równowagę, i dlatego dobrze czuł się we własnej skórze.

Ta cecha ją fascynowała i przyciągała.

Gdy drzwi windy się otworzyły, Zac wypadł na korytarz, ale po chwili zaczął się uspokajać. Na zalanej słońcem Berry Street wydawał się już całkiem odprężony.

- Za godzinę spotykamy się z zespołem z Point One - przypomniała mu Emily.

- To dobrze. Idziemy.

- Zac! Zaczekaj.

Oboje odwrócili się i spojrzeli na Cal, który właśnie wyszedł z budynku.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił.

Emily popatrzyła na Zaca. Lekko skinął głową.

- To potrwa tylko chwilę - powiedział.

Zaczekał, aż Emily dojdzie do zaparkowanego kilka metrów dalej auta, po czym odwrócił się do brata.

- Myślałem, że jasno dałem do zrozumienia, co o tym myślę - warknął.

- Owszem. - Cal wepchnął ręce do kieszeni. - Wcale ci się nie dziwię. Myślisz, że nie wiem, jak postępuje Victor? Możesz sobie wyobrazić, co się działo przez ostatnie miesiące?

- Dziękuję, że mnie poinformowałeś.

- Nie bądź taki mądry. Niezależnie od wad Victora, a wiemy, że ma ich sporo, to były ciężkie chwile. Victor...

- Nie chcę wiedzieć - przerwał mu Zac. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale mam to już za sobą.

- No tak, masz to już za sobą - powtórzył Cal z przekąsem.

- A co to ma znaczyć? - zirytował się Zac.

- Odszedłeś, nie raz, tylko dwa razy. Za pierwszym razem, kiedy miałeś osiemnaście lat, postanowiłeś studiować na uniwersytecie w Szwecji. Twierdziłeś, że musisz robić pewne rzeczy sam i chciałeś stanąć na własnych nogach. Ale za drugim razem, już po dyplomie, byłeś w domu przez tydzień, a potem zniknąłeś. Zero telefonów, zero mejli. Co, do cholery, miałem pomyśleć?

- A co by to zmieniło? - Zac zmarszczył brwi. - Stałeś po stronie Victora, jak zawsze.

Cal zaklął siarczyście.

- Jesteś moim bratem, Zac - powiedział. - Byłeś mi winien wyjaśnienie.

- Victor też uważał, że jestem mu coś winien, i popatrz, jak to się skończyło. - Poczuję, że brakuje mu powietrza w płucach. - A skoro już zwałamy na siebie winę, to dlaczego nie podniosłeś cholernego telefonu i nie zadzwoniłeś do mnie wcześniej? - Odwrócił głowę. - Muszę iść.

- Zac...

Zac bez słowa odmaszerował do Emily.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Siedem - tyle razy Zac sprawdzał ekran telefonu, po czym nie odbierał połączenia. W ciągu dwugodzinnego spotkania z zespołem Point One Sydney w prywatnej sali konferencyjnej hotelu wydawał się rozkojarzony, co było do niego niepodobne.

- Wszystko w porządku? - zapytała Emily ostrożnie, gdy spotkanie dobiegło końca.

- Co? A, tak. W porządku. - Włożył telefon do kieszeni. - Masz jakieś pytania?

- Jeszcze nie, o czwartej mamy być na terenie budowy. Zamówić lunch?

Z roztargnieniem skinął głową. Było jasne, że myślami błądzi gdzieś daleko.

Gdy Emily wróciła do swojego pokoju, postanowiła zająć się papierkową robotą, żeby nie zastanawiać się nad Zakiem.

W końcu, o trzeciej po południu poddała się. Położyła się na sofie i nagle przysła jej do głowy pewna myśl. Popatrzyła na ekran komputera. Po chwili zamknęła laptop i skrzyżowała ręce na piersi. Zac nigdy nie rozmawiał o swojej rodzinie, co oznaczało, że ta część życia była jego prywatną sprawą. Emily nie zamierzała nadużywać zaufania szefa, szukając w Internecie soczystych i zapewne nieprawdziwych plotek.

Inna sprawa, że po dzisiejszym ranku jej ciekawość wzrosła. Nigdy jeszcze nie wiedziała, żeby Zac był do tego stopnia zdenerwowany. Musiało wydarzyć się coś poważnego, skoro tak się oddalił od najbliższych.

Emily wstała, podeszła do drzwi balkonowych i oparła o nie czoło. Znowu przypomniała sobie usta i zapach Zaca. Po chwili wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Dość, postanowiła. Przecież była wściekła, gdy Zac wszedł w jej życie. Mieszanie się w jego sprawy osobiste byłoby wysoce nieprofesjonalne. To nie miało z nią nic wspólnego.

Zupełnie nic.

Kiedy o wpół do czwartej spotkali się w holu hotelowym, z ulgą zauważyła, że Zac doszedł do siebie. Choć w drodze do Ports Point rozmawiali wyłącznie o pracy, myśli Emily błądziły często w bardzo niezawodowe rejony.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Zac w pewnej chwili.

Gdy parkował, Emily wyjrzała przez okno. Parter pokrywały plastik budowlany i płyty wiórowe. Wychyliła się i spojrzała na górę budynku. Konstrukcja liczyła dwadzie-

ścia pięć pięter, na które składało się dwadzieścia poziomów mieszkań prywatnych, sala gimnastyczna z basenem na czwartym poziomie, całe piętro z pralnią, dodatkowe trzy poziomy handlowe oraz restauracja, kawiarnia i bar na parterze.

- Idziesz? - Zac stał już na chodniku i patrzył na nią spokojnie.

- Trzeba się będzie nieźle napracować, żeby to było gotowe do grudnia - zauważyła, wysiadając.

- Owszem.

- Długie godziny, zarwane noce... - Poprawiła zakiet.

- Przez pewien czas na pewno - potwierdził.

Emily poczuła przyływ irytacji, ale zdołała się opanować.

- Naszkicowałam wstępną listę zapotrzebowań - oznajmiła. - Chodzi o personel, budżet...

- Jasne. Wyślij mi mejl, kiedy będzie gotowa. Teraz mamy spotkanie w penthousie.

Emily wyprostowała się i skinęła głową. Zgodziła się na tę pracę, dała słowo, poza tym to nie mogło trwać wiecznie. Doszła do wniosku, że jeśli nawet nie zdoła zapisać się na drugi semestr, na pewno zdąży do tego czasu spłacić dług.

Zrobisz to, jesteś profesjonalistką, pomyślała. Potrafisz skupić się na pracy.

Gdy zespół z Sydney krążył po apartamencie na ostatnim piętrze, Emily przyglądała się wszystkim uważnie, próbując zapamiętać ich imiona i stanowiska. Znaleźli się wśród nich inżynier budownictwa, konsultant akustyczny i specjalista od wyposażenia wnętrz. Najbardziej jednak zainteresował ją duet o nazwie Sattler Design, czyli brat i siostra, którzy wyglądali jak modele. Steve był przystojnym mężczyzną o artystycznie potarganych włosach, a Trish miała długą, lśniącą fryzurę koloru mahoni i duże brązowe oczy, które zbyt często spoglądały z zainteresowaniem na Zaca. Trzeba mu było przyznać, że w ogóle tego nie zauważał i zachowywał się profesjonalnie jak zawsze.

Emily pomyślała, że jej szef różni się od wszystkich innych znanych jej mężczyzn. Naprawdę go lubiła - był godny zaufania, honorowy i lojalny. Przecież nic nie mógł poradzić na to, że te cechy przyciągały kobiety w każdym wieku.

Uniosła wzrok znad swoich notatek i dostrzegła, że Trish przygląda się Zacowi z wręcz pożądaną miną. Gdy uświadomiła sobie, że Emily na nią patrzy, uniosła brew i uśmiechnęła się poufale. Emily udała, że tego nie widzi.

Po rozmowie o najbardziej palących problemach związanych z budynkiem obejrze-
li inne piętra, aż w końcu dotarli do wyłożonego plastikiem holu, który wkrótce miał się
przemienić w autentyczną balijską restaurację. Tam spotkanie dobiegło końca, więc Emi-
ly pożegnała się ze wszystkimi. Kątem oka zauważyła, że Trish podchodzi do Zaca.

- Chciałam tylko podziękować panu za tę cudowną okazję, panie Prescott - oznaj-
miła Trish z szerokim uśmiechem na idealnie wymalowanych ustach.

- Proszę mi mówić Zac.

- Zac. - Niemal wymruczała to imię, a Emily zmrużyła oczy.

- Reputacja Sattler Design jest powszechnie znana, panno Sattler.

- Och, proszę mi mówić Trish.

Proszę mi mówić Trish, przedrzeźniała ją w myślach Emily, wpatrując się w ekran
telefonu.

- Zac, czy jesteś wolny w porze kolacji? Steve ma klienta, ale pomyślałam, że mo-
żemy porozmawiać o detalach naszego spotkania.

Tuż po jej słowach Zac znów wyciągnął telefon.

- Wydaje mi się, że wszystko, co było do omówienia, zostało omówione - oznaj-
mił. - Emily?

- Tak? - Emily zamrugła niewinnie.

- Czy masz jeszcze jakieś sprawy do omówienia z Trish?

Tak, chciałabym jej powiedzieć, że powinna ustawić się w kolejce do ciebie, po-
myślała Emily z przekąsem. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie teraz, ale na pewno pogadamy później - odparła.

Patrzyła, jak Zac ściska ręce pracowników i dziękuje im za przybycie. Wyraz twa-
rzy Trish wskazywał na to, że nie zamierzała odpuścić i już zaczęła kombinować, jak do-
piąć swego. Emily widywała podobną determinację, często z rozbawieniem opowiadała o
tym siostrze. Teraz jednak przestało to być zabawne i zrobiło się męczące, zwłaszcza
od...

Emily zmarszczyła brwi. Od tamtego pocałunku. Jej serce znów zaczęło szybciej bić.

- Emily, wszystko w porządku?

Dotyk ręki Zaca na jej ramieniu sprawił, że powróciła do rzeczywistości i ujrzała, że Zac patrzy na nią z przejęciem.

- Myślałam o Point One - odparła. - To coś innego niż zwykle.

- Nadeszła pora na większe wyzwanie. - Z uśmiechem otworzył przed nią drzwi.

- To prawda. Człowiek powinien sobie stawiać nowe wyzwania.

- Poradzisz sobie, Emily? - zapytał po chwili, gdy siedzieli w aucie i zapinali pasy.

Jego spojrzenie hipnotyzowało ją.

Nagle Emily poczuła, że robi jej się gorąco.

- Tak - odparła i zaczerwieniła się po same uszy. - Tak - powtórzyła bardziej stanowczym tonem. - Dam sobie radę.

- Wspaniale. - Zac włożył okulary przeciwsłoneczne i uruchomił silnik.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Obiad o szóstej na dole”, przeczytała na kartce wsuniętej pod jej drzwi i podpisa-nej dużym Z.

Planowała zjeść sama w pokoju podczas przeglądania notatek, a nie iść do restau-racji z Zakiem. Doszła jednak do wniosku, że porozmawiają o interesach, tak jak wiele razy wcześniej. Trzeba było przecież ustalić terminarz, koszty, omówić pomysły na wy-promowanie budynku. Nie będzie żadnego trzymania za rękę, żadnych uwodzicielskich spojrzeń, tylko praca.

Za dwie szósta zeszła do hotelowej restauracji. Harbour Kitchen & Bar był dosko-nałym lokalem, usytuowanym nad samym morzem, a ogromne, szklane szyby oddziela-jące salę od kuchni umożliwiały klientom obserwację przyrządzających dania kucharzy.

Kiedy Zac uśmiechnął się do niej od stolika przy oknie, Emily poczuła, że jej mię-śnie się napinają, a serce wali jak młotem.

- Widzę, że nadal masz na sobie służbowy strój - zauważył.
- Owszem. - Usiadła i natychmiast wyjrzała przez okno. - Piękny widok.
- Nie da się ukryć. - Sięgnął po menu.

Emily poszła w jego ślady, nie mogła jednak oderwać spojrzenia od opalonych dłoni Zaca. Zawsze podobały jej się silne, męskie ręce. Szybko odwróciła wzrok.

- Nie wiedziałem, że byłaś mężatką - oznajmił nieoczekiwanie.
- Bo to nie jest coś, o czym chętnie rozmawiam.
- No to o czym rozmawiasz? Daj spokój, Emily. Wiesz o mnie niemal wszystko, zwłaszcza po dzisiejszym dniu.

- Nieprawda.
- A co chcesz wiedzieć? - zapytał.
- Wiem tyle, ile potrzebuję. - Zasłoniła się menu, ale Zac natychmiast opuścił je jednym palcem i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Organizujesz mi życie, karmisz mnie, pilnujesz, żebym miał to, czego mi potrze-ba i kiedy mi potrzeba - powiedział. - Masz dostęp do mojego prywatnego życia, a teraz także do mojej rodziny. Jesteś moją pracową żoną.

- Kim?

Uśmiechnął się, widząc niepokój na jej twarzy.

- Moją pracową żoną - powtórzył. - Chodzi mi o partnerstwo między mężczyzną a kobietą, oparte na pracy. Nigdy nie słyszałaś tego zwrotu? - Gdy pokręciła głową, westchnął. - Myślałem, że po tak długiej wspólnej pracy jestem kimś w rodzaju twojego przyjaciela. Kimś, komu możesz ufać.

Emily uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Kimś, kto wszedł w moje życie i bez pytania spłacił moje długi? - warknęła i od razu zrobiło jej się głupio. - Przepraszam, to było niegrzeczne.

- Pewnie zasłużyłem. - Uśmiechnął się niewesoło. - Za to, że cię nie spytałem. Przesadziłem i za to muszę cię przeprosić.

- W porządku.

Patrzył na nią, próbując wyczytać coś z jej nieprzeniknionej miny.

- To co, jesteśmy przyjaciółmi? - Zauważył, że znowu zaczęła szybko mrugać powiekami.

- W porządku - powtórzyła, tym razem cicho i spokojnie.

Złapała szklankę z wodą i w pośpiechu wypila kilka łyków. Gdy złożyli zamówienie u kelnera, Zac przyglądał się w milczeniu, jak Emily poprawia sztucce, a następnie znów sięga po wodę. Jadali już razem mnóstwo biznesowych posiłków i zawsze była niewzruszenie profesjonalna. Tym razem jednak wszystko wyglądało inaczej. To on zmienił status quo, naruszając jej prywatność. Czuł jednak dziwną potrzebę dowiedzenia się, kim naprawdę jest Emily Reynolds.

- Pewnie było ci ciężko wytrzymać w małżeństwie z kimś takim, jak...

- Zac - przerwała mu. W jej głosie usłyszał ból. - Proszę, przestań.

- Co mam przestać? Mam przestać ci współczuć? Przestać żałować, że twój były cię zranił? Czasem najbliżsi potrafią wyrządzić najwięcej szkody - dodał cicho.

Oczekiwał, że to będzie koniec rozmowy, jednak w oczach Emily nagle pojawiło się cierpienie. Szybko odwróciła wzrok.

- Tak. - Złapała za kieliszek. - Chyba napiję się wina.

Zac nalał jej złocistego trunku, a Emily zaczęła omawiać projekt Point One. Wiedział, że chciała jak najprędzej odzyskać kontrolę i sprowadzić rozmowę na niezobowiązujące tematy. Postanowił nie protestować. W końcu zjedli główny posiłek i wypili całe wino.

- Dziękuję - rozpromieniła się Emily, gdy kelner postawił przed nią sernik ozdobiony jagodami.

Podniosła widelec, a jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Zac poczuł, że jego serce zaczyna szybciej bić.

- Lubisz sernik? - zainteresował się.

- Uwielbiam. Naprzeciwko Valhalli jest taka maleńka francuska cukierenka. Pięką tam nieprawdopodobne ciasta. - Wzniosła oczy ku niebu. - I jeszcze czekoladowe toffi. Dałabym się za nie pokroić.

Po tych słowach wsunęła do ust kęs sernika.

- Jak go poznałaś?

- Kogo? - spytała Emily z pełnymi ustami.

- Byłego męża.

Omal się nie zakrztusiła, więc dodał:

- Posłuchaj, nie chcę, żebyś myślała, że skoro płacę ci więcej, mogę stawiać dodatkowe warunki. Ale naprawdę chciałbym wiedzieć, oczywiście jeśli zechcesz mi to powiedzieć. Domyślałam się, że poza siostrą nie zwierzasz się wielu osobom.

Jej mina świadczyła o tym, że Emily toczy ze sobą wewnętrzną wojnę. Gdy w końcu postanowiła odpowiedzieć, starannie dobierała słowa.

- Moja historia nie jest zbyt interesująca - zaczęła. - Miałam dwadzieścia trzy lata, byłam młoda, głupia i zakochana. Może zresztą tylko tak mi się wydawało. Jimmy okazał się kłamcą, zdradzał mnie, a potem umarł.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że mogłaś być głupia.

Jej szczery śmiech go zdumiał.

- Zdziwiłbyś się - mruknęła.

Oboje siedzieli w milczeniu, nie odrywając od siebie wzroku. Zac czuł, że otaczający Emily mur zaczyna pękać.

- Utopił się - oznajmiła po chwili. - Dość dziwne jak na surfera, nie uważasz?

- Bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Zaciśnęła usta. - Żałuję, że nie żyje. Mogłabym mu skopać ten jego żalosny tyłek.

Zac zaczekał, aż Emily wypije resztki wina.

- Naprawdę chcesz wiedzieć więcej? - zapytała w końcu.

- Owszem.

- Proszę bardzo. Poznałam Jimmy'ego trzy lata temu w nocnym klubie w Brisbane. Śpiewał tam w zespole i uważał się za boga rocka. Najgorsze, że naprawdę był niezły. Brakowało mu tylko dyscypliny i motywacji, więc w końcu zespół go wykopał, kiedy Jimmy nie pojawił się o jeden raz za dużo.

Zac tylko skinął głową, nie chcąc jej przerywać.

- Ostatni raz rozmawialiśmy, kiedy podpisał papiery rozwodowe, ponad rok temu. Teraz już wiem, dlaczego mnie unikał. Był zbyt zajęty kombinowaniem, jak ukraść mi pieniądze. - Umilkła na widok miny Zaca. - Co?

- Myślałem sobie... - Zawahał się, po czym dodał taktownie: - Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić. Ty jako wielbicielka nocnych klubów i żona muzyka?

- Bo jestem taka zorganizowana i porządna?

- Lubisz porządek - doprecyzował. - Ale owszem, to do ciebie nie pasuje.

Emily poczuła ucisk w sercu.

- Może tak właśnie się buntowałam - oświadczyła ze wzrokiem wbitym w kieliszek. - Buntowniczką Emily. A może po prostu...

Chciałam być kochana, dodała w myślach, ale nie odważyła się powiedzieć tego na głos. Myślała, że była zakochana w Jimmym, jednak w rzeczywistości tylko bardzo tego pragnęła. Tak jak wielu innych rzeczy.

- Może dla odmiany chciałaś się trochę zabawić? - spytał Zac.

Emily zmarszczyła brwi.

- Ty w ogóle mnie...

- ...nie znasz? - dokończył za nią. - Wiem, że nie wyjdiesz z biura, dopóki na twoim biurku nie zapanuje idealny porządek.

- E tam. - Machnęła ręką. - Widujesz moje biurko tysiące razy dziennie.

- Nie jadasz frytek, wolisz kanapkę z szynką i sałatką.

- To...

- Lubisz różowy i niebieski, ale przez cały czas nosisz czerni. I żadnych ozdóbek.

Nie przepadasz za biżuterią ani za makijażem. Masz naturalne blond włosy, ale robisz pasemka co dwa miesiące. Pachniesz imbirem i ciepłym, słonecznym weekendem. - W jego głosie pojawiła się dziwna nuta. - Smakujesz jak...

- Przestań! - Emily zamrugła i nagle umilkła. - Pamiętasz...

- Ty też. - Uśmiechnął się do niej. - Byłem dżentelmenem, czekałem, aż sama coś powiesz. Kiedy milczałaś, uznałem, że to pewnie jedna z tych rzeczy, o których nie wolno wspominać.

Emily otworzyła usta, ale zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Przełknęła ślinę i spróbowała raz jeszcze.

- Nie chciałam...

- Wiem.

- Po prostu...

- Wiem.

- To nie...

- Emily, dość - warknął nieco zbyt ostro. - Wystarczy tych przeprosin.

Jej zarumieniona i zawstydzona twarz wydała mu się niezwykle pociągająca. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby nagle ją pocałował.

- To właściwie nawet nie był pocałunek. Raczej przelotne... - Popatrzyła na jego usta. - ...dotknięcie skóry. Niepocałunek.

Zac poczuł, że krew w jego żyłach zaczyna szybciej krążyć, więc zacisnął zęby, próbując się opanować. Kiedy myślał, że w końcu udało mu się odzyskać kontrolę, Emily zaczęła przygryzać dolną wargę. Nie było to nic wielkiego, jednak Zac nie wytrzymał.

- Umów się ze mną na randkę - powiedział nieoczekiwanie.

- Co takiego?

- Chodźmy na randkę.

Na jej twarzy nagle pojawiło się pełne przerażenia zdumienie.

- Bardzo śmieszne. - Odłożyła widelec.

- Wcale nie żartuję.

- Tak, jasne. Przestań, Zac. To nie jest zabawne.

- Przecież się nie śmieję. - Jej opór zaczynał działać mu na nerwy.

Emily ponownie wbiła wzrok w talerz i przesunęła go na bok.

- Na pewno są tysiące bardziej odpowiednich kobiet, które mógłbyś...

- Ale ja zapraszam na randkę ciebie - przerwał jej.

Spojrzała na niego, a jej brwi niemal zniknęły za okularami w grubych oprawkach.

- Dlaczego mnie, skoro... - Umilkła.

Uśmiechnął się na widok gestu, którym wskazała na siebie.

- Skoro próbujesz się ukryć za nudnymi kostiumami i płaskimi obcasami?

Emily znowu zaczerwieniła się po same uszy, a on zaklął w duchu.

- Dlatego że mimo twoich wysiłków i tak uważam, że jesteś pociągająca - dodał łagodniej.

- Z powodu tego niepocałunku?

- Tak.

Znowu zamrugła i zdjęła serwetę z kolan.

- Pracujemy razem. - Sprawnym gestem złożyła materiał na blacie.

- No to co?

- To nieprofesjonalne.

- Kto tak mówi? Jestem twoim szefem.

- No właśnie - przytaknęła. - Ludzie będą gadali.

- Pozwól, że się powtórzę. I co z tego?

- Jestem ci winna pieniądze.

Zac odchylił się na krześle i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Właśnie spłaciłeś długi mojego eksmęża hazardzisty. Dałeś mi podwyżkę i...

- Od jak dawna pracujemy razem? - Znowu jej przerwał.

- A co to ma...

- Prawie dwa lata, tak?

- Tak.

- Czy przez te dwa lata dałem ci jakikolwiek powód, abyś uważała, że mogę w taki sposób szantażować ciebie czy kogokolwiek innego?

- Nie chciałam cię obrazić. - Zamrugła ponownie.

- Ale ci się udało.

- Posłuchaj, Zac. - Westchnęła ciężko. - Wszystko wyszło nie tak, jak trzeba. Doceniam twoją propozycję, ale...

- Doceniasz moją propozycję? - powtórzył z niedowierzaniem.

- To znaczy, bardzo mi pochlebia, oczywiście...

- Coś podobnego.

- Naprawdę. Każda kobieta byłaby zachwycona, gdybyś zaprosił ją na randkę.

- Każda poza tobą?

- Ja po prostu nie jestem w twoim typie. - Pokręciła głową.

- A jaki jest mój typ? - zainteresował się Zac.

- Och, wysoka, długonoga, piękna i bogata. Każda z twoich byłych dziewczyn pasuje. Trish Sattler też pasuje - dodała po chwili namysłu.

Zac wpatrywał się w nią uważnie i milczał. Emily miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Mówisz poważnie - wydusiła z siebie.

- Śmiertelnie poważnie.

- Zdajesz sobie sprawę, że w finansach zakładają się, z kim prześpisz się w najbliższym czasie?

- No i? - Zac potarł kark.

- To ci nie przeszkadza?

- Tak naprawdę to nie. - Wzruszył ramionami. - Do czego zmierzasz?

Emily nie odpowiedziała.

- Nie jest dobrze - mruknęła w końcu pod nosem.

- Czyli znowu chodzi o pieniądze?

- A jak ma nie chodzić?

- Zwyczajnie. To był przyjacielski gest. A to... - Wskazał palcem na nią i na siebie.

- To zupełnie co innego.

- Rozumiem. - Odwróciła wzrok.

- No więc? Co myślisz?

- Myślę, że... - Że jesteś nienormalny, pomyślała. Odetchnęła głęboko i zmusiła się do tego, żeby popatrzeć mu w oczy. - Romanse w miejscu pracy zawsze wszystko zmieniają. Kiedy coś się dzieje nie tak, wtedy naprawdę jest źle.

- A dlaczego uważasz, że coś pójdzie nie tak?

- Bo zawsze idzie.

Pokiwał głową i spojrzał na nią dziwnie.

- Mówisz z doświadczenia?

- Nie - odparła natychmiast, ale było jasne, że jej nie uwierzył.

Emily poprawiła się na krześle. Przez całe swoje życie, mimo rodziców z piekła rodem, seksistowskiego byłego szefa i rozmaitych nieudanych związków wierzyła, że gdzieś czeka na nią miłość. Mimo sześćioletniej różnicy wieku to ona była tą silną i ona w dzieciństwie matkowała starszej siostrze. Nigdy nie wykorzystywała swojej seksualności do robienia kariery. Czy mimo to straciła nie tylko pieniądze, ale i szacunek do siebie oraz wiarę we własne siły? Czy zamieniła się w jedną z tych cynicznych, kutych na cztery nogi, nienawidzących mężczyzn kobiet?

- Ja nie jestem taki jak twój były mąż, Emily - odezwał się Zac.

- Nie, nie jesteś. - Wygładziła obrus.

- A zatem?

- A zatem co będzie, jeśli to się okaże katastrofą?

- Jesteśmy dorośli. Jeśli to będzie katastrofa, spędzimy mniej więcej tydzień w pełnej zakłopotania ciszy, a potem znowu będziemy ze sobą pracowali jak gdyby nigdy nic. Zrobimy co trzeba, spłacisz mój dług i pójdziesz na studia.

Emily nagle wstała.

- Muszę już iść - oznajmiła.

- Odprowadzę cię do pokoju.

- Nie. - Spojrzała ostro, ale Zac tylko się uśmiechnął.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział.

- W co?

- Że rzucasz mi takie spojrzenie.

- Jakie?

- „Nie zadzieraj ze mną, stary”. - Emily zmarszczyła brwi, a Zac zachichotał. - Rzucasz je wszystkim naszym trudnym klientom. Nazywam je spojrzeniem rottweilera, bo nikt nie ośmieli się przejść obok ciebie bez solidnego wsparcia.

Położył ciepłą rękę na ramieniu Emily i przeprowadził ją przez restaurację.

- Miło - mruknęła. - Czy właśnie porównałeś mnie do psa?

Jego głośny śmiech dał się słyszeć w całym eleganckim holu, kilka głów odwróciło się w ich stronę. Gdy stanęli przy windach, Emily spojrzała na Zaca z oburzeniem.

- Przecież tak zrobiłeś!

- Powiedziałem tylko, że masz podejście jak rottweiler, a to duża różnica.

Wsiedli do windy i Zac nacisnął guzik piętra. Gdy winda dojechała na miejsce, Emily niemal z niej wyskoczyła, pragnąc jak najszybciej znaleźć schronienie w pokoju. Pod drzwiami przesunęła kartę przez czytnik raz, potem drugi, lecz światelko nadal pozostawało czerwone.

- Może ja to zrobię? - Zac wyjął kartę z jej dłoni i przesunął przez czytnik.

Nic się nie zmieniło.

- Może przejdziemy przez twój pokój? - spytała Emily niecierpliwie.

- Moglibyśmy, ale...

- No to tak zróbmy.

Zerknął na nią, wzruszył ramionami i wyciągnął swoją kartę. Światło natychmiast zmieniło się na zielone. Emily weszła do środka i od razu ruszyła przez salon do łączących oba pokoje drzwi. Otworzyła pierwsze z nich, po czym nacisnęła klamkę drugich.

- Są zamknięte - oznajmiła.

- Wiem.

Odwróciła się do Zaca, który stał za nią ze skrzyżowanymi ramionami.

- To dlaczego nic nie powiedziałeś?

- Chciałem, ale od razu uciekłaś.

- Wcale nie uciekałam.

- No jasne. - Rozłożył ramiona, po czym ku konsternacji Emily sięgnął po jej okulary.

- Co ty robisz? - Odruchowo chwyciła go za ramię, ale natychmiast cofnęła rękę. Zerknął na grube szkła, po czym wyciągnął chusteczkę z kieszeni.

- Jesteś krótkowidzem - oświadczył.

- Owszem. - Zmarszczyła brwi, gdy chuchnął na szkło i zaczął je czyścić. - Nie musisz...

Przerwała, gdy rozchylił usta i nachuchał na drugie szkło. Dlaczego czuła się tak, jakby te wargi dotykały jej skóry? Niezbyt dobrze widziała Zaca, ale nie umknęło jej uwadze, że się uśmiechał.

- Naprawdę, nie powinnaś ich nosić.

- Potrzebuję ich, żeby cokolwiek widzieć. Teraz wszystko jest rozmyte.

Zrobił krok do przodu i nagle widziała go już bardzo wyraźnie.

- Lepiej?

Emily cofnęła się natychmiast, rozpaczliwie usiłując zignorować falę ciepła przetaczającą się przez jej ciało. Zanim zdążyła cokolwiek dodać, Zac położył rękę na jej karku, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Zamarła, gdy jego jędrne wargi przywarły do jej ust. Ten pocałunek świadczył o tym, że Zac wie, co robi, i ma świadomość, jak najlepiej zaspokoić kobietę. Przez mgiełkę narastającego pożądania czuła, że jego ciało się porusza i nagle tuli się do niej. Lata seksualnej frustracji skumulowały się w niej do tego stopnia, że zapragnęła oddać mu się w tej chwili, natychmiast.

- Emily?

Rozchyliła powieki i spojrzała prosto w jego oczy, pociemniałe z pożądania i roz-bawienia.

- Nie mogę, po prostu nie mogę - wyszeptała.

- Emi...

Schyliła głowę i pobiegła do drzwi, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Zac ruszył za nią, ale było już za późno. Uciekła na korytarz, z całej siły zatrzaskując za sobą drzwi.

- ...ly - dokończył cicho, po czym westchnął ze znużeniem i położył ręce na biodrach.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stał tak przez długą chwilę, próbując się opanować, aż nagle usłyszał ciche pukanie. Natychmiast otworzył drzwi.

W progu stała Emily, mrugając i mrużąc oczy. Rozpięła żakiet, spod którego wystawała biała koszula wsunięta w spódnice.

- Czytnik działa, ale muszę...

Zac nie pozwolił jej skończyć zdania. Chwycił ją za ramiona i pociągnął do pokoju, zamykając drzwi jedną nogą. Następnie oparł Emily o ścianę i zaczął całować. Próbowła zaprotestować, ale na próżno. Pocałował ją w usta, mocno i zdecydowanie, a potem stanowczym ruchem zdarł z niej żakiet i wyciągnął koszulę ze spódnicy, marząc o tym, by dotknąć nagiej skóry. Nie mogła protestować, bo ściągnięty na plecy żakiet unieruchomił jej rękę.

- Musimy się tego pozbyć - wyszeptał jej prosto w usta i lekko szarpnął bluzkę.

W ledwie widoczny sposób skinęła głową, a on pospiesznie rozpiął guziki i ściągnął bluzkę z jej ramion. Emily w końcu uwolniła się od żaketu. Czowała, jak Zac rozpala jej zmysły i ciało. Tego właśnie pragnęła, tego chciała. Kiedy podciągnął spódnice aż do pasa i rozsunął kolanem nogi, jęknęła. To było zbyt wiele.

- Zac - zdołała wydusić z siebie. - Co ty wyprawiasz?

- Dotykam cię. A teraz rozpuść włosy.

Drżącą ręką rozluźniła kok i włosy spłynęły na jej ramiona.

- Pragniesz mnie? - spytał szeptem, a ona tylko skinęła głową.

Zac triumfalnie pocałował ją w usta, nie przerywając intymnej pieśczoły. Miała wrażenie, że cała płonie z rozkoszy. Nie przestawał jej całować, aż w końcu poczuła, że dłużej nie wytrzyma narastającego napięcia i eksplodowała.

Dopiero po chwili udało jej się zapanować nad sobą na tyle, że przestała drżeć. Położyła dłonie na ramionach Zaca i odepchnęła go.

- Emily?

Próbował spojrzeć jej w oczy, ale miała odwróconą głowę. Jej policzki były czerwone.

- Wróciłam tylko po okulary - wymamrotała.

Na widok jego zdumienia odsunęła się i szybko poprawiła pogniecione ubranie. Miała usta spuchnięte od pocałunków, a włosy potargane. Wyglądała cudownie, niemal jak anioł. Zac pragnął jedynie wziąć ją do łóżka i przez całą noc delectować się jej ciałem, mina Emily go jednak powstrzymała. Powoli sięgnął po okulary i położył je na jej wyciągniętej dłoni.

- Dobranoc, Zac - szepnęła.

Skinął głową, a ona odwróciła się i wybiegła. Gdy szczęknął zamek, Zac jęknął z frustracją.

Emily siedziała na pogrążonym w mroku balkonie, wpatrując się w światła portu w Sydney.

Co też narobiła?

Po raz kolejny wstrzymała oddech z przejęcia. Zac spłacił jej dług, dał jej zlecenie w Sydney i zapragnął być jej kochankiem. Chciał się z nią spotykać, a do tego jeszcze doprowadził ją do orgazmu.

Coś takiego jeszcze nigdy jej się nie przydarzyło.

Mężczyźni są do zabawy. Żadnych emocjonalnych związków, żadnej odpowiedzialności. Miała wrażenie, że złożyła tę deklarację rok temu, a nie zaledwie przed paroma dniami, w dniu urodzin. Wybuchnęłyby śmiechem, gdyby nie czuła się tak rozdarta.

Zmarszczywszy brwi, zapięła bluzę od dresu i popatrzyła na połyskującą wodę i imponujący budynek opery. Była już dużą dziewczynką. Jasne, myśl o tym, że będzie musiała stawić czoło Zacowi po dzisiejszym wieczorze, budziła w niej zakłopotanie, ale bywało gorzej. Jeśli nadal pragnął się z nią spotykać, musiała się nad tym zastanowić.

Od piętnastego roku życia podejmowała wszystkie życiowe decyzje, starannie rozpatrując listę za i przeciw. Jedynym wyjątkiem był Jimmy, czarujący i pewny siebie, a do tego tak uparty, że zbił ją z tropu. Kobiety impulsywnie kupowały drogie buty albo eleganckie samochody, ona impulsywnie wyszła za mąż. Upodobanie jej byłego męża do spontaniczności sprawiło, że i Emily odrzuciła ostrożność i zaczęła wątpić we wszystko, w co dotąd wierzyła.

Zastanawiała się, co jest lepsze - nieprawdopodobna nadzieja na miłość czy realistyczne oczekiwania i wzajemna przyjemność. Wzięła długopis i narysowała nim prostą linię na środku kartki. Napisała „za” w jednej kolumnie i „przeciw” w drugiej.

Kilka minut później zaczęła wpatrywać się w swoją listę.

Za - po pierwsze, była singielką. Po drugie, miała ochotę na romans, żeby zapomnieć o zdradzie Jimmy'ego. Po trzecie, Zac był fantastycznym kochankiem. Po czwarte, jeśli nawet nic by z tego nie wyszło, najprawdopodobniej odejdzie z firmy najpóźniej w kwietniu.

Przeciw - po pierwsze, był jej szefem. Nie tylko kiepsko by to wyglądało, gdyby sprawa wyszła poza biuro, ale w dodatku musiałyby znosić stres związany z plotkami w miejscu pracy. Po drugie... Przygryzła koniec długopisu. Miał mnóstwo przepięknych byłych dziewczyn, takich, z którymi nie mogła nawet konkurować.

Westchnęła, wypila łyk kawy, po czym zapisała trzeci punkt w kolumnie „przeciw”: odejście w kwietniu.

Wpatrzona w listę, pomyślała, że gdzieś po drodze się zagubiła. Kiedyś lubiła się stroić i tańczyć, teraz ciągle pracowała. Poza AJ nie miała żadnych przyjaciół. Jak mogła liczyć na randkę, skoro wyglądała jak panna MoneyPENNY? Nie tylko kryła swoje atuty, ale także grała wzorową asystentkę.

Romans z Zakiem dałby jej okazję do wyrwania się z rutyny, choćby i na chwilę.

- Posłuchaj, patrzysz na to ze złej strony - powiedziała AJ, gdy Emily zadzwoniła do niej kilka minut później. - Przestań traktować seks jak bajkowe marzenie, które kończy się małżeństwem.

- A co złego... - zaczęła Emily, ale AJ nie dopuściła jej do głosu.

- Podobacie się sobie, oboje jesteście singlami i nie robicie nikomu krzywdy. Jeśli chcesz, po prostu bądź dyskretna w pracy. To jeszcze bardziej podniecające. A Zac... To nie jest facet na długi związek, więc idealnie się teraz nadaje. Będzie fajnie, zobaczysz. Należy ci się odrobina rozrywki po tym wszystkim, co przeszedł w dzieciństwie - zakończyła dyplomatycznie.

Nieskomplikowana i rzeczowa AJ zawsze wiedziała, jak dotrzeć do sedna sprawy. Mimo to Emily nie czuła się przekonana, gdy w końcu kładła się w pustym łóżku.

Sobota minęła na spotkaniach w interesach. Po biznesowym lunchu Zac dał Emily wolne popołudnie, a sam pojechał na spotkanie z potencjalnym klientem.

Zachwycona tą nieoczekiwaną przerwą, włożyła dżinsy, wygodne buty i przez kilka godzin buszowała po Pitt Street Mall, a następnie poszła do Skygarden i Queen Victoria Building.

Po powrocie do hotelu wyjęła z toreb najnowszą powieść Debbie Macomber, świeczkę o zapachu frangipani i motylka z kryształków Swarovskiego do wciąż powiększającej się kolekcji AJ.

Zadzwoiła po służbę hotelową i zaczęła pakować ubrania. Spędzili poranek wśród innych ludzi, więc nie było czasu na wymianę zakłopotanych spojrzeń ani zastanawianie się, co się zmieniło, jeśli w ogóle cokolwiek. Zac wyglądał tak samo jak zawsze i zachowywał się w typowy dla siebie sposób. Był dyskretny.

Zastanawiając się nad planami w kwestii wypuszczenia na rynek Point One, zjadła ze smakiem kanapkę klubową, a potem dekadentki *crème brûlée* z biszkoptami. Po ostatnim kęsie wstała od stolika i przeciągnęła się. Było już wpół do ósmej i choć wcześniej wielokrotnie zdarzało jej się pracować do późna, coś podpowiadało jej, by tym razem dała sobie spokój.

Zamknęła laptop, po czym chwyciła iPoda i podeszła do balkonu. Z uśmiechem rozsunęła ciężkie zasłony, by delektować się zapierającym dech w piersiach widokiem zachodu słońca. Po chwili otworzyła drzwi i wyszła na balkon.

Czerwone niczym krew słońce wisiało na niebie za hotelem, zalewając budynek opery pomarańczowym blaskiem, podczas gdy Zac siedział w półmroku.

Jako nastolatek setki razy przyglądał się ze swojej sypialni grze światła i cieni nad zatoką Elizabeth. Szkicował wiele z tych domów, czasami koncentrując się na mieszkaniu, kiedy indziej na budynku o nietypowym stylu. Gdzie były teraz te szkice?

Podjeżdżał, że już dawno uległy zniszczeniu, zapewne po tym, gdy w wieku osiemnastu lat wyjechał z Australii do Szwecji. Nie chciał studiować na politechnice w Sydney, wolał uczyć się architektury na uniwersytecie w Lund. Victor się wściekł, a potem odciął go od rodzinnych finansów.

Zac poczuł znajomy przyływ goryczy. Jego ojciec był legendą w świecie biznesu, ale Zac znał prawdziwego Victora Prescottta: kłamcę, hipokrytę, upartego i zawziętego sukin...

Nagle usłyszał dźwięk po prawej stronie. Gdy zerknął w tamtym kierunku, zamarł. Rząd terakotowych doniczek dzielił wspólny balkon, ale w świetle z sąsiedniego apartamentu wyraźnie ujrzał damską sylwetkę.

Emily wychylała się przez poręcz. Obcisła koszulka z długimi rękawami podkreślała jej talię i okrągłe biodra, a miękkie spodnie od dresu opinały się na jędrnych pośladkach. Zac przyglądał się uważnie tym kuszącym kształtom, po czym jego spojrzenie spoczęło na bosych stopach Emily. Nagle zaschło mu w ustach. W tym samym momencie zaczęła nucić.

Zac zamrugał ze zdumieniem, patrząc, jak jej głowa się kiwa, a ramiona kołyszą. Mamrotała coś o imprezie i że „dziś wieczorem”. Jej głos był całkiem niezły, niski i nieco zadyszany. Uśmiechnął się na widok słuchawek w uszach Emily i w końcu rozpoznał piosenkę. Nie sądził, że jego asystentka jest fanką Lionela Richie.

Odwróciła się z zamkniętymi oczami i lekkim uśmiechem na ustach i zaczęła tańczyć. Kołysała biodrami i ramionami, a on przyglądał się jej z uznaniem. Nagle rozległ się sygnał komórki Zaca. Chwycił ją ze stolika, próbując wyłączyć, było jednak za późno.

Emily szeroko otworzyła oczy i wyciągnęła słuchawki z uszu.

- Zac?

- Tak? - westchnął ciężko.

- Czy ty... - Zawahała się wyraźnie, a Zac nie mógł ukryć uśmiechu. - Patrzyłeś na mnie?

- Tak.

- Eee... - zdołała tylko z siebie wydobyć.

- *Tańcząc na suficie?* - mruknął. - Lubisz lata osiemdziesiąte, tak?

Był pewien, że Emily zaczerwieni się po same uszy, ale ona tylko uniosła brodę i skinęła głową.

- Różnie. Lubię Lionela Richiego, Michaela Jacksona, Duran Duran i trochę piosenek Prince'a. *Baby I'm a Star* świetnie nadaje się do biegania.

- Biegasz? - Mimowolnie spojrzął na jej nogi.

- Prawie codziennie rano.

- Muszę przyznać, że ja wolę słuchać rocka.

- Nie wiesz, co tracisz. Jedną z moich prac na zakończenie liceum dotyczyła odniesień muzyki lat osiemdziesiątych do ówczesnego klimatu politycznego i socjogospodarczego.

Zac pomyślał, że Emily nigdy nie przestanie go zdumiewać.

- To... - zająknął się.

- ...dopiero wyzwanie? - Zachichotała. - Wiedziałam, że moja nauczycielka muzyki lubiła retro. Dała mi ocenę celującą.

- Sprytna jesteś. - Uśmiechnęli się do siebie, ale telefon Zaca znowu zadzwonił.

- Hm, powinnam wziąć prysznic. - Emily odwróciła głowę. - Lepiej odbierz.

Zac wyłączył telefon i wstał.

- To może poczekać.

Spokojnym krokiem podszedł do balkonu. Nawet z tej odległości widział nieufność w jej oczach.

- Chodź tutaj - zażądał.

- Dlaczego? - zapytała Emily.

- Żebym mógł cię pocałować - wyjaśnił szczerze.

Niecierpliwie przeskoczył nad doniczkami i zatrzymał się tuż przy niej. Z początku była wstrząśnięta, ale gdy objął ją mocno i przytulił, natychmiast się rozluźniła. Miała wrażenie, że wtapia się w niego. Pragnęła go dotykać i głaskać, delectować się smakiem skóry. Jego usta powędrowały do jej szyi, a po ciele Emily przebiegł rozkoszny dreszcz. Momentalnie przypomniała sobie doznania, których jej dostarczył Zac.

Z zamkniętymi oczami poddała się pocałunkom. Przytuliła się do niego mocniej, żeby był jak najbliżej niej, żeby pieścił jej piersi, biodra i pośladki.

- Czujesz? - wyszeptał, a ona tylko westchnęła, co jeszcze bardziej rozpaliło Zaca.

- Emily, popatrz na mnie - powiedział ochrypłym głosem.

Niechętnie spojrzała mu w twarz. Była tak bezbronna i niepewna, że momentalnie zapragnął otoczyć ją opieką.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę, ale nie chcesz popatrzeć mi w oczy? - zapytał.

Emily przygryzła wargę.

- Zac, muszę...

- Tylko jeden pocałunek. - Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. - Potem pójdziesz.

Znowu westchnęła i poczuł jej ciepły oddech na skórze.

- W porządku.

Całowali się przez długie minuty, aż poczuł, że Emily się odchyła. Choć nie miał na to najmniejszej ochoty, puścił ją, a ona się odwróciła.

Nie spojrzała na niego. Gdyby to zrobiła, ujrzalaby pożądanie na jego twarzy.

Kiedy drzwi do jej pokoju się zamknęły, Zac zaklął pod nosem, po czym chwycił pusty kieliszek i wrócił do siebie. W tym samym momencie uświadomił sobie, że ktoś stoi pod jego drzwiami. Energiczne stukanie wskazywało na to, że znajdował się tam już od pewnego czasu.

Podszedł do drzwi i chwycił za klamkę.

- Zac, to ja, Cal - usłyszał nieoczekiwane.

Zac znieruchomiał.

- Czego chcesz? - spytał, wyglądając przez wizjer.

- Victor był bardzo chory - rozległ się stłumiony głos Cala.

- Co?

- Nie odpowiadasz na wiadomości ode mnie - dodał Cal. - Moglibyśmy nie rozmawiać przez drzwi?

Zac znowu zaklął i otworzył drzwi, a Cal natychmiast uniósł ręce w pojednawczym geście.

- Nie przyjechałem, żeby się kłócić.

- To po co przyjechałeś?

- Po rozejm. Z gałązką oliwną.

Zac przecesał włosy palcami. Czuł jednocześnie wyrzuty sumienia, złość i nadzieję.

- Mogę wejść? - zapytał Cal po chwili.

Zac tylko wzruszył ramionami, odwrócił się i poszedł do barku. Cal zamknął za sobą drzwi.

- Nie mam nic do powiedzenia - oznajmił Zac. - Wszyscy wiedzą, że VP jest twoje. Na twarzy Cala malowała się mieszanka żalu i skruchy.

- Cóż, powiedzmy, że zostanie następnym Victorem Prescottem nie znajduje się na liście moich życiowych priorytetów. - Jego rysy złagodniały. - Dziecko urodzi się w styczniu, a w marcu się żenię. Chciałbym mieć zdrowy związek z rodziną.

Niewypowiedziane słowa zawisły między nimi. Zac nie mógł sobie przypomnieć żadnego dnia z dzieciństwa, kiedy Victor nie wychodziłby na zebranie, do biura albo nie wyjeżdżał w interesach. Chłopiec rósł w domu pozbawionym ojca, choć dom ten pełen był zabawek, gadżetów i elektroniki. Potem zabrakło jeszcze matki, która zostawiła męża i syna. Zac nie dziwił się, że Cal pragnie normalnego życia.

- Musimy uporządkować bałagan z VP - odezwał się Cal po dłuższym milczeniu.

Zac wpatrywał się w niego uważnie, a po chwili otworzył piwo i wrzucił kapsel do zlewu.

- Ja tam nie mam żadnego bałaganu - zauważył. - Ty masz.

- Nazywasz się Prescott, więc bałagan jest też twój - wypomniał mu Cal.

- Powtarzasz to tak, jakby to cokolwiek dla mnie znaczyło.

- Bo powinno.

- Ale nie znaczy. Już dawno temu przestałem być częścią tej rodziny.

- Na litość boską, co on takiego zrobił, że jesteś taki cyniczny? Odwracasz się plecami do każdego, kto... - Cal umilkł i oparł ręce na biodrach.

- Pytałeś go? - chciał wiedzieć Zac.

- Nie powie. Ty też nie. - Spiorunował brata wzrokiem. - Nikt nie chce mówić, do cholery.

- Cal...

A co niby miał powiedzieć? Dla Cala Victor był zbawcą. Ożenił się z jego matką, dzięki czemu jej życie przestało być walką o przetrwanie. Cal podziwiał Victora, a Victor pławił się w blasku chwały. Dawno temu Zac wściekał się, bo sądził, że cała uwaga ojca

należy się właśnie jemu. Cal, bystry chłopiec, który rozkładał, a potem dla zabawy odbudowywał komputery, był zdecydowany udowodnić, że zasługuje na uznanie. Oczywiście, świetnie się dogadywał z Victorem. Zac z kolei był cichym myślicielem, entuzjastą malarstwa i rysunku. Jako nastolatek buntował się przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Cal zaś opracował to, co w końcu stało się One-Click, najważniejszym pakietem oprogramowania w Australii.

Teraz Zac był dorosły i patrzył na sprawy z perspektywy dorosłego. Nie chciał niszczyć więzi między Caliem a Victorem, niezależnie od tego, jak strasznym ojcem Victor był dla niego.

- To już przeszłość, Cal - powiedział w końcu.

- Bzdura. To się ciągle dzieje. Zaczęło się, gdy wyjechałeś do Europy na studia.

Zac pomyślał, że zaczęło się dużo wcześniej...

- Miałem wtedy osiemnaście lat. To było prawie dziesięć lat temu.

- Tak.

- Cal... - powiedział Zac ostrzegawczo. - Nie przeginaj. Nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

Zdumiał go niewesoły śmiech Cala.

- Nic, co robi Victor, już mnie nie dziwi. Odchodzi z firmy, daje pieniądze na instytucje dobroczynne, mówi o inwestycjach w drobny biznes. A to wszystko robi facet, który usiłował przekonać mnie do jak najszybszego ślubu, zamiast powiedzieć mi, że ma guza mózgu.

Szok sprawił, że Zac odruchowo cofnął się o krok.

- Jakiego guza? - spytał.

- Victor miał guza mózgu - powiedział cicho Cal. - Przeżył śmierć kliniczną na stole operacyjnym. Przez jakiś czas nie wiedzieliśmy, czy z tego wyjdzie.

Przeszłość i terażniejszość zlały się w jedną całość.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, do cholery? - wybuchnął Zac

Cal popatrzył na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- A odebrałbyś telefon ode mnie?

Zac znowu poczuł przyływ wyrzutów sumienia. Pewnie by nie odebrał.

- Czy on...?

- Teraz już wszystko w porządku - zapewnił go Cal. - Ale wiesz, jaki jest Victor. Od zawsze manipuluje ludźmi. To nie znaczy, że firma powinna na tym ucierpieć.

Bracia nie odzywali się przez dłuższą chwilę.

- W porządku - oświadczył w końcu Cal. - Nie chcesz ze mną rozmawiać. Po kilku latach milczenia wcale ci się nie dziwię.

- Cal...

- Nie, nie, naprawdę. Ja też nie chciałbym ze sobą rozmawiać - dodał z goryczą. - Możemy na razie o tym zapomnieć? Potrzebuję twojej pomocy. Może nie chcę zostać prezesem firmy, ale to nie znaczy, że pragnę jej upadku.

- Ty naprawdę z tego rezygnujesz.

- W życiu liczy się nie tylko praca - zauważył Cal.

- Jezu, nie pozwól, żeby Victor cię usłyszał.

Obaj się roześmieli.

- Posłuchaj, stary... - zaczął Zac. - Ja i Victor... - Cal pokręcił głową, ale Zac nie rezygnował. - To skomplikowana, toksyczna relacja. Przecież wiesz. Musiałem wyjechać.

- I ani jednego telefonu. W sumie ja też do ciebie nie dzwoniłem.

- No właśnie.

Zac sięgnął do minibarku i wyciągnął drugie piwo, po czym podał je Calowi.

- Obaj jesteśmy do dupy jako bracia. Usiądziemy? - Wskazał głową sofę.

Cal przez chwilę patrzył na niego nieufnie.

- Skoro chcesz... - westchnął.

Zac poczuł żal na myśl o tych latach, które przegapili. Pomyślał, że to przez niego, że zepsuł tę kiedyś przyjazną relację. Cal już mu nie ufał.

- Tak, proszę. Usiądź - mruknął.

Wypili zbyt dużo, siedzieli zbyt długo, a gdy Cal wychodził koło drugiej w nocy, Zac pomyślał, że pewnie zbyt dużo również mówili. Alkohol spełnił swoje zadanie i ich rozluźnił na tyle, że otwarcie rozmawiali, również o firmie, unikając jakichkolwiek osobistych tematów.

Leżąc na łóżku, z rękami za głową, Zac leniwie wpatrywał się w ozdobne freski. Zastanawiał się, czy to po piątym piwie zebrało im się na wspomnienia Julie Jenkins z dziesiątej klasy oraz jej przeźroczywej bluzki, i czy wtedy zasugerował, aby poszukać nowego prezesa przez ogłoszenie i przerobić firmę na spółkę akcyjną. Cał niemal zakrztusił się piwem.

- Prezes z zewnątrz i jeszcze firma na giełdzie? - zapytał w końcu, wycierając brodę.

- Tak.

- Victor nigdy na to nie pójdzie.

- No to masz problem. - Zac wzruszył ramionami.

Siedzieli w ciszy, dopóki nie zadzwonił telefon Cala.

Słyszając łagodny ton brata, Zac domyślił się, kto dzwoni. To musiała być Ava, narzeczona Cala. Z jakiegoś powodu od razu pomyślał o Emily, o kształtnej, ponętnej Emily.

Z jękiem przewrócił się na bok i walnął ręką w poduszkę. Emily pewnie spała teraz w sąsiednim pokoju. Na myśl o ich pocałunkach poczuł, że zalewa go fala pożądania. Zaczął się zastanawiać, czy spała po lewej, czy po prawej stronie łóżka. Na plecach czy na brzuchu? W co była ubrana?

Przestań, pomyślał, jednak jego ciało postanowiło go zignorować. Oczami wyobraźni widział Emily w skąpej bieliźnie, na wysokich obcasach, z czarnymi podwiązkami.

Emily w bokserkach...

Jęknął raz jeszcze, po czym zerwał się z łóżka. Postanowił, że postąpi jak należy, i zachowa cierpliwość. Mógł poczekać, teraz jednak musiał wziąć zimny prysznic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ich lot o dziewiątej rano był opóźniony o godzinę. Emily zawsze kpiła sobie z przesądnej AJ, ale teraz, siedząc obok Zaca w ekskluzywnej sali odlotów linii Virgin Blue na lotnisku w Sydney, wcale nie czuła się rozbawiona. Zastanawiała się, czy nie przemyśleć raz jeszcze swojej decyzji.

W drodze na lotnisko bezwstydnie postanowiła wykorzystać telefon jako bufor. Rozmawiała z ludźmi z Valhalla o projekcie Point One i wysyłała esemesy tym, do których nie mogła się dodzwonić. I owszem, trochę udawała, że jest niesłuchanie zajęta.

Czuła się naprawdę zmęczona, wpatrując się w telefon i czytając ten sam mejl po raz piąty. Poprzednią noc spędziła w jednym z najcudowniejszych łóżek świata, a i tak nie mogła zasnąć. Przez cały czas myślała o Zacu. Jak by to było, gdyby leżał obok, dotykał jej i ją całował. Gdyby się z nią kochał.

Sięgnęła po cappuccino i wypła łyk, po czym spojrzała na Zaca.

- Cał wpadł do mnie wczoraj w nocy - odezwał się nieoczekiwanie.

- Poważnie?

- Zasugerowałem, żeby wprowadzić firmę na giełdę i zatrudnić nowego prezesa.

Nie odmówił od razu.

- To dobrze.

- Żeby tylko zdołał przekonać Victora...

- A ślub? Co ze ślubem? Ten weekend masz wolny - przypomniała mu.

- Nie jestem jeszcze pewien. Jest mnóstwo... - Zawahał się, jakby szukał odpowiedniego słowa. - Bagażu.

Emily skinęła głową.

- Czasem lepiej jest iść przed siebie, niż się cofać - zauważyła.

- No właśnie. - Popatrzył na nią uważnie.

Jak zawsze ubrana w szare, praktyczne ciuchy. Dawniej lubiła tak pokazywać się światu i przed pocałunkiem bardzo jej to odpowiadało. Teraz jednak...

Najwyraźniej Zac potrafił dostrzec coś pod tą fasadą. Emily poczuła dziwne ukłucie zadowolenia, ale w tym momencie rozległ się komunikat o odlocie samolotu i chwila minęła.

Dwadzieścia minut później Emily nadal nie mogła się uspokoić, przez cały czas myślała o Zacu. Gdy odwrócił stronę gazety, stłumiła przekleństwo pod nosem. Był zbyt blisko i dobrze o tym wiedział. Nie mógł nie wiedzieć po tym, co zrobili.

Poprawiła się w fotelu, wychylona ku przejściu, jak najdalej od Zaca. Mimo że lecieli biznes klasą, nadal było za mało miejsca. Westchnęła i otworzyła plotkarski magazyn, po czym bezmyślnie wbiła wzrok w sensacyjne nagłówki.

Po chwili przyszła stewardessa, proponując pasażerom kawę, którą Zac przyjął z uśmiechem. Emily wstrzymała oddech, gdy musnął ją ramieniem, i odwróciła spojrzenie.

Zac pochylił się i delikatnie nakrył jej dłoń swoimi ciepłymi palcami. Omal nie krzyknęła ze zdumienia.

- Zac?

- Emily?

- Trzy... - Obejrzała się przez ramię. - Trzymasz mnie za rękę.

- Owszem. - Poruszył nogą, dotykając kolanem jej kolana. - Teraz dotykam twojej nogi. I wiesz co? Myślę, że muszę cię pocałować.

To ją zaszokowało.

- Nie możesz - zdołała wydusić z siebie.

- Mogę. - Uśmiechnął się. - I to zrobię.

- Ale...

Zagłuszył ten protest pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie.

- Ktoś mógłby zobaczyć - wyszeptała po chwili.

- Tak jest - przytaknął Zac.

- Nie możemy tego robić tutaj.

- Wobec tego powiedz, gdzie i kiedy.

Usiłowała wypowiedzieć na głos to, czego dotyczyły jej fantazje w ostatnich miesiącach. Teraz, gdy była już pewna zainteresowania Zaca, lista za i przeciw wydawała się kompletnie nie na miejscu. Chyba wziął jej milczenie za wahanie, gdyż spytał łagodnie:

- Dzisiaj wieczorem?

Emily zamknęła oczy.

- Dzisiaj wieczorem jesteś umówiony z Joshem Keransem.

Zac znieruchomiał i z irytacją zmarszczył czoło, jednak nadal trzymał ją za rękę.

- Masz rację - przyznał. - Spotkanie z klientem w jego domu na plaży. Powinnaś pojechać tam ze mną.

- Dlaczego?

- Bo to klient i mnie zaprosił, a teraz ja zapraszam ciebie.

- To nie jest dobry po... Nie. - Pokręciła głową.

- To praca, Emily, a nie spotkanie towarzyskie. Jason, Mitch i June też tam będą. Twoje zaangażowanie w Point One oznacza, że ludzie muszą zacząć cię postrzegać jako kogoś więcej niż tylko moją asystentkę. Ja idę, więc ty też. - Uśmiechnął się do niej. - Tworzenie więzi towarzyskich jest konieczne, ale obiecuję, że wynagrodzę ci to jutro wieczorem - dodał poufałym szeptem.

Emily nie mogła oderwać wzroku od jego oczu.

- Chciałbym robić z tobą pewne rzeczy i wiem, że ci się spodobają - oświadczył.

- Nikt w biurze nie może wiedzieć - oznajmiła nieoczekiwanie.

Sądząc po jego minie, nie to spodziewał się usłyszeć.

- I już po mojej fantazji o seksie na biurku. - Uśmiechnął się.

- Mówię poważnie, Zac. - Przestał się uśmiechać na widok jej surowego spojrzenia.

- Nie o tobie będą gadali. Ty jesteś szefem, nie tobie przypną łątkę.

- Dlaczego to brzmi...

- Nieważne, jak to brzmi - przerwała mu ze wzburzeniem. - Nie chcę żadnych sekretnych spojrzeń, dwuznacznych komentarzy i dotykania. Za dnia będziemy profesjonalistami.

Milczał tak długo, że Emily zaczęło kręcić się w głowie, gdyż cały czas wstrzymywała oddech. W końcu przytaknął.

- Wobec tego przyjadę po ciebie dziś wieczorem o ósmej - oświadczył.

Znowu sięgnął po gazetę, otworzył ją i zaczął czytać.

Emily wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Jak, na litość boską, miała przetrwać dzisiejszy dzień i poniedziałek, nie myśląc o zapowiedzianym przez Zaca wieczorze?

Zac z satysfakcją zauważył, że tym razem spódnica Emily sięgała przed kolana. Było to jedyne ustępstwo, na które pozwoliła sobie tego wieczoru. Jak zwykle ubrała się na czarno i włożyła nietwarzową marynarkę oraz paskudne koturny.

Sam był sobie winien. Powiedział przecież, że to praca, a nie rozrywka. Dlatego podczas dwudziestominutowej jazdy do luksusowego apartamentu Keransa w Broadbeach Waters milczał i nie pozwolił sobie na żadne komentarze. Kiedy zaparkował i zgasił silnik, ujrzał, że Emily ze zmarszczonymi brwiami wpatruje się w imprezowiczów.

- Gotowa? - zapytał.

Po dłuższej chwili skinęła głową.

- Jest ciepło, może lepiej zostaw żakiet - powiedział od niechcienia.

Spojrzała na niego wyniośle, dając do zrozumienia, że doskonale wie, o co mu chodzi, ale rozpięła żakiet i zsunęła go z ramion. Pod spodem miała jedwabną fioletową bluzkę z krótkimi rękawami. W końcu wysiadła i nerwowo wygładziła spódnicę. Zac dostrzegł błysk irytacji w jej schowanych za grubymi szklami oczach. Krył się w nich również strach, strach przed nieznanym. Strach przed oceną.

Wiedział, jak to jest, choć minęły lata, odkąd po raz ostatni pozwolił sobie na odczuwanie takich emocji.

Szybko rozejrzał się dookoła. Byli na ulicy sami. Nie mógł się oprzeć i dotknął dłonią jej policzka, ale zamarł, gdy szybko się odsunęła.

- Emily?

Niechętnie popatrzyła mu w oczy.

- Musimy tam wejść - powiedziała, trzaskając drzwiami auta.

Zastanawiał się, o co chodzi. Po raz pierwszy w życiu miał ochotę machnąć ręką na pracę i spędzić wieczór tylko z Emily. Powoli, przypomniał sobie. Przecież nie chcesz jej wystraszyć.

Wobec tego skinął głową, ignorując narastające pożądanie.

- Chodźmy - oznajmił.

Wykwintny, dwupiętrowy budynek z dwunastoma sypialniami był wizytówką Valhalli i dziełem Zaca. Dom nad Broadbeach Waters prezentował się naprawdę okazale. Gocie popijali szampana i gawędzili. Byli to najwięksi bogacze w nastroju na rozrywkę. Żaden z nich nie zwracał uwagi na wspaniałą zachód słońca, w przeciwieństwie do Emily. Gdy słońce skryło się za horyzontem, patrzyła, jak niewysokie fale uderzają o luksusowy jacht Keransów przy pomoście. Nagle usłyszała, że ktoś się zbliża. To musiał być Zac, bo tylko przy nim przeszywał ją rozkoszny dreszcz.

- To cudowne, Zac - odezwała się do niego. - Fantastyczna robota.

- Dziękuję. Szampana? - Podał jej wysoki kieliszek.

Przyjęła go z uśmiechem, po czym wypła łyk, żeby pokryć zakłopotanie.

- To jest...

- Zac! Tu jesteś! *Hur mar du?*

Wysoka, ciemnowłosa kobieta przepychała się przez tłum. Jej czarne, bardzo obcisłe wdzianko bez rękawów i z olbrzymim dekoltem podkreślało wysportowaną sylwetkę i obfity biust. Na szyi nieznajomej pobłyskiwały dwa srebrne łańcuchy. Była to Haylee Kerans, córka klienta i jedna z wielu eksdziewczyn Zaca, która nie przyjmowała do wiadomości słowa „zerwanie”.

Zac odwrócił się, by ją powitać, a Emily z zakłopotaniem przestępowała z nogi na nogę, słuchając rozmowy w melodyjnym szwedzkim języku. Haylee ujęła Zaca pod ramię i popatrzyła na Emily.

- *Kan du talar Svenska?* - zapytała.

Emily spojrzała na nią bez wyrazu, a Haylee uśmiechnęła się szeroko.

- Nie znasz szwedzkiego? - Pokręciła głową. - A powinnaś, to taki melodyjny język. No, ale Zac to pół-Szwed, więc jestem stronnicza. Może cię nauczę? Jesteś Emma, tak?

- Emily - poprawił ją Zac.

Emily zauważyła, że taktownie uwolnił się z objęć Haylee.

- Ach, strażniczka Zaca! Strzeżesz jego telefonu.

Emily zamrugła ze zdumieniem.

- Jestem asystentką Zaca - wyjaśniła spokojnie. - Robię tylko to, co mi zleca.

Haylee obejrzała ją sobie od stóp do głów, a Emily zaczerwieniła się. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, Zac postanowił interweniować.

- Wiesz, gdzie jest twój ojciec? - zapytał.

Haylee uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Tam gdzie zawsze, w okolicach baru, otoczony kumplami. Rozmawia o interesach. Zac, trzeba było do mnie zadzwonić. - Pogłaskała go po ramieniu. - Przejechalibyśmy się tym twoim *smaskig* samochodem.

Nadstawiła policzek do pocałunku. Zac grzecznie się pochylił, a Haylee w ostatniej chwili odwróciła głowę, więc trafił prosto w usta.

- Do zobaczenia - zamruczała i rzuciła Emily triumfalne spojrzenie.

- Ona mnie „nauczy”? - wymamrotała Emily ze złością.

- Zignoruj ją. - Zac położył rękę na jej plecach i poprowadził ją przez pomieszczenie.

- Och, zamierzam. Wolałabym raczej brać lekcje pływania u rekina.

Uśmiechnął się i obejrzał przez ramię. Poważna Haylee stała tam, gdzie ją zostawili, stukając elegancko wymaniukiowanym paznokciem o kieliszek. Zac pomyślał, że nigdy nie zrozumie kobiet. Przez niespełna dwa miesiące Haylee była zabawna, impulsywna i nie przejmowała się idealnym wyglądem, w przeciwieństwie do wielu jego byłych. Dorastała w luksusach, więc jego majątek nie robił na niej wrażenia. W końcu jednak zaczęła go męczyć. Ciągle dopytywała się, gdzie był, z kim, o której wróci, robiła aluzje do zamieszkania razem i głośno zastanawiała się, kiedy pozna jego rodzinę. Dla Zaca był to sygnał do jak najszybszego wycofania się z tego związku.

- Przepraszam - szepnął.

- Za co?

- Za to, że musiałś na to patrzeć.

Emily wzruszyła ramionami.

- Bywało gorzej - powiedziała.

- Naprawdę?

Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

- Przecież to ja odbieram twoje telefony, Zac. W każdym tygodniu znoszę rozmowy z gromadą byłych dziewczyn. Wrzeszczą na mnie, podlizują mi się, grożą. Niektóre błagają i płaczą.

- Chyba sobie żartujesz - zdumiał się.

- Nie.

Kiedy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ktoś klepnął go w ramię.

- Cześć, Zac. Jak było w Sydney?

Zac z neutralnym wyrazem twarzy odwrócił się do Joe Watta, głównego inżyniera w Valhalli. Emily stała spokojnie podczas ich rozmowy, aż nadto świadoma bliskości Zaca. Wiedziała, że w każdym momencie mógł jej dotknąć, ale wiedziała też, że tego nie zrobi. Byli w pracy, a ona wytyczyła granice.

Rozejrzała się po pokoju. Jej wzrok padł na kobietę w czarnym wdianku, otoczoną gromadką mężczyzn. Haylee, córka miliardera, chyba nie lubiła konkurencji. Mogłaby utrudnić życie potencjalnej rywalce tylko dzięki jednej krótkiej rozmowie z ojcem.

Emily szybko przeprosiła Zaca i Josha i zniknęła w łazience.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słońce ledwie wychylało się ponad horyzont, gdy Emily jak zawsze udała się na plażę, żeby pobiegać. Musiała ochłonać po wydarzeniach wczorajszego wieczoru, zwłaszcza po tym, jak Zac odwiózł ją do domu i na dobranoc pocałował w usta. Wołała nie zapraszać go do środka, a on na szczęście nie był natrętny.

Tyle tylko że zaproponował spotkanie w jego mieszkaniu, dzisiaj wieczorem, a ona się zgodziła. Nie miała pojęcia, czy podjęła słuszną decyzję.

Po niecałej godzinie joggingu wróciła do domu, wzięła prysznic i zaczęła przebierać się do pracy. Zamiast jak zwykle uczesać włosy w kok, związała je w gładki kucyk i nie użyła balsamu ochronnego, tylko błyszczyc w kolorze śliwki, który AJ kupiła jej na urodziny. To były dwie drobne zmiany, na pozór nieistotne, ale dzięki nim poczuła się pewniej.

Pewność siebie oznaczała kontrolę.

Po wejściu do recepcji pomyślała, że pewnie i tak nikt nic nie zauważy. Włączyła komputer i w tej samej chwili dostrzegła komórkę Zaca i karteczkę na klawiaturze z informacją:

Jestem na spotkaniu.

Nagle rozległ się sygnał nadchodzącej wiadomości. Emily nie rozpoznała numeru. Zastanawiając się, czy to nowy klient, aktywowała ekran dotykowy i otworzyła esemes.

Dostałeś moją fotkę?

Emily zmarszczyła brwi. Klienci często przysyłali Zacowi zdjęcia domów przed remontem, ale nie miał tego numeru w kontaktach. Doszła do wniosku, że fotka to trochę dziwne słowo. Dlaczego nie zdjęcie?

Telefon znów zabrzączał.

To jest lepsze. Zadzwoń, dobrze?

Kiedy kliknęła w załącznik, zamarła na widok Haylee bez stanika, w czerwonych stringach i pończochach z podwiązkami.

Szybko odłożyła aparat. Zac chyba nie... Nie, nie był taki.

Zawsze dawał dziewczynom numer do biura, ale nie numer komórki. Znowu wzięła telefon do ręki i sprawdziła listę przychodzących połączeń. Numer Haylee wyświetlał się mniej więcej trzy do pięciu razy dziennie, podczas weekendu dzwoniła kilkanaście razy. Jeśli wysyłała wiadomości tekstowe, Zac je usunął.

To mogło oznaczać tylko jedno. Haylee prześladowała Zaca.

Gdy powrócił godzinę później, Emily była już przygotowana.

- Ktoś dzwonił? - spytał z uśmiechem.

- Cał - poinformowała go.

Uśmiech zniknął.

- A Victor?

- Nie. Za to Haylee wysyłała wiadomości.

- Czego chciała? - Zmarszczył brwi.

- Przysłała zdjęcie.

Oczy Zaca pociemniały. Wymamrotał coś pod nosem.

- Wybacz. Myślałem, że mam to już za sobą. Zostaw to mnie. - Odwrócił się i ruszył do gabinetu.

- Ona cię prześladowuje.

Zac zatrzymał się w drzwiach i odwrócił powoli.

- Nie, jest tylko trochę...

- Nienormalna?

- Przywiązana - poprawił ją. - Delikatnie jej odmówiłem, ale najwyraźniej uznała, że musi się bardziej postarać.

Zac nigdy nie był niemły. Gdy zrywał z dziewczynami, Emily kupowała im kwiaty, do których dołączał liścik. Pewnie dlatego tak wiele jego byłych nie odpuszczało.

- Mam ci zmienić numer komórki? - zapytała.

- Świetny pomysł - mruknął i rzucił jej telefon. - Gotowa na zrelacjonowanie szacunków dotyczących Point One?

Skinęła głową.

- Przy okazji, świetna fryzura. Bardzo mi się podoba.

- Nie dlatego ją zmieniłam - oświadczyła Emily.

Jego uśmiech mówił sam za siebie. Zac w ogóle jej nie wierzył.

Przez cały dzień starała się myśleć wyłącznie o pracy. Dobrze się złożyło, że Zac wyszedł o drugiej po południu i już nie wrócił.

O siódmej wyłączyła komputer i zamknęła biuro, a piętnaście po siódmej zaparkowała na rogu ulicy, przy której mieszkał Zac. Wiedziała, że właśnie teraz musi podjąć nieodwołalną decyzję. Nadeszła pora.

Westchnęła głęboko, chwyciła torebkę i wysiadła z auta.

- Emily - powitał ją Zac, otwierając drzwi. - Wejdz, mam coś dla ciebie. - Podał jej elegancką torebkę.

- Nie musiałeś mi kupować...

- Ale chciałem - przerwał. - To zasadnicza różnica.

- Zac...

- Przymierz. W razie czego mogę zwrócić. Proszę - dodał z uśmiechem.

Z wahaniem przyjęła prezent.

- Niech ci będzie - zgodziła się.

- Idź na górę, a ja zaraz przyniosę kolację. - Ruchem głowy wskazał mahoniowe schody.

Emily weszła na nie powoli, wyczuwając na sobie badawcze spojrzenie Zaca. Po chwili znalazła się w przestronnej, umeblowanej na ciemno sypialni, ze zdjęciami na ścianach. Za oknem roztaczał się widok na Ocean Spokojny.

Drżącymi palcami wyszarpnęła bluzkę ze spódnicy i rozpięła guziki. Dałaby sobie głowę uciąć, że kupił jej bieliznę. Mężczyźni byli przewidywalni pod tym względem. Zajrzała do torebki i zmarszczyła brwi, po czym wyciągnęła pudełko z napisem Martinez Valero. O dziwo, nie była to bielizna, lecz buty.

Zdjęła wieczko, spodziewając się czerwonych, wystrzałowych wysokich obcasów, a tymczasem ujrzała śliczne białe sandaalki ze sprzączkami wysadzonymi kryształami górskimi.

- Och... - Z westchnieniem zachwyty ściągnęła czarne biurowe buty, żeby przymierzyć prezent od Zaca. - Są magiczne - wyszeptała na widok swojego odbicia w lustrze. Jej nogi wydały się dłuższe i szczuplejsze.

W tej samej chwili do pokoju wszedł Zac.

- Nie ruszaj się - wyszeptał, pozerając wzrokiem jej pełne piersi i zgrabne łydki.

Zamarła, a on dopiero po dłuższej chwili odstawił torbę z kolacją na wynos i butelkę wina.

- Podobają ci się buty? - spytał.

Przestąpiła z nogi na nogę.

- I to jak. Są przepiękne - odparła bez wahania.

Tak jak ty, chciał powiedzieć, ale czuł, że ten oczywisty komplement wprawi ją w zakłopotanie. Zamiast tego nalał wina, po czym wręczył jej kieliszek.

Wyciągnęła rękę i wypła łyk, ale gdy chciał dotknąć palcem jej obnażonego obojczyka, odsunęła się gwałtownie.

- Przepraszam - powiedziała, wycierając wino z dłoni.

- Jeszcze tutaj - zauważył Zac.

- Gdzie?

- Tu.

Stanowczym ruchem przyciągnął ją do siebie, pochylił się i delikatnie zebrał językiem krople z jej dolnej wargi. Wstrzymując oddech, Emily zamknęła oczy. Zac z uśmiechem wypił łyk wina, odstawił oba kieliszki i pochylił się nad nią ponownie. Przez mgiełkę pożądania poczuła, jak popycha ją delikatnie w stronę łóżka. Oboje upadli na miękkiego materac. Po miesiącach marzeń o Zacu Prescottcie Emily nareszcie miała go tylko dla siebie.

Z namaszczeniem ściągnął z niej bluzkę, a gdy się lekko uniosła, żeby ułatwić mu zadanie, rozpiął stanik.

- Zac, proszę...

- O co? - spytał, na moment odrywając język od jej skóry.

- Czy możesz...

- Nie przestawać? - dopowiedział.

W odpowiedzi tylko westchnęła z rozkoszą, a on sięgnął niżej i lekko rozkołysał jej biodra, żeby ściągnąć z niej spódnicę i odsłonić białe figi. Potem bez wahania zahaczył

palcami o gumkę i sprawnie pozbył się Ostatniej przeszkody, która utrudniała mu dostęp do jej ciała.

Nie mógł już czekać ani chwili dłużej.

Oderwał się od Emily, pospiesznie zerwał z siebie koszulę, a następnie sprawnie rozpiął pasek i rozporek. Już po chwili nie miał na sobie nic. Musiała przyznać, że elegancki i drogi garnitur skrywał wystrzałowe ciało, od którego nie mogła oderwać wzroku.

Zac szybko sięgnął do szafki przy łóżku, wyciągnął prezerwatywę i rozerwał opakowanie. Emily z szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak rozchyła jej nogi kolanem i przyjmuje pozycję, aby sekundę potem osiąść ją jednym, głębokim pchnięciem. Wyprężyła się i odchyliła głowę. Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją, gorąco i namiętnie, po czym na moment znieruchomiał. Emily zmiękła w jego uścisku. Zac ponownie zaczął się poruszać, a ona wraz z nim, utrzymując rytm. Po chwili przyspieszył tempo, a jej nogi zacisnęły się wokół jego bioder. Wystarczyło jeszcze kilka sekund, by doprowadził ją na sam szczyt. Ze stłumionym krzykiem poczuła, jak przez jej ciało przetacza się fala niewyobrażalnej rozkoszy. Zac czuł, że sam też już dłużej nie wytrzyma. Zaciskając palce na jej ciele, przestał się hamować.

Jeszcze nigdy nie doznała tak wielkiej rozkoszy. Była zarazem wniebowzięta i wyczerpana.

- Nieźle - wyznała odruchowo, a Zac spojrział na nią z szerokim uśmiechem.

- Dziękuję. - Odgarnął wilgotne włosy z jej czoła i powoli stoczył się z niej na poduszki.

Kilka minut później usłyszała jego powolny, miarowy oddech. Ucieszyła się, że zasnął. To ułatwiało jej ucieczkę. Ostrożnie wysunęła się z ciepłego łóżka, odszukała na podłodze swoje rzeczy i ubrała się w pośpiechu, przez cały czas zerkając na Zaca. Tak łatwo byłoby przytulić się teraz do niego i pozostać w miękkiej pościeli...

Nie, przykazała sobie stanowczo. Żadnego nocowania. Żadnych weekendów. Żadnych osobistych pogawędek. Sama ustaliła te reguły, więc musiała ich przestrzegać.

Cicho zeszła po schodach, minęła salon i wyszła na zewnątrz, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odgłos otwieranych szklanych drzwi sprawił, że Emily oderwała wzrok od monitora komputera. Do biura wszedł Zac, ale ona, zgodnie z postanowieniem, zamierzała zachowywać się jakby nigdy nic. Musiała być profesjonalistką w każdym calu.

- Dzwonił twój ojciec - odezwała się.

Zastygł z rękami na biodrach.

- Rozumiem - mruknął. - Dzięki.

- Nie dałeś mu numeru swojej komórki?

- Nie.

Emily umilkła na moment, zastanawiając się, co powiedzieć.

- Podobno nie oddzwoniasz.

- Wiem. - Zac zacisnął usta i ruszył do gabinetu.

Emily szybko chwyciła jakieś dokumenty i poszła za nim. Zac stanął za wielkim biurkiem i wyjrzał przez okno z widokiem na Broadbeach Mall.

- Czy mam mu coś przekazać, kiedy zadzwoni następnym razem?

Odwrócił się do niej ze zdziwieniem.

- Nie - oświadczył. - Sam do niego zadzwonię.

- Ale przecież nie chcesz.

Jego milczenie potwierdziło jej obawy.

- Zac, cokolwiek się zdarzyło między tobą a twoim ojcem...

- ...na pewno nie jest czymś, o czym chciałbym rozmawiać.

Opuścił żaluzje tak gwałtownie, że Emily cofnęła się o krok.

- Rozumiem - powiedziała, czując wypieki na policzkach. - Powinieneś jednak wiedzieć, że kiedy miałam dziesięć lat, moja siostra uciekła. Przez trzynaście lat nie miałam pojęcia, czy żyje, czy umarła. Gdy w końcu mnie odnalazła, jak myślisz, czy przejmowałam się kretyńskimi kłótniami sprzed lat?

Szeroko otworzył oczy, a jego zmarszczone czoło nagle się wygładziło.

- Ludzie podejmują decyzje, kierując się emocjami, a nie logiką - dodała szybko. - Właśnie dlatego popełniają błędy. Jeśli twój ojciec stara się coś zmienić, powinieneś przynajmniej go wysłuchać.

Nagle zacisnęła usta, zdumiona tą przemową, odwróciła się i wyszła. Po chwili rzuciła notatnik na biurko. Nie wiedziała, co było gorsze, czy to, że ujawniła okruchy własnej przeszłości, czy też fakt, że Zac zachowuje się tak, jakby ostatni wieczór był wymysłem jej wybuchającej wyobraźni. Tak czy owak, nie mogła już cofnąć swoich słów. Ciężko usiadła na krześle. Fakt, musiał zachowywać się oficjalnie, aby nikt niczego nie podejrzewał. Tylko dlaczego robił to aż tak przekonująco?

- Emily, masz chwilę?

Nie musiała się obracać, aby wiedzieć, że Zac stoi w drzwiach. Wyprostowała się odruchowo i wyłączyła wygaszacz ekranu, żeby spojrzeć na plan pracy przy Point One.

- Właśnie jestem w trakcie...

- To ważne.

Znieruchomiała z dłonią na myszce, a potem westchnęła z rezygnacją. Nadchodzi burza, pomyślała.

Stał, kiedy wchodziła i zamykała za sobą drzwi. Emily usiadła, skrzyżowała nogi i czekała, gdy Zac patrzył na nią w milczeniu. Nie odwróciła wzroku.

- Nie chcę, żeby między nami panowała niezręczna atmosfera - powiedział w końcu.

- Niezręczna?

- W pracy, zważywszy na naszą umowę.

- Ja nie czuję się niezręcznie. - Patrzyła na niego spokojnie. - A ty?

- Nie.

- Jeśli chcesz z tym skończyć, zrozumiem.

- A ty chcesz? - Zmrużył oczy.

- Zapytałam pierwsza - burknęła Emily.

- Co ty, masz dwanaście lat? - Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Nie, nie chcę.

- Ja też nie.

- To dobrze.

Oboje umilkli.

- Myślisz, że nie powinnam była podejmować się pracy przy Point One? - spytała nagle.

- A ty jak uważasz?

- To wyzwanie.

- Przecież właśnie tego chciałaś. To, co dotąd zrobiłaś, jest niezłe, Emily. Poza tym jedziemy na tym samym wózku. Wykorzystuj personel do tego, żeby zajął się, czym trzeba, i informuj mnie o wszystkim. To projekt Valhalli - dodał. - Twój, ale i mój. Oboje na tym skorzystamy.

Emily skinęła głową i wstała, żeby wyjść.

- Emily? Jesteś dziś wolna?

Na te słowa przed oczy napłynęły jej obrazy z ostatniej nocy. Wbrew sobie poczuła przyływ podniecenia.

- Tak - odparła.

- Doskonale. - Uśmiechnął się. - Wobec tego zobaczymy się po ósmej.

- Jasne. - Wyszła z biura, czując się jeszcze bardziej niekomfortowo niż rano.

Następne dwa tygodnie przebiegały według schematu. W biurze Zac był chłodnym profesjonalistą - zawsze pytał, czy ma wolny wieczór, a Emily zawsze potakiwała - poza weekendami. Te pragnęła spędzać sama.

Nocami Zac kochał się z nią, poznawał potrzeby jej ciała, uczył się, jak ją zaspokajać. Skupił się na dostarczaniu jej przyjemności, noc po nocy doprowadzał ją i siebie na skraj rozkoszy, a potem przekraczał niewidzialną granicę. We wczesnych godzinach porannych Emily wykradała się z jego łóżka i wyczerpana wracała do własnego.

W końcu w niedzielę wieczorem dokończyła pracę nad projektem wypuszczenia na rynek Point One, nacisnęła przycisk „zapisz” i poczuła głęboką satysfakcję. Pomyślała, że właśnie tym powinna się zajmować każdego wieczoru zamiast oddawać się seksualnym rozkoszom. To była jej kariera, jej życie.

Nagle zmarszczyła brwi, po raz pierwszy myśląc o tym, że nie zadzwonił nikt z uniwersytetu, by potwierdzić przyjęcie jej na drugi semestr. W dodatku sama też się tym

nie zainteresowała. Rozrywki cielesne były dla niej najważniejsze, zapomniała o swoich celach.

Zacząła się zastanawiać, co się stanie, kiedy już spłaci Zaca. Głosik w jej głowie podpowiedział, że będzie żyła dalej, nie oglądając się za siebie. Zac też kogoś sobie znajdzie. Na myśl o tym, że będzie robił z inną kobietą to, co robił z nią, ogarnęły ją mdłości.

Wypiła wodę mineralną i poszła spać.

Obudziła się przed świtem, dziwnie zaniepokojona, ale nie umiała ustalić przyczyny. Coś było nie tak. W końcu doszła do wniosku, że musi chodzić o Zaca, a raczej o jej uczucia do niego. Przecież wiedziała, jaki był i jakie kobiety przyciągał. Kto nie czułby się gorszy od piękności w rodzaju Haylee Kerans albo Trish Sattler?

Biuro było puste, gdy weszła. Zac wyjechał na inspekcję budowy, ale ledwie Emily zdążyła wypić łyk kawy, drzwi się otworzyły.

- Cześć, Em. - Główna księgowa Zaca, Megan Hwong, zawsze kojarzyła się Emily z aktorką Lucy Liu. Była egzotyczna, wyrafinowana i niezwykle pewna siebie. - To te dane budżetowe, o które prosiłaś.

Położyła dokumenty na biurku, po czym oparła biodro w kostiumie od Armaniego o blat i uśmiechnęła się szeroko. Emily nerwowo zamrugła.

- Co?

- Chciałam coś sprawdzić. - Megan przechyliła głowę.

- Co takiego?

- Ciebie, Em.

- Ale dlaczego?

- Żeby zobaczyć, czy ostatni tydzień się udał.

- Słucham? - Emily zupełnie nie wiedziała, o co chodzi.

- Masz ładną fryzurę, makijaż, nawet zrezygnowałaś z tych okropnych bezkształtnych żakietów. - Popatrzyła na sweter Emily. - Doszliśmy do wniosku, że musi chodzić o jakiegoś faceta.

- Co? Nie!

- Oczywiście, nie. - Megan uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Emily odetchnęła głęboko, po czym powiedziała spokojnie:

- Nie ma żadnego faceta. Zrobiło się cieplej, miałam ochotę na zmianę i... Co za „my”?

- Ja, Kerri i Bob - odparła Megan. - Przy okazji, ładny naszyjnik.

- Dziękuję. - Emily zerknęła na srebrne koraliki na szyi. - Spóźniony prezent urodzinowy dla samej siebie.

- Widzisz? Wiedziałam, że gdzieś w tobie tkwi ofiara mody i tylko marzy o tym, aby się wydostać - zaśmiała się Megan. - Powinnaś iść z nami na zakupy w sobotę.

Dopiero po chwili Emily uświadomiła sobie, że Megan mówi poważnie.

- W tę sobotę?

- Pewnie. Wczesne zakupy gwiazdkowe. - Megan mrugnęła do niej. - Wyślę ci mejl, dobrze?

- Dobrze.

Gdy drzwi za Megan zamknęły się, w pomieszczeniu zapadła cisza. Po niezliczonych odmowach i unikaniu osobistych relacji w pracy wystarczyło jedno zaproszenie od chyba najbardziej stylowej kobiety w Valhalli, żeby rozpałcić iskrę w Emily, obudzić w niej tę część, która chciała nacieszyć się kobiecością.

Zebrawszy papiery, przeszła do gabinetu Zaca, po czym zamknęła drzwi i spojrzała na swoje odbicie w oknie. Zobaczyła dwudziestosześcioletnią blondynkę w typowym stroju do biura - czarnej spódnicy, butach na płaskim obcasie i niebieskim swetrze z krótkimi rękawami. Odruchowo obciągnęła sweter, a wtedy drzwi nagle się otworzyły i pojawił się w nich Zac. Popatrzył na nią spokojnie.

- Pasuje ci ten kolor - powiedział.

- Dziękuję.

- Ale buty masz wstrętne.

Emily uniosła brodę.

- Może dlatego je noszę - mruknęła.

- Najpierw podkreślasz, że twoja nowa fryzura nie ma nic ze mną wspólnego, a teraz nosisz buty tylko dlatego, że ich nie cierpię?

Kiedy do niej podszedł, zmusiła się, żeby pozostać na miejscu. Zatrzymał się tak blisko, że widziała maleńkie plamki złota w jego oliwkowych oczach.

- Jak minął weekend? - zapytał cicho.

- W porządku.

- To dobrze.

- A co z twoim spotkaniem? - Postanowiła rozmawiać wyłącznie o pracy.

- Przełożone. Właśnie wysłałem ci esemes.

Emily skinęła głową. Pochylił się ku niej i ku swojemu przerażeniu podskoczyła, uderzając biodrem o biurko. Zac tylko się uśmiechnął.

- Potrzebujesz czegoś?

- Nie - odparła.

- Na pewno?

Jego ciepły oddech na jej uchu sprawił, że przeszył ją dreszcz. Kiedy poczuła dotyk języka Zaca na szyi, ledwie udało jej się powstrzymać jęk.

- Tego też nie?

- Nie - zdołała odpowiedzieć. - Zac, nie możesz...

- Mogę i właśnie to robię.

- Jesteśmy w biurze - szepnęła, gdy pogłaskał palcem miseczkę jej stanika.

Drugą rękę oparł na biurku, unieruchamiając ją w miejscu. Czuła, że gdyby tego zażądała, pozwoliłby jej odejść. Wbrew sobie jednak miała ochotę zrzucić ubranie i kochać się z nim w eleganckim fotelu.

Sygnal telefonu przerwał tę chwilę. Emily jęknęła i wyrwała się z objęć Zaca, po czym spiorunowała go wzrokiem. Poprawiła okulary i sweter.

- Mówiłam ci, Zac, nie w biurze. Co byśmy zrobili, gdyby ktoś wszedł?

- Ktoś sporo by wygrał w biurowych zakładach. - Wzruszył ramionami.

- Co takiego?

- Wiem o wszystkim, co się dzieje w naszej firmie, Emily. - Skrzyżował ręce na piersi. - Aktualna stawka zakładu, że będziesz moim kolejnym podbojem, wynosi trzysta do jednego.

- Trzysta...

- Nie przejmuj się tym - poradził jej. - Przecież nikogo to nie obchodzi.
- Mnie obchodzi.
- Ale dlaczego? Czemu tak bardzo przejmujesz się zdaniem innych?

Emily poczuła znajomy przypływ wstydu.

- Bo chcę być oceniana wyłącznie za swoją pracę - odparła z namysłem. - I właśnie muszę do niej wrócić.

Po tych słowach wyszła.

Gdyby nie nawał pracy, Zac pewnie dotarłby do tego, co dręczyło Emily. Nie mógł przestać o niej myśleć i martwić się o nią. Przecież zaczęli się zaprzyjaźniać. Nie, to nie było odpowiednie słowo. To, co chciał z nią robić, nie miało nic wspólnego z przyjaźnią. Raczej z zacieśnianiem stosunków.

Kiedy w odpowiedzi na jego prośbę wieczorem odpisała dwoma słowami: Nie *mo- gę*, natychmiast zapragnął pojechać do niej i zażądać wyjaśnień. Wiedział jednak, że to by ją jeszcze bardziej zniechęciło. W związku z tym samotnie zjadł tajskie jedzenie na wynos, zastanawiając się, co powiedziałyby Emily na posiłek w przyzwoitej restauracji, gdzie mógłby pokazać się z nią publicznie, gdzie byłyby świece, muzyka i tańce.

Dobrze wiesz, że by cię odrzuciła, powiedział jakiś głos w jego głowie.

Niezadowolony, skończył jeść, wrzucił naczynia do zmywarki, po czym podniósł telefon. Nadeszła pora załatwić kwestię VP Tech.

Odłożył słuchawkę pół godziny później. Może niezupełnie odniósł zwycięstwo, ale niemal. Cał pracowicie urabiał Victora i choć nic nie wyszło z propozycji wyemitowania akcji firmy, Victor rozważał możliwość ogłoszenia poszukiwań nowego prezesa.

Zdecydowany czymś się zająć, chwycił torbę i wyszedł z domu, żeby poćwiczyć. Przez dwie godziny biegał, wiosłował i podnosił ciężary w otwartej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę siłowni. Mimo to, gdy wziął prysznic i wszedł do samochodu, nadal był pełen energii. Musiał naprawdę się zatracić, nie tylko zmęczyć mięśnie.

Dobrze wiedział, co teraz robi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emily otworzyła szeroko drzwi, ale zamiast dostawcy pizzy ujrzała na progu Zaca.

- Wyjdźmy gdzieś.

- Co takiego? - Zamrugła.

- Wyjdźmy. Pójdźmy gdzieś, gdzie jest ciemno i gdzie głośno gra muzyka.

- Ja... ja... - Odruchowo cofnęła się o krok. - Czekam na pizzę - dokończyła nieporadnie i odsunęła się, a Zac wszedł do środka.

Popatrzył na nią i oparł ręce na biodrach.

- O, rany. - Uniósł brew. - Ty to używasz życia.

- Pracuję - wycedziła.

- Niedawno rozmawiałem z Calem na temat VP Tech i teraz potrzebuję upuścić trochę pary. Myślałem, że do mnie dołączysz.

- A pizza? - zapytała Emily.

- Poczekam na pizzę, a ty się przebierzesz.

- Nie jestem pewna...

Uciszył ją pocałunkiem, który sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

- Emily - szepnął cicho. - Ja jestem pewien. Pójdziemy gdzieś, gdzie nikt nas nie rozpozna. Obiecuję.

Jak mogła się oprzeć?

Trafili do Heaven, jednego z najpopularniejszych nocnych klubów w Surfers', gdzie puszczano taneczną muzykę i podawano drinki w niezbyt wygórowanych cenach. Mimo poniedziałkowego wieczoru w lokalu zebrał się tłum ludzi. Na szczęście było to miejsce, gdzie nikogo nie obchodziło, kim jesteś i ile zarabiasz.

Emily rozejrzała się po oświetlonym stroboskopami parkiecie. Wiedziała, że się tu odpręży, nie będąc obserwowana ani oceniana. Zac mógł ją zabrać do jednego z dziesiątków prywatnych klubów, w których bywali bogaci i piękni, a jednak wybrał właśnie to miejsce. Nie była tylko pewna, czy dla niej, czy dla siebie, i wcale o to nie dbała, bo znany rytm kusił jej ciało. Chciała tańczyć.

Zac popatrzył jej w oczy i wszystko wokół niego rozmyło się jak akwarele na obrazie.

- Tańcz, ślicznotko - szepnął, a ona nagle przestała się czuć skrępowana w nowym otoczeniu.

Złączyli palce i wyszli na parkiet, pomiędzy ludzi podskakujących w rytm donośnych basów. Zac znalazł kawałek wolnej przestrzeni w pobliżu zacienionej sceny i przyciągnął Emily, tuląc ją mocno.

- To nie taki taniec - zaprotestowała, gdy zaborczo obejmował ją w talii.

- Wszystko jedno - powiedział.

Przy Zacu czuła, że ktoś jej pragnie i potrzebuje. Wszystko inne stawało się nieistotne, zupełnie jakby zamykała za sobą drzwi do pełnej powątpiewania i trosk przeszłości.

- Cześć, Zac! Wiedziałam, że to ty. Jak się miewasz?

Poczuła, że Zac niechętnie odrywa się od niej, a kiedy się odwróciła, ujrzała przed sobą wysoką, przepiękną blondynkę. Poczuła przypływ zazdrości, gdy nieznajoma pocałowała Zaca w usta.

Zac przedstawił jej siebie, więc Emily uprzejmie skinęła głową. Zanim kobieta w końcu odeszła, mało brakowało, a Emily powyrywałyby jej te blond kudły jeden po drugim.

- Za kogo ona się ma? - wymamrotała pod nosem, ze złością patrząc na tłum.

Blondynka musiała przecież widzieć, jak Zac tańczył z Emily, a jednak podeszła i flirtowała z nim bezczelnie. Uniosła wzrok i dostrzegła, że Zac patrzy na nią uważnie.

- Josie pracuje dla Skandynawskich Linii Lotniczych - powiedział. - Poznałem ją podczas lotu do Europy.

- Czy była... - Emily ugryzła się w język, jednak Zac i tak domyślił się, o co chodzi.

Przyciągnął ją do siebie i znów wziął w objęcia.

- Czy była moją dziewczyną? Nie. - Nie przestawał się jej przyglądać. - Dlaczego?

Nie mogła mu powiedzieć, że dręczy ją potworna zazdrość i że na samą wzmiankę o innej kobiecie czuje dodatkowo strach.

- Twoje byłe nie znają pojęcia granic - odparła wymijająco.

- Ale to nie jest moja była. Inna sprawa, że masz rację, nie znają.

Ciężkie kurtyny opadły, zakrywając scenę niczym czarna chmura. Zapadł mrok, a wtedy Emily poczuła, że Zac całuje ją w szyję.

- Może przyjdzie tutaj to zły pomysł - wyszeptał.

- Dlaczego? - Emily poczuła, że jej serce zamiera.

- Dlatego. - Przytulił ją, a ona poczuła jego podniecenie.

Nagle błysnęły reflektory, oświetlając na chwilę bar, i w tych kilku sekundach Emily zobaczyła sylwetkę mężczyzny, który patrzył wprost na nich. Potknęła się, ale Zac ją podtrzymał. Gdy ponownie spojrzała w kierunku baru, Louie Mayer zdążył już zniknąć.

Radosny nastrój gdzieś się ulotnił. Emily nie mogła skoncentrować się na muzyce.

- Możemy iść? - zapytała w końcu.

Oczy Zaca pociemniały, ale tylko skinął głową. Wziął Emily za rękę i zaczęli przeciskać się przez tłum.

Emily leżała na miękkiej pościeli Zaca, wpatrzona w sufit. Czuła, że ma idiotyczny uśmiech na twarzy.

- Wszystko w porządku? - mruknął Zac w półmrok.

- Jasne. - Oparła łokieć na poduszce i obróciła ku niemu głowę. - Ale twoje schody zaszkodziły mojemu kręgosłupowi. I chyba mam drzazgę w pośladku.

- Następnym razem ty będziesz na górze. - Uśmiechnął się lekko. - Właściwie...

Przytulił ją, delikatnie odgarnął jej włosy i pocałował ją w usta. Poczowała pragnienie tak głębokie i tak nagłe, że ogarnęła ją niepohamowana radość. W tym momencie rozumiała, dlaczego kobiety nie przyjmują do wiadomości odmowy. Zac Prescott był niczym narkotyk. Jej ciało pragnęło dotyku jego zręcznych palców i zaborczych ust. Nie mogła przestać o nim myśleć.

- Co chcesz, żebym zrobił? - wyszeptał Zac.

Popatrzyła na niego, a jej serce znowu mocniej zabiło.

Dlaczego przeczuwała, że to wszystko skończy się jakąś katastrofą?

- Emily?

Zac objął ją w tali. Pomyślał, że Emily jest niczym jakaś pradawna bogini płodności, z figurą w kształcie klepsydry, wąską talią, delikatnie zarysowanym brzuchem. A te piersi...

- Co chcesz, żebym zrobił? - powtórzył.

- Po prostu... po prostu...

- Popatrz na mnie - zażądał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Westchnęła i powoli otworzyła oczy.

- Ty tu rządzisz, Emily. Powiedz, czego pragniesz.

- Chcę... - Zamrugła, czując, jak krew napływa jej do twarzy. - Chcę, żebyś mnie całował. Całą.

Mruknął gardłowo i przycisnął ją do pościeli, po czym wsunął kolano między jej uda.

- Pocałuję cię, Emily - szepnął.

Westchnęła, rozchylając wargi.

- Zacznę od twoich ust - dodał.

Gdy ją pocałował, nie mogła powstrzymać westchnienia zachwytu. Zaczął delikatnie, z czułością, ale wkrótce Emily zabrakło tchu.

- Odpręż się - polecił łagodnie. - Chciałaś, żeby całował cię całą, tak?

- Tak.

- Więc pozwól, że to zrobię.

Przez długą chwilę delektował się smakiem jej szyi, a potem piersi i brzucha. Doskonale wiedziała, dokąd zmierza, i nie mogła się tego doczekać. Gdy jednak jego wargi zetknęły się z jej najintymniejszym miejscem, poczuła nagły, rozkoszny szok. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć, nie mogła zrobić nic poza delektowaniem się pieśczętą. Jego mocne dłonie spoczęły na jej pośladkach. Miał gorący język i ciepły oddech. Nawet jego broda, porośnięta wieczornym zarostem, rozkosznie ją drażniła.

Przeszył ją dreszcz, który chwilę później przerodził się w orgazm, przetaczający się falami przez całe jej ciało. Ledwie się zorientowała, że Zac uniósł się i posiadał ją ponownie, uśmiechając się z satysfakcją. Słyszał każdy jej chrapliwy oddech, każde mruknięcie.

Gdy szczytował, Emily mu towarzyszyła, a ich wspólny krzyk odbił się echem od ścian sypialni.

Emily usiłowała złapać oddech, ale Zac przyciskał ją do materaca.

- Za ciężko? - mruknął prosto do jej ucha.

- Troszeczkę.

Zsunął się ostrożnie, pociągając ją ze sobą, więc nagle znalazła się na nim. W takiej pozycji powoli odzyskiwali pełną świadomość, a ich rozpalone ciała studziły się po seksie.

- Dzwonili do mnie z dziekanatu - powiedziała w końcu Emily.

- Czyli dostałaś się na uniwersytet?

- Tak.

- To dobrze.

Z uśmiechem przewróciła się na plecy, zastanawiając się, dlaczego jest taka spokojna.

- To lepiej niż dobrze - zauważyła. - To oznacza postęp, osiągnięcie celu. Coś, czego bardzo chciałam.

Zapadła cisza.

- Podobało ci się życie w Perth? - zapytał w końcu Zac.

- Niezupełnie. - Popatrzyła na niego. - Ładne miasto, świetne plaże, ale wolę Queensland.

- A co z przyjaciółmi? Z rodziną?

- Jak to co?

Zac milczał, aż w końcu Emily westchnęła ciężko.

- Brat mojej matki zmarł i zostawił mi to mieszkanie prawie trzy lata temu, więc się przeprowadziłam. - Poruszyła się i szczerze owinięła kołdrą. - Moja siostra AJ mieszka na przedmieściach Queensland. Nikogo więcej... nikogo więcej nie mam.

Zac przyglądał jej się z uwagą. Emily pomyślała, że z pewnością zachowa dyskrecję, a co więcej, nie będzie jej oceniał. Zamiast więc otoczyć się szczelnym murem, jak zawsze, popatrzyła na sufit i dodała:

- Kiedy miałam siedemnaście lat, zaczęłam pracować tymczasowo dla agencji w Perth. - Łatwiej było mówić w półmroku. - Nieźle zarabiałam i miałam interesującą pracę, ale w końcu zapragnęłam czegoś na stałe, więc postanowiłam ubiegać się o stanowisko kierowniczkę biura w Hardy, Max & Taylor.

- W biurze rachunkowym? - zdziwił się. - Tego nie było w twoim CV.

- Nie. Odeszłam po pół roku.

- Dlaczego?

Emily umiała dobrze kłamać, choć nie tak dobrze, jak AJ. Obie Reynoldsówny musiały nauczyć się kłamać, żeby przetrwać w dzieciństwie. Postanowiła jednak wyznać prawdę.

- Jeden dyrektorów zarządzających dopadł mnie na balkonie podczas imprezy gwiazdkowej i próbował mnie obmacywać. Powiedział, że jestem „gorącą sztuką ze świetnymi cyckami”. Jak widzisz, napastowanie seksualne kwitło w korporacyjnej Australii.

Zac mruknął coś niezrozumiale i odwrócił głowę. Popatrzyła na jego profil i ściśnęło jej się serce. Był zły - nie, wściekły - i próbował się opanować.

- Zgłosiłaś to? - zapytał w końcu.

- Nie. - Westchnęła na widok jego pytającej miny. - Miałam dwadzieścia dwa lata. Brakowało mi pieniędzy i wpływów, żeby zaatakować jedną z najbardziej znanych prywatnych firm w Australii. Ktoś na pewno doniósłby o mojej skardze i wszystkie stacje telewizyjne miałyby pożywkę. Nie chciałam takiego rozgłosu, poza tym nic wielkiego się nie stało. Przecież nic mi nie zrobił.

- Mówisz głupstwa i dobrze o tym wiesz - zachnął się.

- Nie rób z tego wielkiej sprawy. - Usiadła nagle. - Kopnęłam go kolanem w kroczce, zagroził mi oskarżeniem o rozwiązłość, więc odeszłam. Koniec sprawy.

- Uważasz, że to nie miało na ciebie wpływu?

- Co chcesz, żebym powiedziała? Nie przestałam umawiać się na randki, chociaż miałam fatalny gust co do mężczyzn. No i wyszłam za Jimmy'ego - prychnęła z ironią. - Potem żyłam swoim życiem.

- Jasne. Życiem, w którym masz sekretny romans z szefem. - Zac zerwał się z łóżka.

- Jesteś zły - zauważyła.

- Żebyś wiedziała.

- To co? Chcesz zmienić nasz układ?

- Chcę tylko powiedzieć, że miło byłoby od czasu do czasu gdzieś pójść - warknął, po czym włożył bokserki i spodnie. - Pokazać się razem, publicznie, a nie tylko zakradać się, jakby nasze życie seksualne było tajną operacją.

- A co z dzisiejszym wieczorem?

- To się prawie nie liczy. - Oparł ręce na biodrach. - Ja się nas nie wstydę, a ty?

Zrozumiał, że celnie trafił w momencie, bo Emily pobladła i zaczęła szybciej oddychać.

- Posłuchaj, Emily...

- Nie, nic nie mów - przerwała mu i również podniosła się z łóżka. - Chyba powinniśmy już iść.

- Nie musisz...

- Muszę. - Zaczęła zbierać ubrania i dodała: - Już późno.

Jakby to wszystko wyjaśniało.

- Zostań.

- Nie mogę. - Ruszyła ku schodom. - Zobaczymy się jutro w biurze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Było tak, jakby poniedziałkowa noc wydarzyła się w równoległym wszechświecie. Od tamtego czasu Emily traktowała Zaca wyjątkowo chłodno i profesjonalnie. Gdy wychodził, nadal siedziała w biurze, pogrążona w pracy. Nie wysyłał jej esemesów z zaproszeniami, ona również nie proponowała spotkania. Pod koniec tygodnia zaczął się zastanawiać, czy nie powinni o tym pogadać, ale nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć albo zrobić.

Mimo tego chłodu nie przestawała go rozpraszać. Czarne nietwarzowe kostiumy zniknęły, teraz nosiła spódnice do kolan, obcisłe topy i paski podkreślające figurę. Setki razy dziennie fantazjował o tym, jak chętnie ściągnąłby z niej to wszystko.

- Na kogo stawiacie? - W drzwiach stał Daniel z kadr, z formularzem zakładów na wyścigi konne. - Siedzimy w sali konferencyjnej numer trzy, z przekąskami, drinkami i plazmą. Wyścigi o puchar Melbourne - dodał z uśmiechem, widząc niezrozumienie w oczach obojga. - Brakuje nam tylko waszych zakładów.

Emily uśmiechnęła się do niego.

- Wezmę trochę pieniędzy - powiedziała.

Zac zapomniał o Melbourne Cup, najważniejszym wyścigu konnym w Australii, kiedy cały kraj rzucał wszystko i patrzył na ścigające się wierzchowce. Było to wielkie wydarzenie w każdej firmie. Valhalla nie stanowiła wyjątku.

Zac przeszedł do sali, gdzie zajął się przyjacielską pogawędką z pracownikami, ale nie przestawał zerkać na Emily. Kilka razy zauważyła jego spojrzenie i od razu odwracała wzrok. Minęło pół godziny, zanim dotarł do miejsca, gdzie stała.

- Jesteś dziś wolna? - zapytał.

Emily zamrugnęła i mocniej zacisnęła palce na kieliszku wina.

- Masz kolację z klientem. - Poprawiła włosy. - O ósmej w Palazzo Versace. A ja pewnie będę pracowała. Już za pięć tygodni wprowadzamy Point One na rynek.

Popatrzył na jej profil.

- No tak - westchnął.

Sytuacja była boleśnie oczywista. Przekroczył granicę i Emily się wycofała. Nagle zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Mówi Emily - powiedziała. - Halo?

Nikt się nie odezwał, więc przerwała połączenie. W tym samym momencie do Emily podeszła Jenna Perkins, jedna z młodszych architektów, i Emily wdała się z nią w rozmowę, całkowicie ignorując Zaca. W końcu ktoś włączył telewizor i Zac odszedł, dając jej przestrzeń, której tak bardzo potrzebowała.

Zerknęła na jego plecy i z determinacją postanowiła nie poddawać się smutkowi. Już dawno temu powinna była powiedzieć stop, ale uległa pokusom ciała. Dopiero po incydencie w jego gabinecie poczuła, że musi odzyskać kontrolę.

- Chyba oszalałam - wymamrotała i wepchnęła do ust herbatnika.

- Słucham?

Emily popatrzyła na zaciekawioną minę Jenny.

- Nic takiego - powiedziała. - Mówiłam do siebie. Możesz powtórzyć?

- Chodzi o to, że...

Telefon Emily znów zadzwonił i znowu po drugiej stronie nikt się nie odezwał.

- Pytałam o Zaca... Widuje się z kimś? - Jenna żartobliwie trąciła Emily w bok.

Emily omal nie zachłysnęła się winem.

- Dlaczego? - zapytała. - Jesteś zainteresowana?

- Randkami z szefem? No, proszę, daj spokój. - Jenna zaśmiała się, machając kieliszkiem. - To byłoby dziwaczne. A poza tym mam dwadzieścia dwa lata, a on ile? Trzydzieści?

- Dwadzieścia siedem, prawie dwadzieścia osiem.

- Za stary dla mnie. Nie, tak tylko pytam. - Z uśmiechem skinęła głową mężczyźnie po drugiej stronie pomieszczenia.

Emily popatrzyła w tamtym kierunku.

- Mał zajmuje się zakładami biurowymi, tak?

- Co? - Popatrzyła na nią z niewinnym wyrazem twarzy. - Nie...

- Jen. - Emily westchnęła ciężko. - Wiesz, co o tym myślę.

- Daj spokój, przecież to zabawa. - Jenna przewróciła oczami. - Zac nie ma nic przeciwko temu.

- Zakłady dotyczące życia seksualnego szefa wydają mi się średnio zabawne.

- Wszystko jedno. - Jenna dopiła wino. - Jezu, można by pomyśleć, że to ty się z nim umawiasz, tak go chronisz - mruknęła i odeszła, zostawiając Emily z szeroko otwartymi ustami.

Godzinę później Emily wróciła do swojego biurka. Udało jej się wygrać okrągłe trzysta dolarów, gdyż nikt inny nie postawił na klacz o wdzięcznym imieniu Bezwarunkowa Kapitulacja. Wbrew wszelkim oczekiwaniom Kapitulacja dobiegła pierwsza, a Emily z uśmiechem przyjęła gratulacje oraz łagodne uszczypliwości, po czym zostawiła wszystkich przy jedzeniu i winie.

Wiedziała, że poza nią prawdopodobnie już nikt dziś nie popracuje, ona jednak miała jednak naprawdę sporo do zrobienia.

Weszła do gabinetu i zamarła. Coś było nie tak. Nawet powietrze pachniało inaczej, na pewno nie Zakiem. Zastanowiła się, czy wchodził tu ktoś z pracowników.

Tyle że poza sprzątaczkami nikt nie miał klucza.

Szybko upewniła się, że szuflady są zamknięte i rozejrzała się dookoła. Niczego nie brakowało. Potem podeszła do biurka. Obok zszywacza i długopisów przyklejono karteczkę z napisem: *Wyjrzyj przez okno.*

Zac był na przyjęciu, więc na pewno nie on to napisał.

Emily z wahaniem podeszła do okna, odsunęła rolety i popatrzyła na Broadbeach Mall. Jej spojrzenie powędrowało do okien hotelu Sofitel Broadbeach, który znajdował się naprzeciwko. Do szyby na wysokości jej wzroku przyczepiona była spora kartka z napisem:

Bądź sama. Tam gdzie kupujesz rano kawę. Za dziesięć minut.

Emily poczuła przyływ paniki. Ktoś tu był, oglądał jej miejsce pracy, grzebał w jej rzeczach. Wyprostowała się, ściągnęła usta, po czym siedem minut później weszła do Bennetti's. Jej spojrzenie natychmiast spoczęło na znajomej sylwetce przy stoliku na uboczu. Louie Mayer uśmiechnął się do niej leniwie, a ona starała się stłumić strach.

- Dobrze wyglądasz, Emily - zauważył Louie, gdy podeszła, i popatrzył na nią z uznaniem.

Odpowiedziała mu wyniosłym spojrzeniem.

- O ile pamiętam, pana szef dostał już pieniądze - oznajmiła. - Czego pan chce?

Gdy Mayer wstał i podsunął jej krzesło, uświadomiła sobie, że naprawdę był ogromny. Pokręciła głową, a on zmarszczył brwi i skrzyżował ręce na piersi.

- Widzę, że nieźle ci idzie w pracy, co?

- Słucham?

- Chodzi mi o to, że chyba dobrze się bawisz po godzinach z Zakiem Prescottem - wyjaśnił.

Miała ochotę uderzyć go w twarz, żeby zetrzeć mu z niej ten bezczelny uśmieszek.

- To nie pańska sprawa - odparła.

- A i owszem. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Oczywiście, że moja. - Pochylił się ku Emily i poczuła duszący zapach jego wody po goleniu. - Twój bogaty chłopak spłacił dług tak szybko, jakby się paliło. To o czymś świadczy. - Urwał na chwilę, przyglądając się dwóm blondynkom, które podeszły do lady. Nie spuszczać wzroku z ich pośladków, dodał: - Po pierwsze, ty i on jesteście więcej niż kolegami z pracy. A po drugie, facet ma sporo gotówki.

- Zamierza mnie pan szantażować? - Strach ponownie chwycił ją za gardło.

- Tego bym nie powiedział. - Wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją po głowie, ale szybko się odsunęła. Mayer przestał się uśmiechać. - Nazwij to inwestycją. Będiesz mi płaciła co miesiąc, a gazety nie dowiedzą się o życiu prywatnym Zaca Prescottta. O tym, że posuwa swoją asystentkę i kłóci się z rodziną.

- Ale przecież dostał pan pieniądze! Nie mam...

- Rusz głową, blondyneczko. Sypiasz z multimilionerem. Takich rzeczy nie robi się za darmo.

Słyszała w uszach dudnienie swojego serca, które zagłuszało wszystko inne. Przez krótką chwilę rozważała zrobienie krzywdy Mayerowi. Potem wyobraziła sobie, że ucieka jak najdalej od kawiarni, od tego draba i od wszystkiego. Kiedyś już uciekła. Mogła zrobić to ponownie.

Nie tym razem, pomyślała jednak. Odetchnęła głęboko i zmusiła się do zachowania spokoju.

- Potrzeba mi czasu - powiedziała w końcu.

Mayer wzruszył ramionami i spojrzał na zegarek.

- Masz tydzień. Będziemy w kontakcie. - Mrugnął do niej, klepnął ją w ramię i wyszedł.

Zac był na inspekcji budowy i dziś już nie wracał do pracy. Wszyscy pozostali nadal siedzieli w sali konferencyjnej albo udawali, że pracują, więc nikt nie zauważył, kiedy Emily wyszła o wpół do piątej. Nie mogła tkwić w biurze, bo dręczyła ją świadomość, że tak łatwo się tu włamać. Usiadła w swojej toyocie w podziemnym garażu i zaczęła się zastanawiać, co dalej robić.

Czuła na przemian złość i panikę. Nagle uświadomiła sobie, że nerwowo ścisła kierownicę. Nie chciała wracać do domu. Najchętniej zaczęłaby cały dzisiejszy dzień od początku. Mimo podwyżki nie stać jej było na to, żeby zapłacić temu kryminaliście, a proszenie Zaca o pieniądze nie wchodziło w grę.

Nadal czuła w nozdrzach zapach obrzydliwej wody kolońskiej Mayera, oczami wyobraźni widziała jego drwiący uśmiech. To jej przypominało, że znalazła się w pułapce i jest zwykłym pionkiem, którym ktoś usiłuje manipulować.

Nie. Jeszcze mocniej zacisnęła ręce na kierownicy. Nie będę ofiarą, pomyślała. Nie pozwolę temu oprychowi wygrać. Dał mi tydzień, muszę coś wymyślić.

Sygnal wiadomości w telefonie nagle wyrwał ją z zamyślenia.

Jesteś wolna? U mnie o 11.00 - nie za późno?

Otrzymała esemes od Zaca, jedyne go człowieka, który uczciwie mówił, czego od niej pragnie, nie kłamał i nie manipulował. Od człowieka, który wytrącił ją z równowagi jednym jedynym pocałunkiem i sprawił, że w jego łóżku zapomniała o całym świecie. To była jej osobista forma ucieczki. Tego właśnie potrzebowała.

Przyjadę.

Napisawszy odpowiedź, poczuła rozkoszny dreszcz wyczekiwania.

Zac wszedł do salonu, kiedy usłyszał szczęknięcie klamki i drzwi się otworzyły. Nagle zgasło światło.

- Emily? - zapytał, odwracając się.

Podeszła do niego i bez słowa zarzuciła mu ręce na szyję. Był tak spragniony jej bliskości, że przytulił ją mocno i pocałował w usta, delektując się ich smakiem.

- Emily...

Chwylił ją za poły płaszcza, w którym przyszła, nie przestając całować. Wiedział, że Emily świetnie wyczuwa jego podniecenie, gdyż mocno do niej przywarł i ściągnął płaszcz z jej ramion. Uśmiechnęła się szeroko, chętna i kusząca, a jej włosy zakołysały się.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek domofonu. Zac jęknął.

- Jeśli nikt nie wykrwawia się na śmierć, to go zignoruję - mruknął.

Emily roześmiała się cicho.

- Pospiesz się i każ im odejść. - Odsunęła się od niego.

- Nigdzie się stąd nie ruszaj.

Podszedł do drzwi i nie spuszczać oka z jej niemal nagiego ciała, włączył przycisk domofonu.

- Cześć, Zac - rozległ się znajomy uwodzicielski głos.

Emily błyskawicznie otuliła się płaszczem, a Zac stłumił przekleństwo pod nosem.

- Czego chcesz, Haylee? - warknął.

- Nie odpowiadasz na moje mejle.

Emily uniosła wysoko brwi i oparła ręce na biodrach. Jej oburzenie pewnie by go rozbawiło, gdyby nie był aż tak zirytowany.

- Zapomniałaś, że zerwaliśmy? - zapytał.

Z domofonu dobiegło głośnie westchnienie Haylee.

- Możemy przez chwilę porozmawiać? To ważne.

Zac zerknął na Emily, ale ona tylko machnęła ręką, poprawiła pasek płaszcza i wyszła z salonu. Innymi słowy, decyzja należała wyłącznie do niego.

Emily wyjrzała przez okno pograżonej w mroku kuchni i patrzyła, jak Haylee podchodzi do frontowych drzwi. Dziewczyna ubrana była w lśniącą, skórzaną mini, wysokie do pół uda buty na obcasie i niemal przezroczystą bluzkę, pod którą nie miała bielizny. Jej włosy lśniły, a twarz była mocno umalowana.

Innymi słowy piękna, pewna siebie i seksualnie agresywna.

Emily poczuła nieprzyjemny skurcz w brzuchu i wycofała się do kuchni. Usłyszała, jak drzwi się otwierają.

- Czego chcesz, Haylee? - zapytał ponownie Zac.

Zapadła długa cisza. Zbyt długa. Emily przygryzła wargę i pomyślała, że nie wypada podsłuchiwać. Zanim jednak zdążyła wyciągnąć z tego wnioski, szybko podbiegła do okna i ostrożnie rozchyliła żaluzje. Haylee stała przed drzwiami, z ręką na wysuniętym biodrze. Na jej obliczu malowała się niezłomna pewność siebie. Emily przeniosła spojrzenie na Zaca. Nie ulegało wątpliwości, że był bardzo zirytowany.

- Musiałam cię zobaczyć - powiedziała Haylee.

- Po co?

- A muszę mieć jakiś powód? Dobrze nam było ze sobą, Zac.

- Mówiłem ci już, żebyś przestała.

Haylee kapryśnie wyduła usta.

- Naprawdę chcesz mnie zmusić, żebym to powiedziała, skarbie? Przecież wiesz, że to zrobię.

- Haylee - westchnął Zac, ale nie pozwoliła mu skończyć.

- Wiem, że mogę cię przekonać, żebyś dał nam jeszcze jedną szansę. Pragnę cię, Zac. Teraz, tutaj.

Po tych słowach wręcz rzuciła się na niego, a Emily poczuła ślepią furję. Zabrakło jej tchu.

Zac chwycił Haylee za nadgarstki i stanowczo odepchnął od siebie.

- Ale ja cię nie chcę - wycodził. - Ani teraz, ani nigdy. Przestań wreszcie mnie dręczyć i przestań dzwonić. Daj mi spokój.

Popatrzył na nią całkowicie obojętnym wzrokiem, a Emily niemal zrobiło się żal Haylee, na twarzy której malował się szok.

- Odrzucasz mnie? - wycodziła Haylee i wyrwała rękę. - Jak śmiesz? Co ty sobie wyobrażasz? Mogę wymienić ze dwunastu facetów, którzy byliby zadowoleni, a nawet zachwyceni, gdybym zaoferowała im to, co proponuję tobie!

- Więc ich uszczęśliw, bardzo cię proszę. - Zac skrzyżował ręce na piersi.

- Jest ktoś inny, prawda? - Haylee oderwała spojrzenie od jego twarzy. - Ktoś jest u ciebie w domu.

- To nie jest twoja sprawa.

Kiedy Haylee ruszyła do przodu, Zac wyciągnął rękę i powstrzymał ją.

- Hej! Hej! - wrzasnęła Haylee głośno, napierając z całej siły. - Wiesz, że jesteś tylko jedną wywłoką z wielu? Kiedy Zac z tobą skończy, rzuci cię dla innej łatwej zdobyczy. Hej! - pisnęła, kiedy Zac chwycił ją za ramiona, odwrócił i lekko popchnął. - Nie waż się mnie dotykać - wysyczała.

- Natychmiast stąd odejź - zażądał.

Haylee zaklęła, pokazując mu środkowy palec, po czym odwróciła się i ruszyła do furtki.

Emily powoli przeszła do salonu. Zac stał oparty o drzwi frontowe i wpatrywał się w przestrzeń.

- To było... - zaczęła Emily.

- Niemile - dokończył, odrywając się od drzwi.

- Myślisz, że będzie robiła ci kłopoty?

- Chodzi ci o klientów? Bardzo w to wątpię. - Wzruszył ramionami. - Ale Josh...

- Nie musisz przecież prowadzić interesów Josha Keransa.

- Nie - przyznał. - Tyle że to bardzo wpływowy facet.

- Tak jak ty.

- No tak, ale...

Oboje wiedzieli, co miał na myśli. Bogaty, zapracowany ojciec, rozpuszczona córka. Łatwo było się domyślić, jakie to ma konsekwencje.

- No cóż. Jeśli będą jakieś problemy, służę za świadka - oznajmiła Emily.

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Naprawdę byś to zrobiła?

- Owszem - przytaknęła.

Kiedy uśmiechnął się do niej, poczuła, że miękną jej kolana.

- Chodź tutaj.

Ruszyła ku niemu bez wahania i padła mu w ramiona. Nie chciała teraz myśleć o niczym, co robiła i mówiła w ciągu ostatniej doby. Była skupiona wyłącznie na Zacu, ciałem i duszą.

Niczego więcej nie potrzebowała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emily nigdy nie przypuszczała, że przydadzą jej się numery dawnych kumpli Jimmy'ego, jednak już po kilku telefonach udało jej się wytypować miejsca, gdzie najprawdopodobniej mogła znaleźć Rafe'a Santosa, zwanego również Joe.

Był późny piątkowy wieczór: czas na zabawę, tańce i randki w ciemnościach. Emily zdażyła sprawdzić pięć nocnych klubów oraz dwa lokale ze striptizem i miała tego po dziurki w nosie. Ten był ostatni. Popatrzyła na znajomy różowy neon z napisem Romeo's i westchnęła. To właśnie w tym klubie kiedyś grywał zespół Jimmy'ego. U szczytu schodów stał olbrzymi ochroniarz. Gdy Emily przechodziła, popatrzył na jej piersi wylewające się ze skórzanego gorsetu, oraz krótką dzinsową mini. Emily z trudem ukryła niesmak, wchodząc w czerwono-czarnych szpilkach po szklanych schodach. Im była wyżej, tym głośniejsza taneczna muzyka pulsowała jej w gardle i brzuchu. Zaczęła ją boleć głowa. Emily wiedziała, że musi się skupić, bo przyszła tu negocjować z bukmacherem, w nadziei, że skłoni go do rezygnacji z prób szantażu.

Na samej górze rozejrzała się wokół siebie. To miejsce było tak duże, jak zapamiętała, z dwupoziomowym parkietem, sceną i wielkim barem, który zajmował całą długość sali. Znajdowało się tu również pomieszczenie dla VIP-ów, skąd wyjątkowi goście mogli obserwować, co się dzieje, zachowując przy tym anonimowość. Tam właśnie siedział Rafe Santos.

Emily wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. W tym samym momencie wyrósł przed nią mężczyzna w kosztownym garniturze.

- Hej, mała, może byś ze mną...

Nie czekała, aż dokończy zdanie. Ruszyła prosto przed siebie, ignorując natarczywe spojrzenia i wzruszając ramionami, gdy ktoś składał jej dwuznaczne propozycje.

Wpatrywała się w grupkę ludzi w saloniku dla VIP-ów, a zwłaszcza w mężczyznę rozwalonego na kanapie i obejmującego wystrzałową blondynkę. Towarzyszyli im dwaj ochroniarze.

Gdy się zbliżała, Santos obrzucił ją taksującym wzrokiem. Podniósł palec, żeby uciszyć swojego osobistego goryla, a następnie uśmiechnął się oblesnie. Goryl popatrzył na nią z góry.

- To prywatny salon - warknął. - Musisz...

- John. - Wystarczyło jedno słowo szefa, żeby oprych się zamknął. - Chyba nie przepędzisz tej uroczej dziewczyny, nie dowiedziawszy się, dlaczego zwróciła na nas uwagę?

Ochroniarz zrobił znudzoną minę.

- Kobiety zawsze do pana leżą, panie Santos. A tej nie warto...

- John, sam będę oceniał, komu warto poświęcać czas.

Teraz, stojąc przed najbardziej wpływowym bukmacherem w mieście, poczuła narastającą panikę. Ten człowiek jest kryminalistą, pomyślała niespokojnie. Co ja wyprawiam? Co ja sobie wyobrażam?

Goryl gapił się na nią z cynicznym uśmieszkiem.

Muszę być pewna siebie, postanowiła. To tylko kolejna rola do odegrania, nic więcej.

Emily skoncentrowała się wyłącznie na Santosie. Był niewiele starszy od niej i wydał jej się bardzo przystojny. Miał ogoloną na zero głowę i ciemnobrązową skórę. Doszła do wniosku, że Rafe Santos to egzotyczna mieszanka rodem z Filipin, wysp Pacyfiku, może nawet z Włoch. Był elegancko ubrany w granatowy garnitur i jedwabny krawat.

- Jak mogę pani pomóc, pani Catalano? - spytał niskim, kulturalnym głosem.

Kobieta, którą obejmował, popatrzyła na nią z wyniosłą pogardą. Emily zignorowała ją.

- Wiedział pan, że przyjdę? - spytała.

- Atrakcyjna kobieta zjawia się w moim klubie i o mnie wypytuje. W takich wypadkach zawsze sprawdzam, z kim mam do czynienia - odparł uwodzicielskim, hipnotyzującym tonem. - Znałem pani męża...

- Mojego byłego męża.

Zacisnął usta w uśmiechu, ale jego wzrok stał się lodowaty - widać było, że nie znosi, kiedy ktoś go poprawia.

- Jimmy był moim stałym klientem - kontynuował, wypuszczając dym z cygara. - Trochę zbyt nieobliczalnym jak na mój gust, ale dobrze robiło się z nim interesy. Szkoda, że tak skończył.

- Szkoda.

Nie spuszczał z niej oka.

- John, przynieś wino - polecił ochroniarzowi.

- Tak jest.

- Białe. Niech to będzie coś znad Margaret River. - Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. - Proszę usiąść. - Wskazał dłonią kanapę.

Świadoma obecności dwóch rosnących goryli, zrozumiała, że nie ma wyjścia. Santos uśmiechnął się, gdy zajęła miejsce na kanapie.

- Dobre australijskie wino jest znacznie lepsze niż przeceniany francuski szampan, nieprawdaż? - zwrócił się do niej.

Skinęła głową i założyła nogę na nogę, przez co jej krótka spódniczka przesunęła się jeszcze wyżej.

- Chciałam prosić pana o przysługę - zaczęła.

- Mhm. Przysługa dla ładnej dziewczyny. To mi się podoba.

Emily starała się nie okazywać niepokoju. Teraz należało odpowiednio sformułować prośbę.

- Czy możemy porozmawiać na osobności? - zapytała.

- Jesteśmy na osobności. - Santos uniósł brwi.

- Niezupełnie. - Zerknęła wymownie na ochroniarzy i nieprzyjazną blondynkę.

- Intrygujące. Heleno?

Blondynka wstała z godnością i odeszła. Goryle stanęli kilka metrów dalej, odwróceniem twarzami w kierunku sali.

- Wiem, że jest pan wpływowym człowiekiem, panie Santos - zaczęła Emily. - Szanuję to. Poza tym dziękuję panu za cierpliwość okazaną mi, kiedy porządkowałam długi Jimmy'ego.

- A ja dziękuję pani za należyłą spłatę długu. - Usadowił się wygodniej na kanapie. Emily spokojnie skinęła głową, choć z trudem panowała nad nerwami.

- Dlatego zastanawiałam się... - Odetchnęła powoli. - Chcę pana prosić o wycofanie się z aktualnych żądań.

Zmrużył oczy, wypuszczając kłęb dymu.

- Czyli konkretnie jakich? - zapytał.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Chodzi o to, żebym panu zapłaciła za milczenie w sprawie moich relacji z Zakiem Prescottem.

Znieruchomiał na moment, wpatrując się w nią natarczywie.

- Rozumiem. - Wydmuchnął następną chmurę siniego dymu. - A co ma pani do zaoferowania w zamian?

Wlepił wzrok w jej twarz, po czym przeniósł go na jej piersi i nogi. Emily zmusiła się do zachowania spokoju, choć w głębi duszy drżała z obrzydzenia. Wyglądało na to, że zainteresowały go nawet jej stopy. Co mogła mu zaoferować poza swoim ciałem?

Nieoczekiwanie, Santos oderwał od niej wzrok i skierował go na hałaśliwy tłum.

- Chyba mamy gościa - oświadczył.

Emily odwróciła głowę i dostrzegła zbliżającą się znajomą postać. Co tutaj robił Zac, do cholery?

- Miło mi ponownie pana widzieć, panie Prescott. - Santos uśmiechnął się i skinął na goryli, żeby przepuścili gościa. - Czemu zawdzięczam tę nieoczekiwaną przyjemność?

Zac popatrzył lodowato na Emily, jej skąpy strój i długie nogi.

- Przyszedłem po Emily - oznajmił.

Zamrugnęła z konsternacją.

- Śledziłeś mnie?

- Otrzymałem anonimowy telefon - wyjaśnił.

Emily zerknęła na Santosa, który w milczeniu wpatrywał się w czubek cygara.

- Emily - powiedział stanowczym tonem Zac, ale ona tylko popatrzyła na niego ponuro.

Santos westchnął ze znużeniem.

- Jeśli zamierzają państwo się kłócić, to proponuję iść gdzie indziej - oznajmił.

- Nie. - Emily popatrzyła na niego, zdecydowana zignorować obecność Zaca. - Przyszłam tutaj porozmawiać o tym... o czym mówiłam wcześniej - dodała enigmatycznie i podniosła wzrok na Zaca. - Zac, idź do domu, bardzo cię proszę.

- Tylko pod warunkiem, że pójdziesz ze mną - odparł.

- Ta sprawa nie ma związku z tobą.

- Jestem innego zdania.

- Ma rację - wtrącił się Santos. - Skoro szantażowałem panią w sprawie milczenia o państwa romansie, to ma prawo wiedzieć.

- Co takiego? - warknął Zac i gwałtownie ruszył na Santosa.

Jeden z ochroniarzy momentalnie położył mu wielkie łapsko na ramieniu. Emily zerwała się z miejsca, gdy Zac odwrócił się, gotów do bijatyki.

- Dość! - zakomenderował ostro Santos i wszyscy zamarli.

- Pani Catalano? Chciałem powiedzieć, panno Reynolds, może pani już odejść, razem z panem Prescottem.

- Ale co z...

Zmrużył oczy, a jej serce mocniej zabiło.

- Nie obchodzi mnie, w jaki sposób zdobyła pani pieniądze na spłatę długu po mężu. Liczy się tylko to, że rachunek został uregulowany. Szantaż nie jest w moim stylu. To brudny interes bez gwarancji zarobku, nie wspominając o zagrożeniu dla zdrowia. Dla mojego zdrowia - dodał. - Za bardzo cenię własne życie, żeby bawić się w szantaże. Dziękuję, że poinformowała mnie pani o tej sprawie i zapewniam, że pan Mayer nie będzie pani więcej niepokoił. Czy wyrażam się jasno?

Emily powoli skinęła głową.

- Tak.

- Idziemy - mruknął Zac i mocno chwycił ją za nadgarstek.

Roztrzęsiona Emily chciała odejść, ale Santos złapał ją za dłoń. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Jeśli kiedyś zapragnie pani więcej emocji... - Pogłaskał kciukiem jej ramię i uśmiechnął się szeroko na widok rumieńca.

Zac zacisnął mocniej dłoń na jej ręce. Santos popatrzył na niego, wzruszył ramionami i cofnął dłoń. Głośna muzyka niemal zagłuszyła jego chichot.

- Co ty sobie wyobrażałaś, do diabła? - syknął Zac, wyprowadzając ją za łokieć z klubu.

Wyrwała mu się.

- Myślałam, że może uda mi się skłonić go do zmiany zdania.

- W takim stroju? - Zaklął pod nosem i przesunął dłonią po włosach. - Zachowałaś się niebezpiecznie i głupio, Emily. A gdyby coś ci się stało? Gdyby...

- Ale nic się nie stało.

- A gdyby jednak? Byłaś szantażowana. Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie?

- Bo sama musiałam to naprawić. Związek z Jimmym był moim błędem. Źle oceniłam sytuację, podjęłam głupią decyzję.

- Masz cholerne szczęście, że sprawa zakończyła się w taki sposób. Psiakrew, Emily, co byłaś gotowa zrobić?

Oboje wpatrywali się w siebie groźnie. W jego pełnym furii spojrzeniu kryła się troska. Cofnęła się.

- Właściwie... sama nie wiem - przyznała. - Pomyślałam tylko, że...

- Nigdy więcej tego nie rób. - Mocno chwycił ją za ramiona. - Nie pakuj się w kłopoty...

Chciał dodać coś jeszcze, ale nie zdołał, pragnienie bliskości okazało się zbyt silne. Wziął Emily w objęcia i pocałował mocno w usta. To był pocałunek zrodzony z frustracji, zmartwienia i nieokiełznanego pożądania. Kiedy w końcu odsunął głowę, oboje ciężko oddychali.

- Żadna tajemnica nie jest tego warta, Emily. Rozumiesz? - Zapatrzył się w przestrzeń. - Chodzi o nas, nie tylko o ciebie, nie o mnie. Następnym razem przynajmniej daj mi znać, zanim będziesz starała się coś naprawić po swojemu. Gdzie zaparkowałaś?

- Za rogiem.

Pokonali krótki dystans w pełnym chłodu milczeniu. Gdy wreszcie stanęli przy samochodzie, Emily wyjęła kluczyki z maleńkiej torebeczki. Po słowach Zaca zrobiło jej się głupio.

- Emily? - Drgnęła, kiedy położył dłoń na jej ręce, ale zebrała się na odwagę i popatrzyła mu w oczy. - Czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

Wygląda na to, że cię kocham, pomyślała. To ją przerażało. Wszystkie jej dotychczasowe związki kończyły się katastrofą. Nie chciała go stracić po odejściu z Valhalli.

Pragnęła wyznać mu to wszystko, ale powiedziała tylko:

- Powinieneś pojechać na ślub brata.

Zac wzniosł oczy ku niebu.

- Znowu! Nie - jęknął.

- Naprawdę powinieneś - upierała się.

- Nie. Nie powinienem.

Emily oparła się o samochód.

- Widzę, jak się zachowujesz przy każdej okazji, kiedy musisz skontaktować się z ojcem. Robisz się spięty i nerwowy, jakby ktoś wetknął ci kluczyk w plecy i za mocno nakręcił. Victor wydzwania do ciebie od kilku miesięcy, a ty odmawiasz rozmowy. - Oparła dłonie na biodrach. - Przyznaję, że dzisiaj zachowałam się bezmyślnie i głupio, ale przynajmniej coś zrobiłam. Stawiłam czoło problemowi.

Nic nie odpowiedział. Stał nieruchomo, z zaciśniętymi zębami i wzrokiem skierowanym w przestrzeń.

- Kiedy miałem siedemnaście lat, powiedziałem mu, że chcę studiować w Szwecji - odparł w końcu. - Zrobił, co mógł, żeby zmusić mnie do studiowania na uniwersytecie w Sydney, ale i tak wyjechałem, więc mnie wydziedziczył. I tyle.

Znała jego osiągnięcia, wiedziała też, że otrzymał dyplom elitarnego uniwersytetu w Lund. Nie miała jednak pojęcia, co go przegoniło na drugi koniec świata.

- Dlaczego wróciłeś?

Odpowiedział od razu, zupełnie jakby spodziewał się tego pytania.

- Pięć lat to szmat czasu. Dostatecznie dużo, żeby nabrać dystansu do pewnych spraw, a także spojrzeć na nie z nowej perspektywy. Poza tym Australia zawsze była moim domem. Myślałem, że mój powrót wszystko zmieni. Miałem nadzieję, że mój ojciec się zmienił.

- Ale...?

- Victor Prescott jest... - skrzywił się - ...błyskotliwym biznesmenem i beznadziejnym ojcem. Mama odeszła, kiedy byłem bardzo mały. - Odetchnął głęboko i zmarszczył brwi. - Zostawiła mnie z człowiekiem, który rozwiódł się z nią w przeciągu kilku tygodni, a potem zniszczył wszystkie jej zdjęcia.

Emily czuła, że oczy zachodzą jej łzami.

- Och, Zac... - wyszeptała. - Próbowalesz jej szukać?

- Między nauką i zajęciami poświęcałem każdą wolną chwilę na poszukiwania, ale przepadła jak kamień w wodę. Do tego brakowało mi pieniędzy na życie. Potem, kiedy wróciłem do Sydney, otrzymałem list od jej prawnika z informacją, że umarła i zostawiła mi wszystkie swoje oszczędności - wyjaśnił ze smutkiem. - Wiesz, co było najgorsze? Kiedy studiowałem, była cała i zdrowa. Mieszkała na małej farmie w miasteczku obok. - Uśmiechnął się bez cienia wesołości. - Pieniądze po mamie wykorzystałem na podróże po Australii. Usiłowałem zapomnieć, kim jestem, kim jest mój ojciec. Potem założyłem Valhallę.

Emily milczała przez chwilę, usiłując przetrwać uzyskane informacje.

- Zac, jest mi okropnie przykro - zaczęła. - Ale i tak uważam, że powinieneś to zrobić. Nie ma nic gorszego niż żal, że można było postąpić inaczej. Uwierz mi, wiem, co mówię.

Wpatrywał się w nią uważnie.

- Czego żałujesz? - spytał ostrożnie.

- Mnóstwa rzeczy. - Zakołysała kluczykami. - To bez znaczenia.

Ujął ją za rękę ciepłą dłonią.

- Przeciwnie, ma znaczenie. Gdyby nie miało, nie myślałabyś o tym. A skoro to ma znaczenie dla ciebie, to i dla mnie też.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta, na ulicy, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Liczyło się jednak tylko to, co tu i teraz. Pragnęła czuć bliskość silnego, ciepłego ciała Zaca, który przyciskał ją do chłodnych drzwi samochodu.

- Chodźmy - szepnęła w końcu. - Spotkamy się u ciebie.

- Emily...

- Proszę. - Popatrzyła mu głęboko w oczy, a on cofnął się, odetchnął głęboko i wyszperał z kieszeni kluczyki.

- Pospieszmy się - powiedział.

Kilka godzin później siedzieli w dużej wannie, odpoczywając po seksie i tuląc się do siebie, kiedy nagle Zac skierował na nią wzrok.

- Pojedź ze mną na ślub Cala - zaproponował nieoczekiwanie, przerywając komfortowe milczenie.

Emily mocno zacisnęła powieki.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo chcę być tam z tobą.

A ja chcę tam z tobą pojechać, pomyślała. Najbardziej na świecie. Nie powiedziała jednak tego głośno.

- Jesteś moją asystentką, nikt się nie będzie zastanawiał, dlaczego przyjechałaś razem ze mną - dodał.

- Nie o to chodzi - mruknęła. Z jego miny wyczytała, że nie jest przekonany. - To ślub twojego brata, Zac, prywatne spotkanie rodzinne. Na pewno nikt z obecnych nie chciałby...

- Ale ja chcę. - Posadził sobie Emily na kolanach i pocałował ją w usta. - Nikomu innemu nie zaproponowałbym tego wyjazdu.

Wahała się przez chwilę, lecz zrozumiała, że Zac jej potrzebuje. Musiała mu towarzyszyć.

- Dobrze - szepnęła. - Pojadę.

- Świetnie. - Ponownie złożył na jej ustach długi, czuły pocałunek.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jak to się dzieje, że bez względu na to, ile jest problemów w związku, pary zawsze o nich zapominają, żeby uprawiać seks? - spytała AJ od niechcienia.

Siostry jadły lunch w Oasis Centre. Marcowe słońce rozgrzewało chodnik na zewnątrz. Emily powiodła wzrokiem za spojrzeniem AJ, zapatrzonej na parę przy jednym ze stolików. Kobieta i mężczyzna, którzy jeszcze przed chwilą kłócili się dyskretnie, teraz całkiem otwarcie całowali się namiętnie w usta.

- Czy to niewinne pytanie, czy aluzja?

AJ przeniosła wzrok na Emily.

- Mówię o tobie i o Zacu - wyjaśniła.

- A ja nie wiem, o czym mówisz.

- Absurd. Kochasz go i zakładam, że on żywi do ciebie równie ciepłe uczucia, skoro już co najmniej dwa razy wybawił cię z opresji. Ale tak naprawdę to wcale o tym nie rozmawialiście, prawda?

- Nasz związek jest inny.

- Akurat. To może podsumujemy? - AJ z założonymi rękami wpatrywała się w siostrę. - Wprowadzenie Point One na rynek okazało się prawdziwym przebojem. Zapewniłaś Zacowi górę kasy, a on podarował ci na Gwiazdkę wystrzałowe buty od Louboutina, warte setki dolarów.

Potem zabrałaś mnie do swojego chłopaka na wakacje. Fakt, bardzo mi miło, ale, na litość boską, dlaczego? - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Już ci mówiłam - wymamrotała Emily z ustami pełnymi sałatki. - Po rozruchu Point One ludzie zaczęli coś podejrzewać.

- Coś podobnego. A przecież jesteście ze sobą raptem od... - Obliczyła w myślach. - ...prawie czterech miesięcy.

- Od dwudziestu jeden tygodni - poprawiła ją siostra.

- I chodzi tylko o seks, tak? - AJ uśmiechnęła się z ironią. - Akurat. Moim zdaniem sama nie wierzysz, że mogłabyś kogoś przekonać. Może po prostu nie chcesz, żeby wam się udało?

- Jak ty to robisz? - spytała Emily, żeby zmienić temat.

- Co jak robie? - AJ odrzuciła na plecy długi kosmyk rudych włosów i pochyliła się nad potrójną kanapką klubową.

- Jak sprawiasz, że mężczyźni jedzą ci z ręki?

- Pewnie dzięki genom. - Uśmiechnęła się szeroko. - Nasza mama była boska, zanim prochy i woda doprowadziły ją do ruiny. Ale wracając do ciebie... Dlaczego nie powiedziałaś czegoś Zacowi podczas otwarcia Point One?

- Chyba żartujesz - obruszyła się Emily. - Nie miałam czasu się podrapać, a co dopiero porządkować sprawy osobiste.

- No dobrze... A na sylwestra? To był rewelacyjny moment. Oboje byliście po kilku drinkach, rozluźnieni... I jeszcze ten noworoczny pocałunek o północy...

Emily pokręciła głową.

- Byliśmy w penthousie Point One...

- Wymarzone miejsce.

- ...w otoczeniu personelu Valhalli - dokończyła Emily z naciskiem. - Wszyscy jedli, pili i obserwowali pokaz fajerwerków nad Sydney. Unikałam Zaca... - A może to on unikał mnie, pomyślała - ...a potem w niedzielę poszłam na zakupy z Megan i jej koleżankami. Parę dni później wróciłam do domu.

AJ prychnęła i odchyliła się na krześle.

- Co za głupota. Dlaczego on nic nie powiedział?

- Hm, pewnie dobrze mu tak, jak jest.

- Jak to? Jak można cię nie kochać? - Szczere oburzenie AJ sprawiło, że Emily uśmiechnęła się do siostry. - I dlaczego go nie spytałaś?

- Dobrze wiesz dlaczego. Nie mam siły do takich spraw. Poza tym nie chcę psuć tego, co jeszcze pozostało. A w dodatku znam Zaca i wiem, że kocha kobiety, ale żadnej w szczególności.

AJ odłożyła kanapkę i sięgnęła po serwetkę.

- Może brakuje ci wiary w tego gościa, co?

- Zgodziliśmy się, że chodzi tylko o seks.

- Odkąd to „chodzi tylko o seks”? Przecież rozkwitłaś przy tym facecie. Przyjrzyj się sobie. - Popatrzyła z aprobatą na kwiecistą sukienkę Emily. - Nosisz śliczne ubrania i fantastyczne buty. Nie wszystko dla ciebie stracone, dziewczyno.

- Dzięki. - Emily przewróciła oczami.

- Proszę. - AJ lekko stuknęła siostrę ramieniem. - Poza tym obie wiemy, że nie chodzi tylko o ciuchy i wygląd. Ludzie się zmieniają, wystarczy spojrzeć na mnie.

Emily uśmiechnęła się wbrew sobie, a AJ chwyciła szklanekę z wodą.

- Skoro nieletnia uciekinierka może wrócić, rezygnując z kariery kryminalistki, to jej siostra może znaleźć fajnego faceta, który na nią zasługuje - powiedziała. - Racja?

Emily wzruszyła ramionami, bawiąc się kawałkiem pomidora na talerzu. AJ z westchnieniem wzięła ją za rękę.

- Em, czasami musisz posłuchać swojego serca, bez względu na konsekwencje - oznajmiła. - Co cię obchodzą jakieś biurowe zakłady, skoro odchodzisz za niecały miesiąc?

Pół godziny później Emily otwierała drzwi do gabinetu, myśląc o tym, że AJ ma rację. Na dwa tygodnie przed otwarciem Point One przeniosła się do Sydney, żeby nadzorować przygotowania, a przez ten cały czas czuła się pusta i osamotniona. Doszła do wniosku, że chyba naprawdę powinna powiedzieć Zacowi, co czuje.

Westchnęła, złapała notatnik oraz długopis, a następnie podzieliła kartkę na dwie części, żeby wypisać wszystkie za i przeciw.

Każdej nocy jej ciało odżywało w jego ramionach, za dnia pojawiły się jednak problemy. Czuła się coraz bardziej zdenerwowana i spięta, a mimo to Zac zachowywał się nienagannie, jak na zdystansowanego szefa przystało. Jak w takiej sytuacji miała za dwa dni zjawić się na ślubie jego brata?

Kiedy zastanawiała się, w jaki sposób przelać myśli na papier, drzwi do gabinetu otworzyły się cicho. Podniosła wzrok i ujrzała umundurowanego policjanta. Jego dysfunkcje wskazywały na to, że jest kimś ważnym, może starszym sierżantem albo komisarzem rejonowym. Poczowała nerwowy ucisk w brzuchu. Musisz zachować spokój, powiedziała sobie. Zachowuj się normalnie. Zacisnęła zęby.

- Jak mogę panu pomóc? - zapytała możliwie spokojnie.

Funkcjonariusz wetknął czapkę pod pachę.

- Czy zastałem Zaca Prescottta? - zapytał oficjalnym tonem.

- Zaraz sprawdzę. Pana godność?

- Starszy sierżant Matthews.

Emily podeszła do drzwi Zaca, zapukała i wśliznęła się do środka.

- Jakiś policjant chce z tobą rozmawiać - powiedziała, gdy oderwał wzrok od monitora.

Zerknął nad jej ramieniem i momentalnie uśmiechnął się szeroko.

- Tim! - wykrzyknął. - Co mogę dla ciebie zrobić?

Policjant z ponurym wyrazem twarzy minął Emily, a Zac spowaźniał.

- Gdybyś mogła zamknąć drzwi, Emily. Będę wdzięczny - powiedział Zac.

Posłusznie wykonała polecenie, a następnie powróciła za biurko. Bała się, choć czuła, że nie chodzi o nią. Na pewno jednak sprawa była poważniejsza niż mandat za złe parkowanie. Starszy sierżant nie fatygowałby się osobiście z byle powodu.

Za drzwiami rozległ się przytłumiony okrzyk Zaca, a chwilę potem z gabinetu wyszedł policjant, mocno zaciskając usta.

Emily powiodła za nim wzrokiem, gdy opuszczał biuro, po czym wbiegła do gabinetu Zaca. Stał przygarbiony i z niedowierzaniem kręcił głową nad dokumentem w dłoni.

- Co się stało?

- Haylee oskarżyła mnie o gwałt i zażądała wydania nakazu aresztowania.

Rzucił dokument na biurko.

- Co takiego?

- Chce mnie wsadzić za kratki.

Emily wiedziała, że przede wszystkim musi zachować spokój.

- To jej zemsta - domyśliła się. - Za tę noc, kiedy pojawiła się w twoim domu.

Zac tylko zaklął jak szewc.

- Przecież Haylee kłamie, Zac - dodała Emily. - Oboje wiemy, że nic nie zrobiłeś.

Zacisnął zęby, a jego oczy rozbłysły złowrogo.

- To bez znaczenia. Samo oskarżenie fatalnie odbije się na mojej reputacji. Dzwonię do Josha. - Chwycił telefon i zaczął wybierać numer.

- Zac - powiedziała głośniej, ale ją zignorował.

Podeszła do niego i szybko wyjęła mu słuchawkę z dłoni.

- Byłam tam, pamiętasz? - powiedziała. - Będę twoim świadkiem i w razie potrzeby podpiszę wszystkie konieczne dokumenty.

Jego twarz złagodniała, gdy to usłyszał.

- Naprawdę jesteś gotowa to zrobić? - zapytał.

W milczeniu skinęła głową.

- Ale dlaczego? - Zmarszczył czoło. - Przecież robiliśmy wszystko, żeby zachować nasz związek w tajemnicy.

Bo cię kocham, pomyślała.

- Bo tak należy postąpić. - Wzięła papiery do rąk i popatrzyła na nie uważnie.

Zac czuł, że kręci mu się w głowie. Emily była gotowa narazić na szwank swoją prywatność, być może ujawnić szczegóły z życia osobistego i narazić się na plotki. Nie mógł do tego dopuścić.

- Nie. - Pokręcił głową i wyjął dokumenty z jej dłoni.

- Jak to nie?

- Mam adwokata. Na pewno sobie z tym poradzi i załagodzi sprawę.

- W jaki sposób? - Wzięła się pod boki. - Staniesz przed sądem, chyba że Haylee wycofa oskarżenie, a jakoś tego nie widzę. To odrzucona kobieta, Zac, i pragnie cię skrzywdzić. Zrobi to, niszcząc twoją firmę.

- Przeceniasz ją. - Rzucił dokumenty na biurko. - A teraz, jeśli pozwolisz, muszę zadzwonić.

Ani drgnęła, więc popatrzył na nią ciężkim wzrokiem, w którym dostrzegła jednak błysk podziwu dla jej nieustępliwości.

- Emily - westchnął.

- Dobrze - mruknęła, a następnie odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

Jak należało się spodziewać, Josh Kerans był nieosiągalny, więc Zac zadzwonił do swojego prawnika Andrew, który zalecił mu unikanie kontaktu z Joshem i z Haylee.

- Nic nie rób do końca tygodnia - poradził. - Jedź na ślub brata, a ja spróbuję przyspieszyć termin rozprawy, żebyśmy mogli obalić wszystkie zarzuty w sądzie.

Ta perspektywa wcale nie wydała się Zacowi krzepiąca.

Gdy wraz z Emily dotarł do Jindalee, ośrodka czasowego i spa, w którym Cal i jego narzeczona zorganizowali uroczystość, w drzwiach budynku powitali ich państwo młodzi. Po długiej wymianie serdeczności w końcu przeszli do swoich przyległych apartamentów.

- O której godzinie rozpoczyna się ceremonia? - spytała Emily, wchodząc do pokoju Zaca.

- O siódmej. - Ściągnął krawat i rozpiął kołnierzyk.

- Zamierzasz porozmawiać z Calem i Victorem? - drażyła.

- Trudno będzie ich uniknąć.

- Nie o to mi chodziło.

Zac uśmiechnął się pod nosem.

- Wiem - powiedział, a ona tylko skinęła głową i w milczeniu przeszła do siebie.

- Callumie Stephenie Prescottcie, czy bierzesz za żonę tę oto Avę Michelle Reilly...

Emily popatrzyła na pannę młodą ubraną w piękną białą suknię z ogromnym dekoltem, a potem przeniosła spojrzenie na ciemnowłosego, zabójczo przystojnego Cala w ślubnym fraku. Wydawał się taki szczęśliwy i dumny, gdy spoglądał na Avę, że Emily wstrzymała oddech z wrażenia.

- W porządku? - spytał ją szeptem Zac.

Skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

- Nigdy dotąd nie byłam na ślubie - wyznała po chwili i otarła oczy chusteczką.

- Naprawdę? - zdumiał się Zac. - A twój własny?

Emily nie odrywała oczu od młodej pary.

- Podpisaliśmy papiery w ratuszu i tyle - odparła. - Raczej trudno było się przy tym wzruszyć.

Gdy Cal i Ava w końcu się pocałowali, ich radość była tak zaraźliwa, że część gości zaczęła chichotać, a potem wiwatować.

- Nie sądziłam, że to będzie takie... - Emily pokręciła głową.

- Wzruszające?

- Tak - przyznała i zobaczyła, że Zac patrzy gdzieś w dół. - O co chodzi?

- Masz rewelacyjne buty.

Stłumiła śmiech.

- Jeszcze raz dziękuję, że mi je podarowałeś - powiedziała. - Chyba muszę przyznać, że jestem beznadziejna, jeśli chodzi o kupowanie obuwia.

Znowu zerknął na jej stopy w butach na wysokim obcasie, w gepardzie cętki i z perełkami wokół kostki.

- Czy mówiłem ci, że pięknie wyglądasz? - zapytał z niekłamany zachwytem.

- Nie musisz. - Zarumieniła się.

- Ale chcę.

Ich rozmowę przerwało przybycie młodej pary, do której ustawiła się kolejka gości z życzeniami. Zac jednak nie odrywał wzroku od Emily. Nie była już skromną, pracowitą asystentką. Miała na sobie krótką cytrynową spódnicę, jedwabny biały top i pomarańczowy kardigan. Nawet zrezygnowała z okularów i rozpuściła blond włosy.

Zac nie zdołał się powstrzymać i pogłaskał jej loki. Emily uśmiechnęła się do niego, a jej oczy zaśniły. Wtedy to do niego dotarło.

Był bezapelacyjnie, po uszy zakochany w Emily. W swojej asystentce, która nie znosiła bałaganu w biurze, skrycie uwielbiała sernik i kawę latte, która tańczyła w ciemnościach i miała okropny gust w kwestii butów, za to potrafiła dobrać sobie bombową bieliznę.

Zamyślony patrzył, jak jego macocha podchodzi do Emily i obie pogrążają się w rozmowie. Uśmiechnął się do siebie. Isabelle umiała sprawić, aby ludzie odprężali się przy niej - była szczerą i uczciwą, bez niepotrzebnego blichtru bogactwa.

Potem dołączył do nich Victor i Zac wpadł w dobrze sobie znaną panikę. Odruchowo zbliżył się o krok do Emily.

- Jest pani asystentką Zaca i jego osobą towarzyszącą? - spytał Victor, gdy Zac podchodził z dwoma kieliszkami szampana.

- Tak. - Emily z uśmiechem przyjęła trunek.

Gdyby Zac nie obserwował ojca tak uważnie, zapewne przeoczyłby jego wyraz twarzy. Teraz jednak wiedział, że Victor od razu poznał prawdę. Sypiasz ze swoją asystentką, mówiło jego spojrzenie.

Zac zacisnął palce na kieliszku i duszkiem opróżnił jego zawartość.

- W kwietniu rozpoczynam studia - oznajmiła Emily.

- Na jakim kierunku?

- Mała przedsiębiorczość. Zamierzam być doradcą życiowym.

Victor uniósł krzaczaste brwi.

- Kim?

- Doradcą życiowym. Będę pomagając klientom ustalać osobiste cele, a potem je realizować - wyjaśniła.

- To coś w rodzaju doradcy zawodowego, mój drogi - wtrąciła Isabelle. - Ale w szerszym...

- Rozumieniu - odpowiedziała Emily z uśmiechem. - Holistycznym.

- No tak. A jest na to zapotrzebowanie? - spytał Victor.

Zac zmarszczył brwi. W takich sytuacjach jego ojciec zawsze demonstrował sceptycyzm i rezerwę, a tym razem wydawał się niemal... zainteresowany.

- Ogromne - przytaknęła Emily. - Moja praca może być także zorientowana na biznes: duże korporacje i agencje rządowe zatrudniają doradców życiowych na wieloletnie umowy, co oznacza stałą bazę klientów. - Popatrzyła na Zaca. - Praca w Valhalli zapewniła mi doskonale doświadczenie na tym polu.

- Nie wątpię - mruknął zaskakująco uprzejmie Victor.

Gdy słońce w końcu zaszło i wszyscy zebrali się pod ślubnym namiotem, żeby bawić się na weselu, Zac przystanął z boku i obserwował przygotowania. Zauważył, że jego ojciec powoli przemieszcza się między gośćmi, a po chwili wchodzi po schodach i znika w budynku. Zac przełknął resztkę szampana, który powoli sączył, i odsunął się od balustrady. Nadeszła chwila na rozmowę.

Kiedy jednak zbliżał się do drzwi, ze środka dobiegł go głos.

- Och, przepraszam! - To była Emily.

Rozpoznałby ją zawsze i wszędzie.

- Nie, to moja wina - odparł Victor. - Szukałem pani.

Zac się zawahał i z ciekawością nadstawił uszu.

- W celu? - Usłyszał, że Emily się uśmiecha.

- Szczerze powiedziawszy, pani przyszła praca wydaje się ciekawa i obiecująca.

- Naprawdę?

- Tak. Jak rozumiem, chce pani zrezygnować z pracy zawodowej na czas nauki.

- Tak - potwierdziła Emily ostrożnie.

- To śmiałe posunięcie, zważywszy obecny klimat gospodarczy.

- Wiem. Poza tym opłaty uniwersyteckie nie są niskie.

- Jaki ma pani kapitał początkowy?

- Zebrałam odpowiednią kwotę - zapewniła go.

- A zatem ma pani za mało. Z pewnością wie pani, że większość drobnych przedsiębiorstw plajtuje w przeciągu pięciu lat działalności.

- Tak.

- Pozwól, że będę zwracał się do ciebie po imieniu, Emily. Nie wiem, co Zac powiedział ci na mój temat...

- Zac nie ma zwyczaju rozmawiać o rodzinie - oznajmiła nieco sztywno.

- Doprawdy. - Zac wyobraził sobie uniesione brwi Victora i bijący od niego sceptycyzm.

- Pracuję dla niego. Nie plotkujemy.

- Niemniej utrzymujecie bliskie stosunki.

Zapadła kilkusekundowa cisza.

- Nie sędzę, żeby to był odpowiedni temat do rozmowy - powiedziała w końcu Emily, a Zac uśmiechnął się z aprobatą.

- Może i nie - mruknął Victor. - Wobec tego przejdę do rzeczy. Pragnąłbym coś ci ofiarować.

Ponownie zapadła cisza, a potem rozległ się szelest papieru i przyciszone westchnienie.

- To mnóstwo pieniędzy - wyszeptała oszołomiona Emily.

Najwyraźniej nie była pewna, jak się zachować.

Zac przestał się uśmiechać i wpadł do środka. Victor i Emily, stojący w przestronnym holu, jednocześnie odwrócili się ku niemu. Momentalnie zauważył czek w jej dłoniach i rumieńce na policzkach.

- Co ty sobie wyobrażasz? - warknął, wyrywając czek z dłoni Emily.

- Zac - powiedziała Emily spokojnie. - Twój ojciec tylko...

- Nie mogłeś sobie darować, co? - wycedził Zac, patrząc wrogo na Victora.

- Gdybyś zechciał powstrzymać się na sekundę, mógłbym ci wszystko wyjaśnić.

- Hol to nie jest dobre miejsce na pranie brudów - usłyszał Zac za sobą.

Odwrócił się do Cala, który wraz z Avą i grupą gości stał w drzwiach wejściowych do domu. Zac skinął głową i z furią przeszedł do sali bankietowej, a Victor, Cal, Ava i Emily podążyli za nim, zamykając za sobą drzwi.

- Mam dość sekretów. - Zac wycelował w Victora oskarżycielski palec. - On proponował Emily pieniądze. Mnóstwo pieniędzy.

Emily wstrzymała oddech.

- Co ty sugerujesz?

- Może im powiesz, tato? - Zac wbił w ojca surowe spojrzenie, które następnie przeniósł na Emily. - Zamierzałaś je przyjąć?

- Jesteś skończonym idiotą, Zac! - wybuchnęła, odwróciła się na pięcie i z godnością ruszyła do drzwi.

- Emily, zaczekaj... - Zac przełknął ślinę.

Odwróciła się na progu.

- Musisz sam rozwiązać swoje problemy z rodziną - oświadczyła i wyszła, a Cal zamknął za nią drzwi.

Zac chciał wybiec, żeby ją dogonić, ale zatrzymał go głos Victora.

- Dziewczyna ma rację. Sam się zastanów, czy przypadkiem nie jesteś idiotą.

- Lepiej trzymaj się... - zaczął Zac, ale Cal mu przerwał.

- Zamknij się, Zac, i pozwól ojcu dokończyć.

- Co tu jest do kończenia? - burknął Zac. - Przecież chciał jej zapłacić, żeby trzymała się z dala od rodziny Prescottów! Tak samo zapłaciłeś kiedyś mojej matce i jeszcze

wielu nieodpowiednim dla mnie dziewczynom. Nie zapominajmy też, że kupiłeś dla mnie miejsce na uniwersytecie w Sydney.

- Chyba pójde sprawdzic, co z Emily - oznajmila Ava i wyszla.

- Posluchaj, wiekszosc tych dziewczyn byla zainteresowana soba, a nie toba - westchnal Victor.

- Celn uwaga - mruknal Cal i opadl na fotel.

- I tak nie miales prawa...

- Owszem, mialem! Chronilem cie! A co do twojej matki... Byla chora. - Victor westchnal ciiezko. - Miales roczek, gdy ktoregos dnia wracilem z pracy i zobaczylem cie samego w wannie. Bog wie, co mogloby sie zdarzyc, gdybym nie zjawił sie w porę. Nie radzila sobie ani z dzieckiem, ani z obowiazkami zony. Chciala odejsc, wiec nie protestowalem. Zapewnilem jej pieniadze na godne zycie.

- A potem znikla.

- Tak. Przykro mi, ze utrzymywalem przed toba w tajemnicy prawde o niej. Nie chcialem, zebyś sadzil, ze odeszla z twojego powodu.

- Ale nigdy mi nic nie wytlumaczyles, choc pytalem cie, co sie stalo! - krzyknal Zac. - Ignorowales mnie albo zmieniales temat. Nawet zniszczyles jej zdjecia!

- Bylem wsciekly - przyznal Victor. - Powinienem byl inaczej to rozegrac. Twoja matka potrzebowala prywatnosci, wiec pozwolilem jej odejsc. Potem chcialem ja znalezc, spotkac sie z nia, ale znikla bez sladu.

- Potrzebowalem ojca. - Zac ze zloscia uswiadomil sobie, ze lamie mu sie glos. - Ale ty zawsze pracowales. Nie chcialem najnowszej PlayStation, tylko ciebie. Wiesz, ze nigdy nie powiedziales mi: „Dobra robota, synu”?

Victor zmarszczyl brwi.

- Z pewnoscia kiedyś...

- Nigdy.

Twarz Victora poczerwieniala.

- W takim razie przepraszam cie, Zac - powiedzial sztywno.

Zac szeroko otworzyl oczy.

- I nie chcę VP Tech - dodał. - Projektuję domy, uwielbiam swoje zajęcie i jestem w nim cholernie dobry. Nie mam pojęcia, czemu starasz się mnie wciągnąć do firmy, która mnie kompletnie nie interesuje.

Obaj bracia znieruchomieli w oczekiwaniu na odpowiedź ojca, który po chwili wzruszył ramionami.

- To był jedyny sposób, żeby cię skłonić do rozmowy ze mną - mruknął.

- Dlaczego nie przez telefon?

- Nie odbierałeś moich telefonów. - Victor uniósł brwi. - Musiałem ci zagrozić, żebyś tutaj przyjechał.

Zac potarł twarz dłonią. Cholera, ojciec miał trochę racji.

- Kiedy rozpoznano u mnie guza mózgu, zacząłem myśleć o różnych rzeczach... i żałować tego, czego nie zrobiłem - wyznał Victor. - A ty byłeś na pierwszym miejscu spraw, które musiałem naprawić.

Zacowi przeszło przez myśl, że to jakieś szaleństwo. Jego ojciec nigdy za nic nie przeproszał i nie rozmawiał o uczuciach.

- Więc po co wypisywałeś ten czek?

- To mój nowy projekt - odparł Victor, krzyżując ręce na piersi. - Poszukuję obiecujących małych firm, żeby pomóc im zaistnieć na rynku. Proponuję im dyskretne partnerstwo finansowe, one robią swoje i wszyscy na tym korzystają.

Zac zerknął na Cala, który skinął głową.

- To prawda - oświadczył.

- Gdybyś nie wpadł tak nagle, wszystko zdążyłbym jej wyjaśnić - dodał Victor.

Zac wzruszył ramionami.

- I tak nie przyjęłaby tego czeku - powiedział.

- Hm. Trudno. - Victor powoli poluzował krawat. - W każdym razie starałem się zrobić coś dobrego.

Zac nagle coś sobie uświadomił. Czy mógł być większym idiotą?

Rzucił się do drzwi, chwycił gałkę i otworzył je stanowczym szarpnięciem.

- Muszę coś załatwić - mruknął przez ramię i wybiegł.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy zadzwoniła komórka, Zac szedł pospiesznie do apartamentów gości i wcale nie był w nastroju na rozmowy. Po zerknięciu na wyświetlacz zdecydował się jednak odebrać. Dzwonił jego prawnik.

- Esemesowałem, ale nie oddzwoniłeś - oznajmił Andrew bez żadnych wstępów.

- Wybacz, kiepski zasięg - odparł Zac. - Co tam?

- Dobre wieści - oświadczył Andrew. - Odstąpiono od oskarżenia.

Zac potarł skroń, czując nieopisaną ulgę.

- Stary, dzięki - westchnął. - Naprawdę, będę ci wdzięczny do końca życia.

- Och, to nie moja zasługa. Kiedy zjawiłem się na posterunku, sprawa była już załatwiona.

Zdezorientowany Zac porozmawiał z nim przez chwilę, raz jeszcze podziękował i się rozłączył. Wyglądało na to, że Haylee wycofała się ze stawianych mu zarzutów. A to oznaczało...

Zastukał do drzwi Emily i po chwili otworzyła mu Ava, która powitała go lekkim uśmiechem, poklepała po ramieniu i wyszła.

Emily właśnie otwierała walizkę. Była boso i miała rumieńce na policzkach. Ledwie na niego spojrzała, gdy zamykał za sobą drzwi.

- Wyjeżdżasz?

- Chyba nie ma sensu, żebym zostawała, prawda?

W milczeniu patrzył, jak Emily wkłada do walizki stosik starannie ułożonych ubrań.

- Posłuchaj, Emily...

- Nie musisz się tłumaczyć, Zac. - Nie patrzyła mu w oczy. - Jest w porządku.

- Nie, nie jest. Czy możesz...

Wyszła do łazienki, a kiedy wróciła, niecierpliwie chwycił ją za rękę.

- Możesz poczekać sekundę i ze mną porozmawiać? - spytał.

Opuścił dłonie, gdy spojrzała na nie wymownie.

- O czym?

- O tym, jaki ze mnie idiota - wyznał.

Jego usta drgnęły, jakby chciał się uśmiechnąć, ale Emily zachowała powagę.

- No, dobrze - westchnął.

Powoli poprowadził ją do krzesła, a sam usiadł obok, na skraju łóżka. - Przyznaję, zawałem się. - Wzruszył ramionami. - Przepraszam, nic mnie nie usprawiedliwia.

Popatrzyła mu w oczy.

- Naprawdę sądziłeś, że przyjmę pieniądze? Po tym wszystkim, co się zdarzyło?

- Ani przez sekundę - oświadczył stanowczo. - To był szok i od razu wpadłem w szal. Zrozum, Victor od zawsze przekupywał ludzi, więc sądziłem, że i tym razem...

- Rozmawiałam z nim tylko dla ciebie.

- Dla mnie?

Odchyliła się na krześle.

- Uspokajałam wzburzone wody. Wprawiałam twojego ojca w dobry nastrój, żebyś mógł z nim normalnie porozmawiać.

- Nie miałem pojęcia. - Zwiesił głowę, ale po chwili ponownie wbił wzrok w Emily. - Porozmawiałaś w moim imieniu z Haylee?

- Nie. Spotkałam się z Joshem. Zadzwoiłam do jego asystentki i wyciągnęłam z niej, dokąd poszedł na lunch. Powiedziałam mu całą prawdę. Wygląda na to, że Haylee zachowuje się niepokojąco od rozvodu rodziców w zeszłym roku. Ma problem z rozstawianiem się z chłopakami, wszystkich oskarża.

- Jesteś nadzwyczajna - szepnął. - Co ja bym bez ciebie zrobił?

Znieruchomiała, patrząc na niego zmrużonymi oczami.

- Jestem pewna, że moja następczyni doskonale sobie poradzi.

- Nie o to mi chodziło.

Emily nagle postanowiła wyznać mu prawdę o sobie.

- Moja matka była kokainistką, pijaczką i naciągała opiekę społeczną - wyrzuciła z siebie. - Nawet nie wiem, kim był mój ojciec. Matka miała romans z jakimś facetem, a potem wróciła do Pete'a, mojego ojczyma. AJ to moja siostra przyrodnia, o sześć lat starsza. Kiedy miałam sześć lat, matka nauczyła nas kraść w sklepie. Zostałyśmy przyłapane. Charlene i Pete uciekli, a nas zamknięto w izbie dziecka, skąd trafiłyśmy do rodziny za-

stępczej, bo urzędnicy nie znaleźli żadnych krewnych gotowych nas przyjąć. Miałam wtedy dziesięć lat. AJ uciekła i zobaczyłam ją ponownie dopiero po trzynastu latach, kiedy mnie wytropiła dzięki nekrologowi wujka. Tak, nie było mi lekko, ale nigdy w życiu nie wzięłabym pieniędzy od twojego ojca. Przenigdy.

W końcu urwała, żeby nabrać powietrza, a Zac zrozumiał, że jej uporządkowanie i sprawność w biurze wynikały z koszmarne go lęku przed chaosem, niepewnością i dezorganizacją.

- Nie opowiadam ci tego wszystkiego, aby wzbudzić w tobie litość - dodała szybko. - Po prostu uznałam, że powinieneś wiedzieć.

Nie zamierzała mówić tak dużo, ale w pewnym momencie po prostu straciła panowanie nad sobą. Przy Zacu czuła się inaczej niż przy innych ludziach. Wdarł się w jej życie, stłumił jej instynkt samozachowawczy i skłonił do otwarcia się. Teraz nie miała szansy odbudować murów obronnych, którymi się otoczyła, i które runęły.

- Pochodzę z rodziny zastępczej, bo rodzice mnie porzucili - ciągnęła. - Nic dziwnego, że nie sprawdzam się w związkach. Odkąd pamiętam, zawsze siedzę na walizkach i jestem gotowa zniknąć w parę minut. Minęły lata, zanim kupiłam sobie meble.

- Przeszłość nie decyduje o tym, kim się jest - zauważył łagodnie.

- Ale wpływa na człowieka, dobrze o tym wiesz - zauważyła. - Właśnie dlatego powiedziałam ci „tak”. Chodziło o seks, a nie o uczucia.

Poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w brzuch.

- Uważasz, że tylko tyle nas łączy? - szepnął.

- A nie? - Wstrzymała oddech.

- Sama mi powiedz.

Na jego twarzy widziała mieszaninę uczuć, których nie umiała rozszyfrować. Chciał znać prawdę, a ona nigdy dotąd go nie okłamała.

- Czuję... że chcę więcej. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Myślę, że cię Kocham i boję się tego obcego uczucia. Ale to nie musi oznaczać, że...

Nagle pisnęła ze zdumienia, bo Zac padł przed nią na kolana. Chwycił ją za dłonie i popatrzył jej w oczy.

- Emily - powiedział, oddychając głęboko. - Wiem, że przewidywalność oznacza komfort. Wiem też, że nie cierpisz chaosu i nieporządku. Ale właśnie tym jest miłość: szaleństwem, nieprzewidywalnością i mnóstwem błędów.

- Posłuchaj, sam nie wiesz... Co takiego? - Zmarszczyła brwi. - Chcesz powiedzieć... Co ty właściwie chcesz powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że cię kocham. - Przycisnął usta do jej dłoni. - Kocham cię od wielu miesięcy.

Emily zaniemówiła z wrażenia.

- Kochanie? - zaniepokoił się. - Powiedz coś.

- Od bardzo dawna nikt mi tego nie mówił - przyznała niepewnym tonem.

- W takim razie pozwól, że powtórzę. Emily, kocham cię. Kocham twoje uporządkowanie, kocham to, jak przygryzasz dolną wargę w chwilach zdenerwowania, i jak mrugasz... Tak jak teraz - dodał z szerokim uśmiechem. - Kocham twoją lojalność, wyzucie dobra i zła. I kocham cię całować, dotykać i pieścić. Kocham każdy centymetr twojego ciała. - Spojrzał na nią uważnie. - Czy chcesz coś powiedzieć?

- Chyba znalazłam kogoś na moje stanowisko - odparła.

Zac roześmiał się głośno.

- Wątpię, żeby ktokolwiek mógł cię zastąpić - westchnął. - A tak na marginesie, chyba powinnaś przynajmniej rozważyć propozycję Victora. Ojciec wie, w co warto inwestować.

- Naprawdę?

- Tak. - Pocałował ją w usta, myśląc tylko o tym, że nigdy dotąd nie czuł się tak szczęśliwy. - Wyjdź za mnie, Emily. Zostań moją żoną. Nie chcę cię stracić.

- Nie stracisz mnie - wyszeptała. - Dobrze, zostanę twoją żoną.

- Kocham cię, Emily - powiedział po raz kolejny, popychając ją na łóżko.

- A ja ciebie, Zac.

Potem słowa przestały im być potrzebne.

